http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

STEFAN BARYCZKA.

SATYRY.

SERYA I.

BAL MASKOWY. EMANCYPOWANA OWIECZKA.
PRZYGODY PIĘKNEGO OSŁA. ONA I ON.
ZMĘCZENI. DOM WARJATÓW.

WARSZAWA.
GEBETHNER I WOLFF.

KIJÓW.
B. KOREJWO.

ŻYTOMIERZ.
K. BUDKIEWICZ.

1878.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

STEFAN BARYCZKA.

SATYRY.

SERYA I.

. . . .
. . . .
. . . .
Przynajmniéj trzpiotów wyśmiać nie zawadzi,
Wszak mała zdrożność do większéj prowadzi.
Cypryan Godebski (Satyry).

INSTYTUT
BADAŃ [illegible] PAN
Biblioteka
ul. [illegible] Nr 72
0 — [illegible] Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

WARSZAWA.
GEBETHNER I WOLFF.

KIJÓW.
B. KOREJWO.

ŻYTOMIERZ.
K. BUDKIEWICZ.

1878.

http://rcin.org.pl

Fundacji Im. J. J. Michalskich
Ze zbiorów

Дозволено Цензурою.
Варшава, 3 Іюля 1878 года.

Warszawa. Druk A. Ginsa. Nowozielna № 37.

119.

http://rcin.org.pl

BAL MASKOWY.

Jakoś zwierzęta o tém zasłyszały,
Że na ostatniej zapustnej niedzieli,
Ludzie w miasteczku szaleli;
I o tém już sroczki gadały:
Że ludzie tam maski wkładają,
Chód swój i postać zmieniają,
I doskonale się bawią.
A że się w lasach już jakoś nudzono,
Więc postanowiono
Na walnej radzie, —
W zwierząt stadzie
Wielką zwierzęcą złożyć maskaradę,
O tém po lesie rozgłosić,
Wszystkie zwierzęta zaprosić.
Lecz, by nie było posądzeń o zdradę,
I by nie splamić zabawę,

http://rcin.org.pl

Honor zwierzęcy i sławę,—
Więc wszelkich wybryków wzbroniono:
Wilkom karesów z owcami,
Lisom ich pieszczot z kurami,
Bocianom rozmowy z żabami,—
I na to przysięgi złożono.
I żeby jeszcze w czémkolwiek nie zbłądzić,
Zwierzęcą zabawę po ludzku urządzić,
Posłano więc posła po sowę,
Co w mieście na wieży mieszkała.—
By zdaniem ich swojem wspierała,
I dała rady im zdrowe.
Gdyż sowa, to godło mądrości,
Choć dziwna to mądrość powiecie,
Co widzi tylko w ciemności,
A ślepnie w blasku światłości.—
Lecz małoż uprzedzeń na świecie?—
Dosyć, że sowa zleciała,
Maski, kostiumy rozdała,
I rolę każdemu wskazała.
A śliczną polankę wśród gaju,
Utkaną w kwiaty i trawy;
Nad brzegiem czystego ruczaju,
Miejscem wybrano zabawy.
Czas oznaczono,
I wystąpiono.

http://rcin.org.pl

Płyną zewsząd gwarne zgraje
Zwierząt, w ludzi przekształconych,
W dziwne larwy przystrojonych.
Każdy rolę swą udaje:
Więc,—tu wieprz z podjętą głową,
Jak pan, strojny cały w złocie,
Z małpą zajął się rozmową,
O czystości wielkiéj cnocie;
A mu idzie tylko o to,
Aby wszystkie ziemie świata
Zmienić w grzęzkie, ciepłe błoto
I w niém leżeć całe lata!
A tu zając w pancerz zbrojny,
Na szyszaku pióro pływa, —
Zda się strasznym bożkiem wojny,
Co do boju świat wyzywa.
Choć się własnéj żacha zbroi,
Drugich sądzi, że przestrasza,
A niegrzecznym stać się boi; —
Wszystkich wkoło więc przeprasza,
I wciąż czegoś strzyże uchem;
Serce w nim ze strachu stuka,
I choć niby wielkim zuchem,
A kapusty biedny szuka.
Tam baranów daléj rzędy,
W długie szaty się przybrały,

http://rcin.org.pl

I poważnie kroczą wszędy,
A swe rogi pochowały
Pod wiankami laurowemi;
Głosząc mądrość na téj ziemi,
Niby sławni doktorowie,
Filozofii ojcowie, --
Chcą podnosić wszystkich w duchu,
Na moralność zwierząt wpływać,
Ale myślą li o brzuchu,
Jakby trawić i używać;
Jakby świat w baranów zmienić,
Wszystkich ubrać w swoje rogi,
Wiedzę ukryć w swoje togi,
I na wieki już nie lenieć.
A tu wilk, z kosturem w łapie,
Wziął pasterza maskę na się,
I choć wzrok na owce pasie,
Z głodu ciągle zębem kłapie,—
Miłość dla nich wciąż wygłasza;
Trafne rady owcom daje,
I do tańca je zaprasza.
Tu lis w roli adwokata,
Czarną togą się otoczy;
Z maski świecą chytre oczy,
A ogonem miękim zmiata
Ślad pazurów swych troskliwie;

http://rcin.org.pl

Coś do kwoczek mówi tkliwie,
Co w matrony przystrojone,
Rojem kurcząt otoczone,
Po murawie cicho kroczą,
I z francuzka coś szczebiocza;
Ogonkami z wdziękiem chwieją,
I do cieląt, w czarne fraki
Przystrojonych, wciąż się śmieją,
Niewinności piekąc raki.
A tu gąsek długie sznury,
Jak boginie ustrojone;
Białe szyjki obnażone;
Zda się, myślą lecą w chmury,
O miłości zda się gwarzą,
A o owsie tylko marzą!
. . . .
I tak dalej,—zliczyć trudno
Wszystkie maski i udania,
Wszystkie ryki i gruchania;
Dość, że było bardzo ludno,
Dużo gwaru, dużo ryku,
Mnóstwo intryg, pisku, krzyku,
I zabawa zwierząt cała
Doskonaleb się udała,
Gdyby sowa, co wyniośle
Zwierząt balem kierowała,

http://rcin.org.pl

Jakoś nie zapomniała
O biédnym ośle!
Choć na bal go zaprosiła,
Żadnéj maski mu nie dała,
Żadnéj roli nie wskazała,
I zabawę tém rozbiła,
Wiele nieszczęść sprowadziła.
Osieł, tak jak Bóg go złożył,
W historycznéj swéj postaci,
Stanął wpośród zwierząt braci,
I w ten moment głupstw natworzył.
Zrazu, trochę się zatrwożył;
Zda się, widzi bez przebrania,
Ludzkie twarze, ruchy, zdania,
Lecz, znów prędko duch w nim ożył,
Gdyż pod maską poznał zwierzy.
Podniósł uszy więc wesoło,
I w dziwacznych masek koło,
Śmiałą, oślą, nogą bieży,
I nuż kłaniać się każdemu,
Przypominać znajomości,
I przemawiać po oślemu
Do zebranych zwierząt gości:
Jak się macie lisie, swącie? —
Dziwną postać dziś udajesz,
Ależ wstydź się panie bracie,

http://rcin.org.pl

Cóż to, już mię nie poznajesz?
Co tam pięknéj pani prawisz?
Jakim lisim figlem bawisz?
Czyż do grzechu chcesz ją skusić?...
Ach dla Boga! wszak to kwoki,
Więc zamyślasz je podusić;
Świeżém mięskiem wypchać boki;
Panie lisie wszak to zdrada!
Cicho, lis mu odpowiada,
To już taka maskarada.
I za ucho osła ściska,
Chytrym wzrokiem go przenika,
Zawstydzoném okiem błyska,
I jak widmo w tłumie znika.
A tu gąska przy nim staje:
Osieł zaraz ją poznaje,
Choć tak pięknie za panienkę
Przystrojono ją w sukienkę.
Osieł w maskę jéj nie wierzy,
Chce się witać z miłą drużką.
Gąska osła okiem zmierzy,
I ucieka kraśną nóżką, —
O swą sławę się zatrwoży,
Przerażona oślim wzrokiem.
Osieł za nią goni okiem,
I odkrycia nowe tworzy:

http://rcin.org.pl

Za pasterza przebranego,
Widzi wilka znajomego;
Więc przy całym zwierząt tłumie
Oślim rykiem go przywita:
Jak się macie wilku, kumie? —
I o zdrowie go zapyta.
Wilk go strasznem okiem zmierzy,
Biały kieł mu złością błyska,
I wśród przerażonych zwierzy,
Temi słowy w osła ciska:
Kto cię wpuścił kłapouchy? —
My się w ludzi tu bawimy, —
Chcesz rozsiewać tu rozruchy?
My cię śmiałku nauczymy! —
Choć to zwierząt maskarada,
Tyś bez maski, więc to zdrada!
Zdrada, zdrada, straszne wrzaski,
Przerażone zwierząt zgraje;
Na śmierć osła! on bez maski,
On nikogo nie udaje!
I straszliwe zamieszanie
W całym lesie się zrobiło,
Spadły maski, i udanie
Miejsca prawdzie ustąpiło.
Wilk zaprzestał być pasterzem,
I udawać niewiniątko;

http://rcin.org.pl

Znów napowrót stał się zwierzem,
I rozszarpał wnet jagniątko;
Lis, co kwokę czule bawił,
Taką piękną miał wymowę, —
Szybko kwokę miłą zdławił,
A kurczęciu urwał głowę!
Słowem, wszystkie żądze, chucie,
Co pod maską się ukryły, —
Z bezczelnością odrzuciły
Przyzwoitość, wstyd, uczucie!
Więc mord straszny w całym lesie:
Słychać jęki, krzyki, łkania;
Zwierząt groźne porykania,
Wiatr daleko w pole niesie.
Któż tu główną był przyczyną?...
Osieł biedny w swej szczerości.
On zdarł maski przebiegłości,
A więc wszystko jego winą!
I nie uszło mu to sucho:
Osła zbito, wyszydzono,
Stracił ogon, stracił ucho,
I jak zdrajcę wypędzono!
Nierozważny! chciał bez maski
Na maskowém być igrzysku;
I pod maską wynajdywać
Swych znajomych, odgadywać

http://rcin.org.pl

Z miny, sierści i po pysku.
A nie zwrócił myśli na to —
Biedny osieł, w swéj głupocie, —
Ze za maską, jak za kratą,
Zwierzę cicho tam siedziało,
I człowieka udawało;
A on maskę zdjął w prostocie!
A zapomniał, że i w świecie,
Kto bez maski śmiało staje,
Nienawiścią świat go zgniecie,
Na śmierć wojnę mu wydaje!
Bo i w świecie, maskowanie
Tak wygodném jest rzemiosłem!
A kto inne ma w tem zdanie,
Będzie z balu mego osłem!...

EMANCYPOWANA OWIECZKA.

Emancypacya dziś wszystkim głowę
Kobietom naszym zawraca,
Zaciemnia pojęcia i myśli zdrowe,
A szczęście rodzin zatraca!
Nic więc dziwnego, że jakieś wzburzenie
W całéj naturze się czuje,

http://rcin.org.pl

Że nawet w zwierząt umysłach zaćmienie,
Że ktoś i owce buntuje!
Że temu prawda, że tego nie schować,
Powiem jak jedna owieczka
Emancypacyą chciała bojować;
Przekona was o tém bajeczka.
Gdzieś w Polsce owca się wychowa,
Śliczną na podziw wyrosła:
Bielutka wełna, mordeczka różowa,
Błękitnooka, wyniosła.
Czyż w kraju taką owieczkę zachować?
Któż tu rozniesie jéj sławę?
Trza owcę Europie zaprezentować,
Trza posłać ją na wystawę.
Więc wyczesali ją pięknie, wymyli,
Kędziorki na czoło spuścili,
Na ogon długi kokardę włożyli,
I z owcą w podróż ruszyli.
Owca przez rzeki, jeziora płynęła,
Bać się już wilków przestała,
A wszędzie wszystkiego po trosze skubnęła,
I różne kraje widziała.
Jak się sprawowała, co tam robiła,
Tego nie każdy się dowie;
Dosyć, że prędko do kraju wróciła. —
Dla czego, ktoś mi odpowie?...

http://rcin.org.pl

Gdyż owiec jak ona, tam takich tłumy,
Więc, nie zrobiwszy wrażenia,
Wraca oświecać rodaczek rozumy,
Czarem owczego natchnienia.
Jéj owczy rozum, nieznanéj potęgi,
Wié jak mężczyzna się rodzi;
Gdzie najpiękniejsze w Paryżu są wstęgi,
Że człek od małpy pochodzi.
I mnóstwo wiedzy, mądrości objawia,
Wiadomostkami szeleści,
Niby się nową sukienką zabawia,
Niby z wstążkami się pieści.
Więc staje we środku owczego koła,
I w apostolskim zapale,
Tak do zebranych owieczek woła,
Tupnąwszy nóżką zuchwale:
Do was przychodzę z różczką zbawienia
Od baraniego ciemięztwa!
Dosyć już naszych łez i poświęcenia,
Ja was nauczę zwycięztwa.
One to, one, barany rogate,
Tak despotyczne są z nami;

. . . .

. . . .

A pycha baranów tych niepojęta, —
Niższemi owce uważa,

http://rcin.org.pl

Tylko nam rodzić pozwala jagnięta,
A godność naszą obraża.
Dziś więc, barany, wam wypowiadamy
Zacięty bój do mogiły;
Żadnych już sankcyj nad sobą nie znamy,
Bośmy się wiedzą ochrzciły!
Wam wszystko można, wszystko pozwolono,
Wszystko już przez was poznano,
A biednym owieczkom co też zostawiono? —
Im poświęcenie oddano...
Nie. Precz z ofiarą i śmiech z poświęcenia!
Dla kogo wolność jest czarem,
Niech przy mnie stanie, bez troski, zwątpienia
Walczyć pod moim sztandarem!
I z dumą tocząc wokoło oczami,
Skutku przemowy czekała.
Kilka owieczek drobnemi krokami,
Dążących ku niéj ujrzała.
Więc poszły razem przez pola i gaje,
Świat reformować na nowo.
Czy też zwalczyły baranią zgraję?
Do owczarń wróciły zdrowo? —
Różne je w świecie spotkały koleje:
Jednym psy ogon urwały,
Drugim zaś wełnę wykradli złodzieje,
Nie jednę wilki zabrały.

http://rcin.org.pl

Te, które owcze powstanie przeżyły, —
Chore, ubite, zbłocone, —
Pod cieniem płotów wstydliwie się kryły,
Dążąc do owczarń zmęczone.
Lecz jak je przyjmą barany stroskane,
Gdy je zbłocone obaczą;
Czy zechcą runa płukać zwalane,
I owcze grzechy przebaczą?...
Bo choć tak smutnie wojnę skończyły,
I całą słabość swą czują, —
Dziwacznych zachcianek się nie pozbyły,
I coś nowego gotują.

PRZYGODY PIĘKNEGO OSŁA.

Gdzieś w Polsce wychowano osła.
Bestya rosła;
Błękitne oko
Patrzy szeroko,
Sierści był lśniącej,
Długiego ucha,
Maści gorącej,
Cichego ducha.

http://rcin.org.pl

Jadł owies przy żłobie spokojnie, —
A miał go hojnie, —
I w sianie brodził.
Wywoził gnoje,
Po wodę chodził,
I szczęście swoje
Na têm zakładał,
Że dobrze śniadał.
A grzechem li dobre śniadanie?..
To też uznanie
Osła cichego,
Pracowitego,
Zyskał wokoło;
Wszyscy go znali,
I szanowali,
A więc wesoło
W folwarku mu życie spływało.
Wszystkim się zdało,
Że osieł będzie
Takim na wieki;
Zamknie powieki
W cnotliwych rzędzie.
Lecz czart przeklęty,
Ten wróg zawzięty
Całego rodzaju ludzkiego,
I zwierzęcego, —

http://rcin.org.pl

Skrytą wypowie
Wojnę osłowi,
Gdyż mu zazdrości
Jego spokoju;
Więc go do boju
Wyzwie ze złości,
Diabelskim wybiegiem. — Zważajcie
I podziwiajcie!

. . . .

Przy tém korycie,
W które obficie
Dla osła z góry
Owies sypano,
Otręby dawano, —
Dwie proste kury,
Indyczka, dwie gąski i kaczki,
Sławne próżniaczki,
Wciąż rozchadzały,
I o piękności
Osła, mądrości,
Wiodły rozmowę;
Czém oślą głowę
Nie tęgą, do reszty zabiły,
I zawróciły.
Osieł mój słucha,
Nadstawia ucha;

http://rcin.org.pl

Diabeł się śmieje,
I podstęp sieje,
A głupia pycha
Osła rozpycha,
I pędzi, zachęca do buntu.
Zmienił się z gruntu:
O przodkach dawnych,
O osłach sławnych,
Już tylko gwarzy;
Jakby się wznosić,
Jak laury nosić,
Już tylko marzy.
Rozrywa więc sznury i koły,
Pędzi z stodoły,
I zda się, woła
Z dumą u czoła,
Do wszystkich w świecie:
Jam piękny przecie!
Uszami kłapie,
Beczy i chrapie,
I wszystkim on drogę zachodzi.
Obawę rodzi,
Czy nie zwarjował,
Lub zachorował.
Zająć się pracą
Nie ma ochoty,

*

http://rcin.org.pl

Stał się ladaco,
Utracił cnoty.
Napróżno gospodarz się poci,
I osła grzmoci,
Nic nie pomaga.
Żadna zniewaga
Osła nie wzrusza;
Zgrzyta zębami,
Wierzga nogami,
Ale nie rusza
Na pole do pracy i kroku!
Leży na boku,
Pieści się, liże,
Oczami strzyże,
Czyści kopyta;
O swéj piękności
Marzy, mądrości,
I je do syta.
Cóż daléj więc z osłem zrobiono?
Postanowiono,
Na targowisko
Zawlec oślisko.
I tam na skóry
Miał być przedany;
Gdyż, już był znany
Im dobrze z góry,

http://rcin.org.pl

Że osła nie zwalczą próżnego,
Tak upartego.
Diabeł się krztusi,
Od śmiechu dusi,
Że osła, gbura,
Komplimentami
I pochlebstwami
Zgubiła kura,
I sławne tak w świecie próżniaczki,
Kilkoro tam gąsek i kaczki!
Gospodarz więc w drogę się zbiera,
Wrota otwiera,
Do woza swego
Osła pięknego
Z tyłu krępuje,
A na wóz żonę, —
Tłustą matronę, —
Z owsem pakuje.
Dwa krępe bułanki zakłada,
Na koźle siada,
I w drogę ruszy.
Przytulił uszy
Osieł na skronie,
I kroczyć musi,
Gdyż biegną konie,
A powróz dusi.

http://rcin.org.pl

Wyciąga więc szyję, pospiesza,
Wszystkich rozśmiesza.
A wszędzie dokoła,
Przyroda wesoła;
Tu łąki, gaje,
Kwiatów tysiące,
Trawy, ruczaje,
Wiosną gwarzące;
A osła wciąż wleką do miasta.
Rospacz w nim wzrasta,
Smutny, ponury,
Chce przegryźć sznury.
W tém karczmę zoczy
Gospodarz, — staje,
Do szynku kroczy,
I wytchnąć daje
Osłowi po ciężkiém zmęczeniu;
Sam siada w cieniu
Z żonką rumianą;
A że to rano,
Z najlepszym smakiem
Śniadanie jé się,
Więc sos z szczupakiem
Żyd mu przyniesie.
Z żoneczką do stołu siadają,
Piją, zjadają.

http://rcin.org.pl

Osieł na stronie
Pochylił skronie,
I o swéj doli
Ciężkiéj zamyśli;
Uciec z niewoli
Wciąż plany kreśli.
Wtém lis mu znajomy nadbiega,
Osła spostrzega.
A witaj swacie,
Kumie mój, bracie,
Osła pozdrowi;
Bardzośmy radzi,
Co go prowadzi,
Niech Waszmość powié,
W tę naszą daleką krainę.
Czy nie w gościnę
Do nas idziecie?...
Wszak dobrze wiecie,
Że was kochamy;
Przyjaźń bez zdrady,
I zdrowe rady
Chętnie wam damy!
Ach bracie! mu osieł zabeczy, —
Sznur mię kaleczy,
Rozgryź go bracie,
A dowód dacie,

http://rcin.org.pl

Waszej szczeroty.
Żyć już na świecie
Nie mam ochoty,
Tak bieda gniecie,
A nędzny gospodarz dokucza.
Dziś nie objucza
Mię towarami;
Ale z żydami
Wchodzi w umowę,
Im odprzedaje
Dziś moją głowę,
I skórę daje.
Ach wybaw mię bracie z niedoli,
Z hańby, niewoli.
Złość dzisiaj przecie,
Rządzi na świecie,
Lis mu odpowie.
Piękność twą czują,
Mądrość i zdrowie,
Więc prześladują
Mój ośle, twe życie cnotliwe
Przyjm więc życzliwe
Rady ty moje,
Na biedy twoje.
I na mnie w świecie
Tam walą góry,

http://rcin.org.pl

I za cóż przecie? —
Za głupie kury.
A z czegoż my wyżyć możemy,
A żyć my chcemy.
Więc kłapouchy
Nabierz otuchy,
Zgryzę powrozy,
Zmykajmy skrycie,
Przez krzaki, łozy,
Na inne życie;
Dopóki gospodarz się raczy,
Na nas nie baczy.
Jak uradzili,
Tak też zrobili:
Chyłkiem, a bokiem
Karczmę obeszli,
Pospiesznym krokiem
Przez łąkę przeszli,
Galopem do lasu zdążyli,
I tu się skryli.
Lis na pniu siada,
I tak powiada:
Myśl wyśmienita,
Ośle mój dla cię,
W głowie mej świta,
Posłuchaj bracie.

Fundacji im. T. J. Michalskich
Ze zbiorów

http://rcin.org.pl

Wszak mędrcem wszędzie się mienisz,
Czemu nie żenisz?...
Kto ożeniony,
Ten jak zdwojony
W siłach do życia;
I szybsze czuje
On serca bicia;
A nie marnuje
On swej młodości na kaczki,
Sławne próżniaczki.
Tu, niedaleko,
W gaju nad rzeką,
Dla cię bogdankę
Mam już gotową,
Klaczkę bułankę,
Z przemądrą głową.
Choć stara, lecz pięknéj jest rasy,
I ma wypasy!
Że przebierała,
Więc postarzała;
A dzisiaj wzdycha
Za uczuciami;
Znikła jéj pycha,
Z wdzięków czarami.
Cóż myślisz serduszek złodzieju?...
Ach dobrodzieju!

http://rcin.org.pl

Osieł wygłosi, —
Bóg cię przynosi
Na me zbawienie.
Nie chcę pracować,—
Moje marzenie:
Jadać, próżnować,
Więc z taką li żoną me szczęście.
Przyspiesz zamęzcie,
I bądź mi swatem,
Ojcem i bratem.
A więc ruszajmy,
Lis mu odpowie,
Szukajmy szczęścia,
Dopóki zdrowie.
I w swaty z pospiechem ruszyli.
Gdy tak radzili,
Z sobą gadali,
Klaczkę swatali,
Diabeł rogaty,
Za pniem przebywał,
I, niby czaty,
Ich podsłuchiwał.
Więc skoro ich pospiech on zoczy,
Na osła wskoczy.
Złością się śmieje,
Ogonem wieje,

http://rcin.org.pl

Nim, jak batogiem,
Osła okłada,
A w oku srogiem
Świeci się zdrada!
Więc pędzą do oślej bogdanki
Na zalecanki!
Lisek po przedzie
Wyścigi wiedzie,
Wietrzy, myszkuje,
Budzi nadzieje,
Osieł kłusuje,
Dyabeł się śmieje.
I wkrótce przed klaczą już byli,
Ukłon złożyli,
A lisek w mowie
Krótkiéj, tak powie:
Klaczo czcigodna!
Któż to nie baczy,
Żeś nieodrodna
Córa tych klaczy,
Co niegdyś proroków nosiły,
Wdziękiem świeciły;
Tu, o twój wieniec,
Piękny młodzieniec,
Osieł dorodny,
Kornie się zgłasza,

http://rcin.org.pl

I choć niegodny,
Ciebie uprasza
Mojemi ustami, na żonę!
Serce rażone
Twemi wdziękami,
I zaletami,
Tobie przynosi;
Rzucił koryto,
I dziś cię prosi
O twe kopyto,
A strachem, zwątpieniem się biedzi!
Klacz w odpowiedzi
Głośném westchnieniem,
Radosném rżeniem,
Mówcę przywita;
Osła pięknego
Zębami chwyta,
Jakby lubego;
Czy połknąć, czy objąć zechciała,
Lub całowała.
Jak prorok, święty,
Osieł przyjęty
Został od klaczy;
Pyta ją z cicha,
Kiedy téż raczy
Serce, co wzdycha,

http://rcin.org.pl

Ze swojém połączyć ślubami
I przysięgami.
Lis jął przekładać,
By nie odkładać.
Ja ślub ogłoszę,
Owce, barany
Do nas zaproszę,
W weselne tany;
Poważnie tu wszyscy zasiędą,
Świadkami będą.
Ja zaś tymczasem,
Tam po za lasem
Kurcząt nabiorę,
Gąsek nadławię,
W kwiaty ubiorę,
I na zabawie
Dla gości przezacnych postawię,
Tu na murawie.
Czas szybko leci,
Pieśćcie się dzieci,
Ja zwołam rzeszę,
Świadków i gości,
Wszystko przyspieszę
Dla waszych Mości.
Więc młodzi tak sami zostali.
Co tam gadali

http://rcin.org.pl

Z sobą kryjomo,
To niewiadomo;
Sroczki gadały
Coś tam na osła,
Z klaczy się śmiały;
Plotka rozniosła,
Że osieł jak legł na murawie
W soczystéj trawie,
To na bogdankę,
Serca kochankę
Nie zważał wcale,
Oddał się trawie,
I o swéj chwale
Marzył na jawie.
A dyabeł tymczasem nie drzemie;
Więc ośle plemię
By ostatecznie
Pognębić wiecznie,
Do właściciela
Łąki i klaczy,
Przez krzaki, ziela
Pospieszać raczy,
Na przełaj z raportem pobieży,
Że z klaczą leży,
Osieł nieznany,
W niéj zakochany.

http://rcin.org.pl

Właściciel leci,
Na swoją łąkę,
Zabiera dzieci,
I piękną żonkę,
I wszyscy na łące swéj stają
I cóż zastają?
Że kochankowie
Po daném słowie,
Pod sosną w cieniu,
Głowa przy głowie,
Sobie drzemali,
W słodkiém uśpieniu;
A każde inaczéj roiło:
Klaczy się śniło
Życie kwiatami,
Sianem, owsami
Całe przetkane;
Stajnie, — pałace
Światłem zalane,
Nikt ją na pracę
Już odtąd niewdzięczną nie goni,
I spać nie broni.
Osieł zaś marzy,
Myślami gwarzy:
Raz choć na świecie
Odpocznę sobie;

http://rcin.org.pl

Mam żonkę przecie,
Nic już nie robię;
Niech za mnie dziś ona pracuje.
Kocha mię, czuje
Że cześć jéj robię,
Iż ją przy żłobie,
Przy sobie mieszczę;
Czasem wybiję,
Czasem popieszczę,
I na jéj szyję
Już wszystkie kłopoty me włożę,
Niby obrożę.
Tak to marzyli,
Szczęście roili;
Lecz wytrzeźwiono
I z zaślepienia
Srodze zbudzono,
Z marzeń uśpienia.
Biczem gospodarz ich budzi,
Przywołał ludzi,
Chomąt wkładają,
I zaprzęgają
Zdziwioną parę
Do ciężkiej bryki,
Niby za karę
Za głupstw wybryki,

http://rcin.org.pl

I ciągnąć ją każą jak życie!
Krzyki i bicia im doskwierają,
Gdy biedz ustają;
Gdy klacz się spiera,
Osieł się dusi,
Więc bicz odbiera,
I ciągnąć musi.
Gospodarz zaś w bryce z rodziną,
Zbrojny wiciną. —
Gdy które staje,
Razy zadaje;
Biczem zniewagi.
Godzi zwaśnionych;
Do równowagi
Zmusza skłóconych.
Więc wiozą choć pot im się leje.
Znikły nadzieje,
Świetne złudzenia,
Próżne marzenia.
Zaprząg ich złączył,
Śluby wiecznemi;
Głupstwa zakończył
Osła na ziemi.
Wzajemnie się dzisiaj krzyżują,
Bo winy czują.
Szatan z próżnością,

http://rcin.org.pl

Nie Bóg z miłością,
Pierścień im ślubny,
Do życia kuły;
Więc związek zgubny
Dziś tylko muły
Bezdarne wyradza, wszak wiecie,
Na bożym świecie.
Lis do wypasu
Gdy wrócił z lasu,
Z gęśmi, kwokami,
Z różną zwierzyną
I indykami,
Tam, pod sośniną
Nie spostrzegł swéj pary kochanéj,
Już wyswatanéj.
A na gałęzi,
Jak na uwięzi,
Diabeł się chwieje
Z wierzby wysoko,
Na świat, szeroko,
Głośno się śmieje!!...

http://rcin.org.pl

Na łąg z sakwą,
Ujadała na Kubę;
[illegible]
Więc szczątek zguby
Dziś tylko szaty
Bezdarne wyradza, wszak wiecie,
Na bożym świecie.
Idź do wyjścia
Gdy wróci z lasu,
Z gęśmi, kwokami,
Z różą zwierzyną
I indykami,
Ten, pod sosną
Nie spostrzegł swej pary kochanej,
Już [illegible]
A on gdzieś,
Jak się trzeba;
[illegible]
Z których wszystko
Na [illegible]
[illegible]

ONA I ON.

CZĘŚĆ I.

(Kochankowie).

Lubię zwierzęta, bo jak się zapatrzę, to mi się zdaje, że ja widzę ludzi!

(Parafraza Fredry).

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ONA I ON.

Częśc I.

(Kochankowie).

ROZDZIAŁ I.

(Ona. — Jéj wychowanie.— Nauki matki —Ona wstępuje w świat. — Jéj marzenia. — Przyjaciółki. — Plotki — Ona się nudzi. — Jéj zabawy. — Konsyliarz. — Rozczarowanie. — Życzliwość sąsiadów. — Ona podróżuje).

W możnym folwarku zrodzona,
Polska się gąska chowała;
Skoro się z jajka wyrwała,
Skoro dostała ogona,
A pulchny, krągły jéj brzuszek
Okrył złocisty już puszek, —
Różne przysmaczki zjadała.
Miała jęczmienia dostatek,
I mnóstwo owsa i kwiatek,
A z matką swoją chadzała

http://rcin.org.pl

Po różnych kątach na toku,
Z kaczkami często gęgała,
Do cieląt nieraz się śmiała,
I w miłych wrażeń natłoku
Figle rozliczne tworzyła:
To się do wieprzów mizdrzyła,
Co miękko w błocie leżały;
Tu wołu w ogon uszczypnie,
Tam owcę skubnie i syknie,
Więc gąski ją podziwiały,
I gąska wielka stanęła,
Z dowcipu wszędzie słynęła,
Z wdzięków i pierza białego;
I rosła w gęsie też cnoty:
W pierza i smalcu przymioty,
Ku chwale rodu gęsiego.
A sroczki nawet gadały,
I z tego z sobą się śmiały,
Że każda może być świadkiem
Jak gąska często, ukradkiem,
Nawet gęsiorów zaczepia.
Miłośnie trzepie ogonem,
Wabiąc ich okiem i tonem
Słaby ich rozum zaślepia;
Bociany, z gniazda na kole,
Widziały także na dole

http://rcin.org.pl

Rozliczne figle gąseczki; —
Ale się zdaje że były
Wszystko to tylko ploteczki.
Sroczki to sławne plotkarki,
Sieją niezgodę i swarki;
Bocian zaś, znany ze złości,
Skoro mu żabek brakuje,
Z głodu jak sroka plotkuje,
Pomimo swojéj mądrości.
Chciałby niewiele on przecie:
Pragnąłby w gęsim tym świecie,
Mądrość i prawdę rozwinąć;
A gdyby wszystko tak było,
Jak się mędrcowi roiło,
To bocian musiałby zginąć:
Węźów by, żabek nie było,
Gąskom się w głowieb nie ćmiło,
Począłby bocian wyrzekać,
Na ziemię co rajem się stała,
Cnotą, mądrością jaśniała,
I w niebo musiał uciekać.
Szczęściem, że zda się. na świecie
Nic żabek, węźów nie zmiecie;
Wytrwa porządek uznany,
I w pośród świata gęsiego
Nic się nie zrobi mądrego;

http://rcin.org.pl

A więc zostaną bociany!...

. . . .

Matka się gąską pyszniła,
I często córce mówiła:
Moja ty śnieżna królowo!
Któż ci dorówna me dziecię,
Na gęsim naszym tu świecie,
Wdziękiem postaci i głową?...
Nieziemska prawie istota
Z ciebie, gąseczko ma złota;
Szczęściem mi serce zapływa,
Gdy z wdziękiem chwiejesz ogonem,
I gęgasz miłym mi tonem;
Lecz boleść duszę przeszywa,
Na myśl, że łapa jakiego
Wkrótce gęsiora prostego
Nakaże cichą ci rolę.
Ciebie, jak własność, zabierze,
Pomnie srebrzyste twe pierze,
Ujmie w domową niewolę.
Bo te przebrzydłe gęsiory,
Przyjemni tylko do pory,
Póki w swe łapy nie schwycą.
Każdy z nich słówka swe złoci,
A później strasznie despoci,
I swą mądrością się szczycą.

http://rcin.org.pl

Jakaż to mądrość, mój Boże?...
Lubią się włóczyć po dworze,
Zjadać jęczmiona, zapijać
Po oczeretach, gdzie kaczki,
Sławne tak w świecie próżniaczki,
I z niemi bąki zabijać.
Wszystko im można, ma droga,—
Każda otwarta im droga,
Gęsiory niby półbogi;
A gąskom wszystko wzbroniono,
I wszystko na nich zwalono,
W więzach ich myśli i nogi.
Dziś czasy już się zmieniły,
Gąski dziś mądrość zdobyły,
A z nią posiędą swobody;
Tylko się hardo trzymajmy,
Mądrość gęsiorów badajmy,
A gąski zdziwią narody!
Miejsca gęsiorów zabiorą,
I z gąsek króla obiorą,
My rządzić będziem, królować,
Gęsiorów cała zaś zgraja,
Wysiadać będzie nam jaja,
Nasze gęsiątka pilnować.
A nawet jak mi się zdaje,
Że gęsior nawet i jaje

http://rcin.org.pl

Znosić powinien na świecie;
Tak niewygodnie nieść jaja,
Tak to nas brzydzi, rozstraja,
Że warto zmienić to przecie.-
Tobie więc moja królowo,
Gęsiom przodować twą głową,
I szerzyć mądrość dokoła;
A jeźli pójdziesz tym torem,
Pogardzisz pewnie gęsiorem,
Tyś godna orła sokoła.
Gąska swéj matki słuchała,
I w téj mądrości wzrastała,
I w gęsie wdzięki bez liku;
Łapeczki miała czerwone,
Piórka puszyste, srebrzone,
I sławną była téż z krzyku.
A gdy po łące kroczyła,
Ogonkiem, brzuszkiem świeciła, —
Zda się, amorek różowy,
Na jéj ogonku siadywał,
Miłość gęsiorów wyzywał,
Strzelał im w serca i głowy.
Więc gąska dumną się stała,
Sokołów, orłów czekała,
A na gęsiorów czułości
Złote swe oczko mrużyła,

http://rcin.org.pl

Pogardą dziobek krzywiła,
Wyższej pragnęła miłości.
Ciągle więc gąska marzyła,
I tak do siebie mówiła:
Mam owsa, grysów do woli,
Gardzę gęsiorów miłością,
Świecę wdziękami, młodością,
I nie chcę wyrzec się woli.
Jam gąska sobie bogata,
Każdy mię prędko wyswata,
Bylebym tylko zechciała.
Tu skrzydła białe rozwinie,
Po nąd folwarkiem przepłynie,
Z krzykiem na łąkę zleciała.
Łąka się rosą świeciła,
W stawie się woda srebrzyła,
Od wody wietrzyk powiewa,
I z szyjką gąski się pieści,
Oczeretami szeleści,
A ranne słonko przygrzewa.
Hej! hej! tam słychać z ugoru,
Stado gawronów z za boru,
Jak chmura z krzykiem przeleci;
Baby konopie swe moczą,
I coś tam z sobą sokoczą;
Na grobli słychać krzyk dzieci,

http://rcin.org.pl

Bocian na brzegu przystaje,
Dzień dobry żabom oddaje.
Słychać szum wody u młyna;
Sroczki szkrzekoczą po płotach,
A czajki jęczą na błotach,
Wszystko się budzić zaczyna.
Gąska na łące stanęła,
Parę tam kwiatków skubnęła,
Po łące okiem obrzuci;
A widząc gąsek szeregi,
Co kryły stawu już brzegi,
Do nich gęsiego zanuci.
A różne gąski tam były:
Jedne białością świeciły,
Drugie srokate lub szare,
Biednych folwarków mieszkanki;
A nawet chłopskie poddanki
I były młode i stare,
Zawzięcie trawkę skubały;
Lecz gdy magnatkę ujrzały,
Z krzykiem ją wszystkie otoczą,
Radośnie trzepią skrzydłami,
Gąskę muskają dziobami,
Jak do ołtarza się tłoczą.
I nuż jéj postać podziwiać,
Różne w niéj wdzięki odkrywać,

http://rcin.org.pl

I straszne robić hałasy.
Co to za piórko przy uszku,
Ach! jaki puszek na brzuszku,
Jakie w ogonie kutasy!
A jakie nóżki malutkie,
A jakie oczka milutkie!
Ale któż twojéj miłości
Z gęsiorów godnym tu będzie?
Czyż gęsior ciebie zdobędzie? —
Nie wart on takiéj piękności.
„Kto się z gęsiorem zaprzęga,“
Tu gąska dumnie zagęga, —
„Ten głupi moje kochane.
Gęsior mię ująć nie zdoła,
Ja czekam tylko sokoła,
Wasze mi troski nie znane.“
„Prawda, sokoła, sokoła,
Dla ciebie trzeba“ — zawoła
Gromada gąsek z zapałem; —
„Ach nie gęsiory prostaki,
Ale sokoły junaki,
I orły twoim udziałem.“
I pieszczą gąskę, ściskają,
Tymczasem w stronę gęgają:
„Jakież to głupie gadanie? —
Nie warta nawet kaczora,

http://rcin.org.pl

A się odrzeka gęsiora.
Ale to wszystko udanie,
My gąski na tém się znamy;
Zwykle tak młode gadamy.
Jednak, ta piękna prawdziwie,
Może nam szkodę wyrządzić,
Więc, żeby jakoś nie zbłądzić,
Trzeba gęsiorów życzliwie
O pięknéj gąsce uprzedzić,
W ich oczach ją upośledzić;
Bo znamy dobrze tych panów,
Niech tylko piękna tam buzia,
Zgrabny ogonek a nózia,
Pędzą jak stado baranów."
Gdy zdanie słusznem uznano,
Szare dwie gąski wybrano,
I te wysłano posłami;
Gęsiorom zanieść nowinę,
Które na błotną kępinę,
Zwykle siadały rankami.
Łapki swe, dzioby czyściły,
O gąskach, owsach marzyły,
Wesoło z sobą gęgały;
O swoich figlach z gąskami,
O swych dowcipach z kaczkami,
I młode pączki skubały.

http://rcin.org.pl

Gąski więc do nich pognały,
A w drodze sobie przybrały,
Do towarzystwa i srokę;
I znaną wronę z za lasu,
Która szukała wypasu.
I po przez łozy, osokę,
Szybko do celu zmierzały;
A w drodze sobie gadały
Różne nowiny tam przecie:
O tém, że dzisiaj szulaki
Wszystkim się dają we znaki,
Że coraz gorzéj na świecie.
Że owce gniotą barany,
Koguty kurom tyrany,
A gęsior gąską pomiata;
Że dzisiaj wszędzie samice,
Jakby tam jakie oślice,
Śmiechem są tylko u świata.
„Ach! tak to,“ kraknie im wrona.—
„Jam także biedna tu żona,
Mam swego męża pijaka.
Cóż gąski słychać dobrego,
Na łące waszéj nowego,
Czy zawsze trawa jednaka?“
— Trawa jednaka, jak była,
Lecz gąska do nas przybyła,

http://rcin.org.pl

Pyszna jak jaka królowa;
Gęsiorów naszych wyśmiewa,
I w gęsim kole poziewa,
Jakby też gąską nie była..
— Zda się żem o tém słyszała,
Sroczka im na to skrzeczała:
Może nie gąską jest przecie,
Choć w gęsiéj chodzi postaci;
Dziś człowiek rozum utraci,
Takie są dziwy na świecie.
Czy w dziobie zębów nie chowa?
Czy nie ma rogów jéj głowa?
A może trzecią ma nogę?
To wszystko bywa na świecie;
Gąski, wy tego nie wiecie,
Złożyć przykłady wam mogę.
Gąska krzyknęła: — Być może,
Zda się, zaprawdę, mój Boże,
Coś nibym zęby widziała,
I rogi niby, na głowie;
A z nogą, któż się tam dowie,
Może swą trzecią schowała.
„Toż to potwora skończona!“
Krzyknęły gęsi i wrona; —
„A tylko gąskę udaje.“
Lecą więc kumy wesoło,

http://rcin.org.pl

Głosić nowinkę wokoło.
Tak zwykle plotka powstaje.
Powstaje w sroczym tu kole,
Tak, przez próżniactwo, swawolę.
Długo się gąski nią bawią,
Kury i pyszne indyki;
Coraz wzmagają się krzyki,
O niéj do koła wciąż prawią;
Przez różnych nawet tam posłów,
Wzrusza baranów i osłów;
Dziobki ją pyskom podają:
I żują plotkę już woły,
Plotka obiega stodoły,
I psy już o niéj szczekają.
Załazi w mysie téż dziury,
Porusza krety i szczury,
Żaby już o niéj rechają;
W lisie dostaje się nory,
Przebiega łąki i bory,
Już wszyscy o niéj gadają. —
Próżno się srożą bociany:
Świat cały plotką zalany,
Plotka już wszystkich dziś budzi;
Coraz się wzmaga, rozrasta,
Przebiega kraje i miasta,
Dochodzi nawet do ludzi.

*

http://rcin.org.pl

I spada ciężkiem brzemieniem,
Na ludzi, zwierząt kamieniem,
Niby lodozwał śniegowy;
Czasami głupstwo rozgniecie,
Lecz częściej, kruszy na świecie,
Czyste, niewinne tu głowy.
Ludzie szukają przyczyny
Upadku plotek lawiny,
Smutek, zwątpienie ich gniecie;
Nikt się domyśléć nie może,
Co jedna sroka, mój Boże,
I gąska zrobi na świecie!...
. . . .
Gąski na łące, tymczasem,
Piękną swą gąskę z hałasem,
Bawią dziwnemi wybiegi:
Różne ploteczki jéj znoszą,
O różne rady ją proszą;
A później wszystkie na brzegi,
Poważnie sznurem ruszyły,
W stawek się z krzykiem rzuciły,
Na ciche jego wód łono,
Co niby srebro się lśniło,
Skrami od słońca świeciło,
Pieściło łąkę zieloną.
Wkrótce gęsiory, co były

http://rcin.org.pl

Na kępie, także przybyły,
I szare gąski z wycieczki
Wróciły wkrótce cichaczem.
Każda z nich plotek siewaczem,
Więc siały plotek kwiateczki.
Skoro gęsiory wróciły,
Szczęśliwe gąski ożyły,
Wszczęły się różne zabawy:
Jedne się w wodzie nurzają,
Drugie się wodą pryskają;
Inne, dla większej znów sławy,
Zda się gęsiorów tam gonią,
To niby od nich wciąż stronią.
Inne, chcąc wdzięki pokazać,
I gęsią zwinność wykazać,
Zgrabne koziełki skręcają;
Główką we stawie się pławią,
Ogonki w górę podnoszą,
Nad wodą trzepią łapkami,
Świecąc na słońcu wdziękami,
I patrzeć na nich się proszą.
Gęsiory z sobą gęgają,
Coraz czulszemi się stają,
I patrzą pilnie w ogony;
We wdzięki mięska gęsiego;
I nie ma nic w tém dziwnego,

http://rcin.org.pl

Wszak gąski będą ich żony.
A słonko jasne olśniewa,
Oświeca stawek i drzewa,
Srebrzyste po wodzie tam fale;
I brzegi łąki zielone,
I praczek nogi czerwone,
I gęsich nóżek korale.
A piękna gąska na stawie,
W swojéj próżności i chwale,
Sama się w falach pławiła;
Gęsiory na nią patrzają,
Lecz w dali od niéj zostają,—
Plotka już swoje zrobiła.
Od niéj gęsiorów zasłania,
Z rodu gęsiego wygania;
Gąska się dumą otoczy,
Gęsiorów wzgardą obrzuci,
Pieśń o sokołach zanuci,
I na brzeg zgrabnie wyskoczy.
Kto do sokołów się bierze,
A gęsie tylko ma pierze,
Temu nieszczęście zagraża.
Gąska sokoły marzyła,
Więc się tymczasem nudziła,
A nuda głupstwa wytwarza.
Sokołem ciągle zajęta,

http://rcin.org.pl

Spostrzega gąska cielęta:
Młode to jeszcze, wesołe,
W gąskę jak w tęczę patrzyły,
Wyraz ich oczów tak miły,
Mordeczki zgrabne, a gołe.
Jakżeby tu nie pozwolić,
Z niemi choć trochę swawolić?..
Wszak zmęczy ciągła powaga.
Sokoły, serca bogowie, —
Cielątka, dobre na zdrowie, —
Swawola zdrowiu pomaga.
Nuż więc do cieląt gęgotać,
Trzepać ogonkiem, chychotać.
Beczą cielęta z radości,
Ogony w górę podjęły,
Skakać po łące zaczęły,
Poczuły ognie miłości.
Trawy i zioła jéj znoszą,
Wreszcie do tańca zaproszą.
Gąska więc tańczyć się zbiera,
Radość tancerza już czyta,
W tém, ciele pyskiem ją chwyta,
Ogon jéj w górę zadziera;
Gąska nareszcie już krzyczy,
Że tak się bawić nie życzy,
Jednakże nic nie pomaga:

http://rcin.org.pl

Beczą cielęta dokoła,
Naprożno gąska już woła,
Że to dla gąsek zniewaga;
Cielęta, zda się, szaleją,
Cielęcym śmiechem się śmieją;
I włóczą gąskę po trawie;
Ogonka jéj nadskubały,
Nóżki różowe zdeptały,
I gąska po téj zabawie
Chroma, zbłocona i chora,
Zmuszona szukać doktora
Białe więc skrzydła rozwija,
Na folwark leci z powrotem,
Znużona siada pod płotem.
Tu cap, co dawno jéj sprzyja,
A był lekarzem wsławionym,
W oborze mędrcem skończonym;
Co gąski leczył owsami,
Kotom zaś myszy zalecał,
A wszystkich zdania oświecał,
I lisów karmił kurami; —
Gładząc swą brodę, ją wita,
Grzecznie o zdrowie zapyta,
Baranim wzrokiem przenika;
Bada gdzie tak ją zmęczono,
Czego tak bije jéj łono,

http://rcin.org.pl

Może zabrakło owsika?
„Tańczyłam gąska odpowie.“
— To czasem służy na zdrowie.
„Lecz ja tańczyłam zadużo.“
— Tak, więc to skutki zmęczenia.
Trza zażyć trochę jęczmienia,
Tylko pokropić go różą.
Lecz jeźli wolno oświadczyć,
Wartob ogonek zobaczyć,
Coś nieporządnie wygląda. —
Gąska ogonkiem trzepnęła,
Wstydliwie oczkiem mrugnęła,
Rzekła, że nic już nie żąda.
„Zanadto tylko tańczyłam,
Więc kilka piórek straciłam.“
— Oj gąski! gąski! gąseczki!
Capek z uśmiechem powtórzy,—
Trzeba spokoju po burzy,
Jęczmienia, róży troszeczki.
Tu z wdziękiem ruszył ogonem,
Capim się skłonił ukłonem,
I spieszył leczyć bliźniego;
Kapłanem siebie uważał.
Wysoce siebie poważał,
Któż nie znał capa takiego?..
I gąska sama została.

http://rcin.org.pl

Nad przygodami myślała;
Jakie to głupie cielęta,
Jakie gęsiory prostaki;
To nie sokoły, junaki.
I wzgardą dla nich przejęta,
Nad tém już tylko myślała,
By choć sokoła ujrzała.
Na bok więc główkę pochyli,
Łapką podparła swe skronie,
Oczkiem w niebiosach utonie,
Gdzie to jéj sokół w téj chwili.
Na toku gwarno już było,
Mnóstwo się ptastwa roiło, —
Przy pięknéj gąsce wokoło:
Z powagą kwoka tu kroczy,
Piskląt gromadka się toczy,
Z matką szczebiocze wesoło.
Kogut coś w śmieciu znajduje,
I swoje kurki zwołuje;
Zewsząd się kury zbiegają,
Radośnie trzepiąc skrzydłami.
Tam znowu kaczor z kaczkami,
W błotku kałuży pluskają;
Tu indyk patrzy z ukosa,
Kita opada mu z nosa,
Czerwienią świeci korali;

http://rcin.org.pl

A jęczą ciągle indyczki,
Niby śpiewają kantyczki.
A dalej, niby ze stali
Przetkanej gęsto perłami,
Pantarki skrzeczą dziobami,
Niby kamyki się tłuką,
Lub kosy ostrzą żniwiarze.
Na płocie sroki, jak łgarze,
Zajęte plotek swych sztuką;
Tu znowu brona złożona,
Na niej usiadła tam wrona,
Dziób z błota o nią ociera.
Nad nią wśród ćwierku i krzyków,
Przelata stado wróblików;
I bocian z gniazda spoziera.
A dalej w cieniu stodoły
Leżą spokojnie tam woły,
Rogami świecą na głowie,
Zwaczkę codzienną swą żują,
We wszystko pilnie wpatrują,
Niby poważni ojcowie!
A w środku gąska marząca,
Okiem wystrzela do słońca,
Co lśni południa blaskami;
Ozłaca gnoje i stogi,
Kraśne bodiaki i głogi.

http://rcin.org.pl

Zalewa ciepła falami.
I wszędzie życie w spokoju.
W tém kogut, grzebiąc we gnoju,
Groźny, urwany krzyk daje,
Jak wódz, co spostrzegł już wroga.
Więc nagle popłoch i trwoga,
I straszny zamęt powstaje.
Gąska się w niebo wpatruje,
Jak plamka czarna kołuje,
Jasny jéj sokół w błękicie;
Roskoszne wzrusza ją drżenie,
Iści się gąski marzenie,
Inne już czeka ją życie.
A postrach ciągle się szerzy:
Tu kwoka krzyczy i bieży,
Swoje pisklęta zwołuje;
Wkoło indyczki biegają,
Koguty bić się już stają,
A sokół w niebie szybuje;
Coraz to zwęża swe koła,
Wszystko się kryje dokoła.
Z krzykiem uniosły się wrony,
I sokół w groźnym podskoku,
Spada jak piorun na toku,
Kurczę porywa w swe szpony;
A gęś, co blizko siedziała,

http://rcin.org.pl

I o nim właśnie myślała, —
Skrzydłem uderza w rozmachu
Skrzydłem sokolim rażona,
Upada gąska zemdlona, —
Wszystko zamiera od strachu.
Sokół swą zdobycz unosi;
Próżno pisklątko się prosi,
Daremnie kwoka gdakała,
Daremnie gąska marzyła: —
Za próżność, co ją męczyła
Marzeniem — po łbie dostała.
Sroczki co blizko siedziały,
I w strachu silnie skrzeczały,
Zaraz nowinkę rozniosły;
Nowinką wszyscy szczęśliwi,
Biegną sąsiedzi życzliwi,
Lub posyłają tam posły.
I wszyscy gąsce współczują,
Zawzięcie gąskę ratują,
Kaczki, i gąski, i kury;
I niby sokoła tam łają,
Tymczasem, w stronę gdakają:
Niechże nie lata za chmury,
Głupia gąseczka myślami;
Niech się nie bawi marami,
Niech nie wzlatuje w niebiosa;

http://rcin.org.pl

Sokoła jéj się zachciało,
Gęsior to dla niéj zamało, —
Dobrze że utarł jéj nosa.
Tak kaczki z sobą kwakały,
A gąski im wtórowały,
I nic w tém nie ma dziwnego;
Wszak wszyscy lepiéj trawimy,
Gdy biedę czyją słyszymy,
To właśnie miłość bliźniego.
Wiemy, że kogo choć trocha
Pan Bóg na ziemi pokocha,
Różne mu próby przeznacza;
Więc gdy ktoś cierpi coś złego,
Słusznie cieszymy się z tego,
Gdyż boskiéj łaski doświadcza!...
. . . .
Jakoś więc gąskę zemdloną
Znowu do życia wrócono,
Staraniem czułych sąsiadów;
Gąska ogonem trzepnęła,
Szyjkę i skrzydła musnęła,
I wszystko przeszło bez śladów,
Dla gęsiej główki rozumu.
Zawsze się wyższą od tłumu
Gęsiego siebie liczyła;
Gęsiorów zawsze nie chciała,

http://rcin.org.pl

Ptastwem ogólnie wzgardzała,
I o czémś lepszém marzyła,
A tak do matki gęgała:
„Nasza to bieda w tém cała,
Najdroższa moja mateczko!
Że my znajomych nie mamy;
Tutaj, samotną gąseczką
Spłyną mi życia godziny;
A wszystko z mamy to winy.“
— Lećmyż więc w światy już nowe,
Do sąsiedniego folwarku.
Tam mam znajomych z jarmarku:
Dwie stare klacze i krowę;
Już dawno żyją na świecie,
A więc poradzą nam przecie.
Nie jednę gąskę swatały,
Tłumy gęsiorów żeniły,
Kotki z chartami zbliżyły,
I ślubem wiecznym wiązały;
Więc i dla ciebie me dziecie,
Coś tam wynajdą na świecie,
Ze starej dla mnie przyjaźni.
Tak matka gąsce gęgała,
Gąska z roskoszą słuchała,
Nadzieja znowu ją draźni,
I budzi próżność z uśpienia;

http://rcin.org.pl

Powstają błędne marzenia, —
A kim takowe zawładną,
Ten, może tego nie wiecie,
Jak piany chodzi po świecie:
Mrzonki mu rozum rozkradną,
W duszy i sercu nurtują,
Jak jad powoli go trują,
Wreszcie porzucą jak zero.
Mrzonkami igrać na świecie,
Nie wolno ludziom tu przecie,
Cóż biednej gąsce dopiero! ..
Sokoła gąska straciła,
O kimże teraz marzyła?...
Nie zgadniesz dziś bez mozołu:
Obłęd w przeszkody nie wgląda,
I gąska dzisiaj już żąda,
Pojąć lwa może, lub wołu.
Niby na drożdżach tam ciasta,
Mrzonka na głupstwie wyrasta.
Więc gąski dobrém uznały,
W podróż wyruszyć wesoło,
Poznać folwarki wokoło.
Z głośnym więc krzykiem wzleciały,
Po nad zagrody na toku,
I w miłych marzeń natłoku,
Gęgały z sobą wesoło.

http://rcin.org.pl

Coraz się wyżéj wzbijały;
Pod niemi w dole się słały
Ich stawek, łąka i sioło, —
Miła ojczyzna wzgardzona,
Co ich pieściła u łona;
A gąski dalej płynęły: —
Matka przy boku swéj córki,
Dwie białe niby tam chmurki,
W niebios błękicie tonęły;
Krzyki ich coraz zcichały,
Coraz to mniejsze się zdały,
Wreszcie zniknęły w przestrzeni;
Gdzie wszystko ginie na świecie,
Mądrość i głupstwo jak wiecie,
I znowu błękit bez cieni!...

ROZDZIAŁ II.

(Hrabia. — Jego przygody. — Szwaby. — Kąpiel. — Hrabia w Rzymie. — Z Hrabią przyjeżdża i On. — Jego przygody. — On otrzymuje kutas. — Klucznica. — Panny. — Pasieka. — Spotkanie z Lisem. — Powrót na tok).

W blizkim folwarku tymczasem,
Co leżał tuż po za lasem,
A był własnością Hrabiego;
(A w Polsce Hrabia nierzadki)

http://rcin.org.pl

Zaszły niezwykłe wypadki,
I to z powodu dziwnego.
Hrabia był szczerym Polakiem,
Bitym Polaków więc szlakiem,
Jak ojca w trumnę zabrali;
Zaraz więc zgarnął co żywo,
Jakie tam znalazł grosiwo,
Resztę mu żydzi dodali;
Rzucił ojczyste swe śmiecie,
Zaczął wędrować po świecie;
I różne zwiedzać krainy,
I różne badać narody,
A dziwne miewał przygody:
Jakoś naprzykład, bez winy
Popadł w więzienie do Szwabów;
Za to, że chłopów dwóch drabów,
Swojém szlacheckiém ramieniem,
Musnął niezgrabnie po gębie;
Że tam stracili po zębie,
Czyż to już jest przewinieniem?...
Ale cóż robić z Szwabami,
Bardzo się różni myślami,

. . . .

. . . .

. . . .

Szlachcic zrażony Szwabami,

http://rcin.org.pl

Klnąc Niemców wszystkich djabłami,
W Gallów krainę zawitał.
I tu go — losy tak chciały,—
Nowe przygody spotkały:
W jakiejś tam książce wyczytał,
Że słone morskie kąpiele,
Dziwnie wzmacniają na ciele;
Więc skoro ujrzał on wody,
Co niby wązką gardzielą,
Franków od Anglów tam dzielą,
(Niezgodne wielkie dwa rody);
Na brzegu staje, spoziera,
Ustronne miejsce wybiera,
Z pospiechem odzież zdejmuje,
Wpada do morza wesoło,
Pływa, nurkuje wokoło;
Tymczasem, tego nie czuje,
Że morze coraz przypływa,
I odzież jego podmywa,
Nareszcie wszystko zabiera.
A szlachcic ciągle nurkuje,
Spienione fale tam pruje,
Nareszcie na brzeg spoziera;
Znikło ubranie w całości,
Szłachcic pozostał w nagości,
W obec Francuzów, Anglików;

*

http://rcin.org.pl

Na falach, co się spinały,
Szlacheckie buty pływały,
Wśród morskich ptaków okrzyków!
. . . .
Po tej przygodzie z falami,
Zebrał się szlachcic myślami,
I biegł do Rzymu świętego.
W tém mieście mu się powiodło,
Dostał Hrabiego tu godło,
Za co — nie wiemy już tego.
Gdy go na Hrabię ochrzczono,
Dziwnie go jakoś zmieniono:
Zapomniał całkiem o kraju,
I zbierał same świętoście,
Szkaplerze, wota i koście,
A myślał tylko o raju.
Wciąż po odpustach wędrował,
I swego osła hodował,
Na którym jeździł wokoło.
A tak oślątko polubił,
I tak się osłem swym chlubił,
Że gdy talary wesoło
Już się rozbiegły po świecie,
I wracać musiał już przecie, —
Z godłem Hrabiego wyniosłem,
Z włoskiego świętych tam raju;

http://rcin.org.pl

Wrócił do swego już kraju,
Z mitrą, obrazkiem i osłem!...
. . . .
Otóż ten osieł nieboże,
Zrobił wzburzenie na dworze:
W kurnikach, stajni, stodole,
Pomiędzy gęśmi, kaczkami,
Między barany, owcami,
I w całym zwierząt tam kole.
Hrabia w srokatéj odzieży
Codzień na ośle swym bieży,
Niby do robót pospiesza;
Chłopy mu w drodze się dziwią,
Dzieciaki z osła się krzywią,
Dziewki i praczki rozśmiesza.
Przystaje baran zdziwiony,
Kraczą na osła i wrony;
Powoli zwraca swą głowę
Krowa na miękiéj murawie,
I patrzy za nim ciekawie.
Sroczki o ośle rozmowę
Toczą na płocie wesołą,
Słowem, że osieł wokoło
Zajmuje wszystkich rozumy.
Osieł nasz wszystko to słucha,
A wszystko budzi w nim ducha

http://rcin.org.pl

Wielkiéj próżności i dumy;
Która się dziwnie rozrosła,
Gdy Hrabia, uczcić chcąc osła,
Na długim jego ogonie
Kutas przywiązał czerwony.
Osieł kutasem olśniony,
Pychą nasrożył swe skronie,
A wszystkie myśli tam jego,
Myśli rozumu oślego,
Na kutas, w ogon, się zlały;
W ogonie głowę swą czuje,
Ogonem naprzód stępuje,
I w ogon wcielił się cały;
Jakby kto środek ciężkości
Oślego ducha i kości,
W ogon i kutas przestawił;
Jakby kto osła przewrócił,
Głowę z ogonem pokłócił,
Głowę w ogonie przyprawił.
Opatrzność wszystkim tu dała
Dla duszy, jak téż dla ciała,
Niezmienny środek ciężkości;
Skoro go tylko gubimy,
Lub w innem miejscu stawimy,
Padamy w głupstwa nicości,
Gdyż równowagę tracimy.

http://rcin.org.pl

Ztąd dziwne często widzimy
I nagłe w ludziach przewroty:
Tu dziewczę wszystkich zachwyca,
Wdziękami serca i lica,
Czarem młodości i cnoty;
W tém długą suknię przywdziała;
Jakaż w niéj zmiana nastała?
Zmiana w jéj głowie i łonie.
Inaczéj dzisiaj już siada,
Inaczéj myśli i gada,
Gdyż myśl jéj, dusza, w ogonie.
Środek ciężkości zmieniła,
W ogonku go umieściła,
Trzepie nim niby skowronek;
Choć główka prosi się myśli,
Serce coś marzy i kreśli, —
Ciągle przeważa ogonek.
Ogonek dziewczę przeważa,
A kieszeń — skąpca lichwiarza,
A próżność — włosek siwizny;
Serce przeważa zacnego,
Sława poetę młodego,
Polaka miłość ojczyzny.
I gdy się dobrze rozważa,
W każdym coś zawsze przeważa,
Każdy ogonka ma swego.

http://rcin.org.pl

Gdzież bez ogonków będziemy?
Gdzie równowagę znajdziemy?
Chyba u Stwórcy naszego.
A cała mądrość na świecie,
Zależy na tém tu przecie,
By mieć ogonek właściwy;
Nie bardzo bliźnich krzywdzący,
Nie tak jaskrawy, rażący,
Tak sobie, ogon poczciwy!...
. . . .
Nasz piękny osieł tymczasem,
Miał ogon z długim kutasem;
Wciąż więc ogonem wywija,
Ciągle na kutas pogląda,
Wszystkim pokazać go żąda.
Wrota więc stajni wybija,
I na podwórze wybiega.
Tu skoro kogo spostrzega,
Do tego cwałem kłusuje,
Nagle się tyłem odwraca;
Ogon z kutasem odrzuci,
Zabawkę swą pokazuje.
Jak gdyby młoda panienka,
Którą zabawia sukienka,
Lub kraśna wstęga warkoczy;
Tak osieł z swoim kutasem,

http://rcin.org.pl

Przebiega folwark z hałasem,
I wszystkim włazi na oczy.
Był piękny letni poranek,
Klucznica wyszła na ganek,
A że kalwinką nie była —
Więc choć na praczki krzyczała,
Pobożnie pacierz trzepała,
I na indyki patrzyła.
Osieł ją pierwszą spostrzega,
Kłusem więc do niej przybiega,
I wpada na nią jak strzała.
Nagle się do niej odwraca,
I z nóg klucznicę wywraca.
Na krzyk jéj zbiegła się cała
Dziewek gromada i krzyczy,
A cały zastęp dziewiczy,
Srodze na osła wyrzeka.
Razami grzbiet mu kaleczy,
Osieł mój wierzga i beczy,
Wreszcie ze wstydem ucieka; —
Lecz się ogląda za siebie,
Czy po téj ciężkiéj potrzebie,
Kutas w ogonie zostaje;
Klejnot wciąż świeci w ogonie,
Osieł podnosi swe skronie,
Kutas mu ducha dodaje.

http://rcin.org.pl

Przełazi więc płot, przegrody
I szuka nowej przygody.
Tam na trawniku zielonym,
Pałac Hrabiego się bieli;
W porannéj słońca kąpieli
Zdaje się cały złoconym;
Z jednego w dole okienka
Różowa patrzy panienka,
A na niéj wspiera się druga;
Słonko je światłem otoczy,
Złotem się świeci z warkoczy,
W oczach i rzęsach ich mruga.
Szczebioczą z sobą, igrają,
Co im się śniło — gadają,
I różnie sobie wnioskują;
Aż na trawniku, tymczasem,
Stanął nasz osieł z kutasem.
Panienki zwykle zajmują
Kutasy, wstęgi czerwone,
Gdzie by nie były złożone;
To też gdy osła ujrzały,
Z piękną czerwienią w ogonie,—
Radośnie klasną we dłonie,
Swawolnym śmiechem się śmiały,
I poczną osła próżnego,
Wabić do okna swojego,

http://rcin.org.pl

Głosem i oczkiem i dłonią.
Jak na rycerza przystaje,
Osieł — gdy damy poznaje,
Co za nim myślą tam gonią;—
Nie daje prosić się długo,
Dla dam pokornym on sługą,
Więc spieszy, nic nie wymija;
I depcze kwiaty i trawy,
Co dla Hrabiego zabawy,
Ogrodnik sztucznie rozwija;
Przy oknie staje z ukłonem,
Szybko się zwraca ogonem,
Nim przed pannami wywija;
Nareszcie raptem podskoczy,
Gwałtownie w okno się tłoczy,
I pannom szyby wybija.
Krzyk więc i rozruch powstaje,
Przybyli zewsząd lokaje,
Wszystko się zbiegło co żyło;
I kijem osła składają,
A wszyscy siebie pytają,
Co to się z osłem zrobiło.
Nikt się domyśléć nie może,
Że winą kutas, mój Boże,
Choć i panienki zgrzeszyły;
Wszak Polki, rozum więc miały,

http://rcin.org.pl

Na co do osła się śmiały,
I na co osła wabiły!?
. . . .
Po téj nieszczęsnéj przeprawie
Utracił osieł na sławie,
I na wziętości u ludzi.
I do obory go wzięto,
Ale kutasa nie zdjęto.
Znów się więc próżność w nim budzi,
Znów się zamąca mu w głowie,
I osieł sobie tak powie:
Nie warto z ludźmi przebywać,
Oni mię biją i chłoszczą,
Bo mi wszystkiego zazdroszczą;
Trza się przed złością ich skrywać.
Wszakże i tutaj w oborze
Dla towarzystwa, mój Boże,
Mam licznych zwierząt mych koło:
Znane z zacności barany,
Indyki pyszne jak pany,
Co tak bełkoczą wesoło.
I długoszyjkie tam gąski,
Choć mówią, rozum ich wązki,
Lecz za to piękne i białe;
Znane mi wreszcie i woły;
Nie znane tylko mi pszczoły,

http://rcin.org.pl

Co wielką mają tam chwałę.
Ot dzisiaj, właśnie mam porę,
Do nich się w gości wybiorę,
I sprawdzę o nich tam wieście.
Tutaj mię wszyscy już znają,
I wszyscy mi się kłaniają,
Mogę się znudzić nareszcie.
I z temi słowy powstaje,
I do pasieki udaje,
Co stała wpośród leszczyny;
Na ogon rzuca oczyma,
Czy kutas na nim się trzyma,
I spiesznie dąży w gościny.
Choć było jeszcze i rano,
W pasiece już pracowano,
Pszczółki wesoło huczały;
Kryte ze słomy czapkami,
Stały tam ule rzędami;
Nad niemi się rozrastały
Jabłonie krzywe, krzesłate,
I stare grusze sękate,
Różowym kwieciem okryte;
A na murawie zielonéj,
Rosą poranną zroszonéj,
Bielą się ule jak zmyte.
Daléj w cienistéj ustroni,

http://rcin.org.pl

Przy gliną zlanej jabłoni,
Słomiany namiot się kryje;
A przy namiocie tuż blizko,
Pryska wesołe ognisko,
I wstęgą dymek się wije.
A nad ogniskiem schylony,
Stary pasiecznik zgarbiony,
Na zgniłym ulu zasiada;
Garnek na żarze ustawia,
Śniadanie sobie przyprawia,
Chrustu do ognia dokłada.
A przy nim wierne mu psisko,
Uważnie patrzy w ognisko,
Myślami w garnku utonie.
A błękit niebios olśniewa,
I jasne słonko przygrzewa,
Oświeca w kwieciu jabłonie;
A ule huczą robotą,
I lecą pszczoły z ochotą,
Ze swych woskowych pałacy;
Gwarliwa cisza wokoło,
Jakoś poczciwie, wesoło,
Spokój i szczęście przy pracy.
Tymczasem osieł przybywa,
Wrota pasieki odkrywa,
I w nie wesoło się tłoczy;

http://rcin.org.pl

I między ulów rzędami
Oślemi kroczy nogami,
A pszczółki, naród roboczy,
Ciekawie go oglądają;
Na pysku, uszach siadają.
Osieł na wszystko pozwala,
A suszy sobie tém głowę,
Jak z niemi zacząć rozmowę.
W tém ul niezgrabnie obala,
Właśnie gdy chciał je przywitać,
O ich roboty zapytać,
Pokazać kutas gdzie leży.
Zahuczy naród roboczy,
I chmurą osła otoczy,
Krociem go żądeł uderzy;
Okropnym bólem rażony,
Osieł jak gdyby szalony,
Rzuca się bieży i beczy;
Zda się, że rozum utraca,
Wciąż nowe ule wywraca,
A tłum go wściekły kaleczy.
Daremnie osieł się prosi,
Ogon z kutasem podnosi,
By godność wskazać im swoją;
Lecz tych, co ciężko pracują,
Czyż cacka jakie zajmują? —

http://rcin.org.pl

Chmurami pszczoły się roją,
Jak sępy osła obsiadły,
I pewnie tam by go zjadły, —
Gdyby nie zebrał on nogi,
I z całéj oślej swéj mocy
Jak gdyby kamień ze procy,
Przez płot nie skoczył i głogi,
I nie uciekał zbolały,
Choć pszczoły długo go gnały,
Z zburzonéj cichéj pasieki.
Długo biegł osieł jak szczwany,
Nareszcie wleciał zdyszany,
Prosto do wody, do rzeki;
Tu się zasunął w burzany,
I wodą chłodził swe rany;
Wodę po uszy miał prawie,
Osoki nad nim szumiały,
I błotne czajki krzyczały,
A osieł stękał na stawie;
Błędnemi patrzy oczyma,
Uszami strzyże i zżyma,
A uszy w górę sterczały;
W tém z blizkiéj kępy na stawie,
Lisek wyziera ciekawie,
Wreszcie wysunął się cały;
Łapką mordeczkę ociera,

http://rcin.org.pl

Mile na osła spoziera,
Nakoniec mówi te słowa:
„Jeźli wypadkiem w téj chwili,
Moje mię oko nie myli,
I nie zawodzi mię głowa, —
Waszą Mość oślą tu widzę;
Pochlebstwem zawsze się wstydzę,
Lecz wyznać muszę tu przecie,
Że kto te uszy Waszmości,
Świecące blaskiem mądrości,
Raz choć oglądał na świecie,
Ten je na wieki pamięta.
(Pamięć o uszach rzecz święta).
To też gdy uszy ujrzałem,
Zaraz szukałem przyczyny,
Co go do naszéj krainy
Zagnać raczyło, pytałem.
Może nieskromne pytanie?“
— Jestem raniony mosanie,
Miałem szlachetną rozprawę,
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
Ale poniosłem me blizny
W honoru mego obronie. —

http://rcin.org.pl

„Rozumiem teraz troszeczka,
To pewnie jakaś gąseczka
Waszmości serce i skronie
Przeszyła wdzięków strzałami;
Ach! bo też sławne wdziękami,
I jak do tańca ochocze!
Jakie ogonki i szyjki,
A jakie smaczne bestyjki! —
Chciałem powiedzieć — urocze.
Ach! często o nich ja marzę,
Ale niestety plotkarze
Przed niemi mię osławili;
Że chytrze do nich ja gadam,
Że często nawet je zjadam,
Czyliż nie fałsze mówili,
Niech Waszmość sam to osądzi?"
— Któż w świecie bracie nie błądzi,
Ale tu kłamią wierutnie,
Bo gdybyś w owsy zabieżał,
Możebym plotce dowierzał, —
Sam owies lubię okrutnie. —
„Daję Waszmości ja szyję,
Że zawsze owsem li żyję,
A wstręt mam tylko do sieczki;"
Lisek osłowi odpowie.
„Jeszcze niech Waszmość mi powie,

http://rcin.org.pl

A są tam u was gąseczki?“
— Ach mnóstwo, któż je rachuje, —
„Jak ja je wielbię, szanuję,“
Lisek z westchnieniem odpowie.
„Ale te psy tam owczarze,
Te charty, sławni zbrodniarze,
Im rozbój ciągle we głowie.“
— Prawda, że trochę łakomi,
To moi dobrzy znajomi, —
Osieł z powagą zabeczy.
„Ach jeźli w Waszéj Miłości,
Budzę choć trochę litości,
I jeźli powiem do rzeczy —
Mam wielką prośbę do niego:
Niech Waszmość sługę swojego,
Jakoś pogodzi z gąskami,
Swoją powagą, wziętością;
I znaną oślą mądrością,
A czcić go będę myślami,
Jak dobrodzieja swojego.“
— Nic nie ma więcéj łatwego,
Prędko ja na to poradzę;
Gdy będę jutro na toku,
Staniesz przy moim ty boku,
Ja cię do gąsek wprowadzę;
Tam swoje kłótnie złatwicie,

*

http://rcin.org.pl

I wreszcie z sobą zgodzicie,
Boś widzę zacny, poczciwy.—
„Stokrotne składam tu dzięki,
Za to podanie mi ręki,
Ach jakżem dzisiaj szczęśliwy;
Jakże tam teraz Waszmości,
Czy zawsze bolą go kości,
Może mu służyć czem mogę?
Ciężkie tu czasy dziś mamy,
Lecz dla przyjaciół chowamy,
Zawsze przekąskę na drogę:
Mam polne myszy i szczurka,
Jest przytém mała jaszczurka."
— Dziękuję, osieł odrzecze,
Tak moknąć długo nie mogę,
Trza się wybierać mi w drogę. —
I jakoś z stawu się zwlecze,
Na brzeg pomału się drapie,
A stęka, prycha i chrapie,
I cały srodze spuchnięty.
A skoro na brzeg wyskoczy,
Na ogon rzucić chce oczy,
Czy kutas z tyłu przypięty.
Ale tak opuchł nieboże,
Że głowy zwrócić nie może,
Więc lisa o to się pyta;

http://rcin.org.pl

Lis na brzeg również wybiega,
Kutas w ogonie spostrzega,
Konceptem ruszy z kopyta:
„Na Boga chodzisz z orderem,
Więc Waszmość dziś kawalerem,
Więc sława osłów nie skona;
Od wszystkich płazów i zwierzy,
Cześć ci się dzisiaj należy,
W tobie zwierzęcość uczczona.“
Osieł się pychą nadyma,
I choć spuchnięty, oczyma
Dumnie dokoła obwodzi.
— Tak, rzecze tonem wyniosłym —
Nielada jestem dziś osłem,
I to zazdrosnych mi rodzi.
Bywaj mi zdrowy więc bracie,
Będę pamiętał ja na cię;
Wrócisz do gąsek miłości.
Tu lis się kitą osłoni,
Nizko osłowi ukłoni,
„Pokorny sługa Waszmości.“
Lisek poskoczył w osoki,
A osieł powlókł swe kroki,
I smutny wracał z gościny;
A myśl głęboka go gniecie,
Że wielkim źle dziś na świecie,

http://rcin.org.pl

I szukał tego przyczyny.

. . . .

ROZDZIAŁ III.

(Ona z matką przybywa. — Robią wizyty. — Wizyta u Prezesa. — Ona i On zbliżają się. — On opowiada swoje przygody. — Miłość. — Sąsiedzi. — Plotki. — Sąsiadki się pobiły. — Sądy ludzkie. — Cap postępowiec).

Na tok Hrabiego tymczasem,
Piękna gąseczka z hałasem
Ze swą matulą zleciała;
A właśnie wtedy na toku
Nie było jakoś natłoku,
I tylko krowa leżała,
A przy niéj stały spętane,
Dwie klacze stare, znękane,
A głowy na dół spuściły,
I w smutnym jakimś humorze,
Choć pięknie było na dworze,
O swoich biedach mówiły.
Gąski znajomych poznały,
Wesoło ich przywitały,
A krowa do nich powiada:
„Zkądże to Pan Bóg prowadzi?

http://rcin.org.pl

Bardzośmy gąski wam radzi,
Niechże mi Jejmość tu siada.
Te klacze również was znały,
Razem się z wami pasały;
Wszyscy jesteśmy więc swoi;
Gawędkę sobie utniemy,
A później trochę zdrzémniemy,
I sen nam troskę ukoi.
Najprzód ta miła gąseczka,
To pewnie twoja córeczka?“
— Ach tak, — tu gąska odpowie: —
Moja dziecina to droga,
Ciągle tęskniła nieboga,
Zaczęło słabnąć jéj zdrowie;
Więc sądząc, że jéj posłuży,
Trochę rozrywka podróży,
W podróż ruszyłyśmy obie.
Ale i to nie pomaga,
Ciągle mi coś nie domaga,
Już sama nie wiem co zrobię;
Odrzuca owies, jęczmiona,
Ciągle się czuje zmęczona. —
„At głupstwo,“ krowa odpowie,
„Wiem ja jéj smutku przyczynę;
Wydajno zamąż gęsinę,
A mąż ją zaraz uzdrowi.

http://rcin.org.pl

Młode to jeszcze, marzące,
Za ideałem goniące,
A tu trza tylko gęsiora;
Wszak sama wiesz to kochana,
Że ta tęsknota nam znana,
Gdy iść już zamąż nam pora.
Cóż na to powie duszeczka,
Moja kochana gąseczka?"
Tak krowa gąskę zaczepi.
Gąska swą szyjkę wygięła,
I dziobem brzuszek musnęła.
— Ach jakże słońce mię ślepi! —
Ni ztąd ni zowąd krzyknęła,
I trawkę z ziemi skubnęła.
Tymczasem matka odpowie;
— Wydać ją zamąż, dla czego,
I ja nie jestem od tego;
Ale się mąci mi w głowie,
Kiedy pomyślę za kogo.
Rozstać się z moją niebogą,
Tak dla gęsiora zwykłego,
Kiedy się na nią łożyło,
Tyle się dla niej marzyło,
Nie widzę nic w tém mądrego.—
„A czyż już zaraz jakiego,
Brać tam gęsiora pierwszego."

http://rcin.org.pl

Tu klacz im przerwie rozmowę.
„Jest młodzian tutaj nielada,
Mądrość i wdzięki posiada,
Saméj zamącił mi głowę.
Gdyby nie świeże wspomnienia,
Po nieboszczyku marzenia,
Śluby przyjęłabym nowe.
Lecz ja dziś w miłość nie wierzę,
Po nieboszczyku ogierze;
Zresztą któż weźmie dziś wdowę?“
I tu klacz ciężko westchnęła,
Tak się wspomnieniem przejęła
Swojéj szczęśliwéj przeszłości;
(Zwykłe to wdowie westchnienia:
Im słodsze mają wspomnienia,
Tém więcéj pragną miłości).
I daléj gąskom powiada:
„Mam tu mojego sąsiada,
A nim jest osieł wspaniały;
Dumne powagą ma skronie,
Czerwony kutas w ogonie.“
— Ach! razem gąski spytały,
A więc i kutas czerwony
Ma na ogonie zwieszony?
Jakże to musi być ładnie.
Gdybym go prędzej poznała...—

http://rcin.org.pl

Piękna gąseczka gęgała,
Na matkę patrząc układnie.
„Jeźli już poznać go chcecie,
To bardzo prędko możecie;“
Klacz im odrzeknie poważnie.
„On tu z indykiem rozchadza,
I z nim we wszystkiem się zgadza,
Zawsze go słucha uważnie;
Poznać indyka wypada,
On tu prezesem zasiada.“
Dorzuci krowa sąsiadka.
„On z osłem prędko was zbrata,
Zgrabnie mu gąskę wyswata,
I wszystko pójdzie jak z płatka.“
Gąski za radę dziękują,
Złote nadzieje już snują,
I do indyka ruszają:
Matka poważnie po przedzie,
Za sobą córkę swą wiedzie.
A w drodze z sobą gęgają:
„No moja miła córeczko,
Zwyczajną będziesz gąseczką,
Jeźli nie ujmiesz indyka;
Trza go więc oczkiem przeszywać,
Prezesem ciągle nazywać;—
Pochlebstwo serce przenika,

http://rcin.org.pl

Jak wosk wszystkiego się czepi,
Miękczy, rozbraja i ślepi. —
Ja do indyka zaś rzekę,
Że ciebie córkę mą drogą,
Biedną sierotę niebogą,
Jemu oddaję w opiekę.
Pamiętaj miła córeczko,
Zwyczajną będziesz gąseczką,
Jeźli nie ujmiesz indyka;
Trza go więc oczkiem przeszywać,
Prezesem ciągle nazywać,"
Powtórnie matka wykrzyka.
Tymczasem indyk na dworze,
W szczególnym jakimś humorze,
Po przed pałacem Hrabiego,
Rozchadzał cały nadęty,
W kraśne korale opięty,
W pośród haremu swojego.
Poważnie chrząkał i sykał,
Ogon szeroko rozmykał.
Wkoło indyczki jęczały;
A indyk co nie zasłyszy,
Wpośród porannéj zaciszy,
Czy owce gdzie zabeczały,
Czy słowik spiewa w gaiku,
Czy pasterz gra na fleciku,

http://rcin.org.pl

Na wszystko gardłem rozdętem,
Gniewnie bełkocze dokoła,
Jakby do wszystkich tam woła:
„Ja jestem tu recenzentem.
Milczcie pasterze, słowiki,
Nudzą mię wasze okrzyki,
Bełkotu mego słuchajcie;
Świat się mną tylko zajmuje,
I dla mnie tylko pracuje,
Więc tylko mnie podziwiajcie.“
Gdy gąski nasze poznaje,
Nadmie się, prychnie, przystaje,
Czego chcą, pyta we złości.
Gąski się nizko kłaniają,
I temi słowy gęgają:
„My do prezesa waszmości,
Jeźli pozwolić nam raczy,
I śmiałość naszą przebaczy,—
Dawną znajomość odświeżyć
Choć do innego folwarku,
Na jednym jednak jarmarku,
Proszę pamięci mej wierzyć,
Byliśmy razem przedani.“
— A tak poznaję, to pani
Teraz się do nas przeniosła?
Ależ ta młoda gąseczka? —

http://rcin.org.pl

„To moja właśnie córeczka.“
— A jaka piękna urosła, —
Tu indyk oko przywiera,
I z pod korali spoziera
Czule na młodą gąseczkę;
— Jaki ogonek, a szyjka,
A jaka musi być żmijka;
Zbliż się aniołku troszeczkę,
Zróbże więc prośbie méj zadość,
(Prezes do gąsek miał słabość).
I tu indyczą swą łapą,
Gąskę pod szyjkę ujmuje,
Gładzi i pieści, całuje.
— Mogę być twoim ja papą,
Nie wstydź się moja królowo. —
Gąska indyka swą głową,
Niby wstydliwie odpycha;
Tymczasem czule spoziera,
Rozum indyka zabiera;
Indyk z radości aż prycha.
Dziwnie mu oko połyska,
Z korali krew zda się tryska,
Tak się ojcowstwem przejmuje.
— Chcesz pewnie męża szczebiotko,
Będziesz go miała ma kotko,
Któż dla cię miłość nie czuje. —

http://rcin.org.pl

„Właśnie czcigodny Prezesie,
Ta myśl mię tutaj przyniesie.“
Matka gąseczki gęgała:
„Że gdy w opiekę twą złożę
To moje dziecię, mój Boże,
Będę spokojnie już spała.“
— Dobrześ sąsiadko zrobiła.
Córeczka twoja tak miła,
Że prędko męża znajdziemy;
I nie gęsiora prostego,
Męża znajdziemy pięknego.
Nawet o jednym już wiemy,
Co wart prześlicznéj gąseczki;
Ale poczkajcie troszeczki,
Muszę młodzieńca wybadać.
Nad tém ja dobrze pomyślę,
I cały plan mój nakreślę,
Trza rzecz tę mądrze układać. —
Gdy tak ze sobą gadali,
Wzajemnie się czarowali,
Coś niezwykłego się dzieje:
Biegną indyczki z hałasem,
A wpośród kłąbów, tymczasem,
Krzakami niby coś chwieje;
Słychać gałęzi łamanie,
I ciężkie jakieś stąpanie;

http://rcin.org.pl

Ogólna bojaźń urosła.
W tém indyk, gąski skupione,
Strachem przejęte, zdumione,
W krzakach ujrzały tam osła.
Ten zaraz zacznie od krzyku:
— A jak się macie indyku,
Dziwnie mię jakoś witacie.—
„Jak się masz zacny młodzianie,
Spłoszyłeś trochę te panie,
Może się z sobą poznacie?“
Indyk osłowi odpowie:
A trzepiąc kitą na głowie,
Gąski osłowi wskazuje;
Gąski go czule witają,
Ciekawie w osła patrzają;
Osieł oczyma kołuje,
Tyłem się zwraca do grona,
I pokazuje ogona,
Na którym kutas zwieszony.
Gąski się nim zachwycają,
Osła za ogon chwytają;
Czém osieł tak ucieszony,
Że beczéć pocznie rozgłośnie,
Na gąski patrzéć miłośnie,
Nareszcie mówi w te słowa:
— Straszne przygody przebyłem;

http://rcin.org.pl

Jakoś pod lasem dążyłem,
Wiatrem szumiała dąbrowa;
Naraz coś ku mnie poskoczy,
Sądzę, że mylą mię oczy,
Aż tu dwa stare wilczyska;
Za niemi biegnie i trzeci,
I całe stado naleci.
A zęby błyszczą im z pyska,
I na mnie prosto zdążają.
Ale mię widać nie znają:
Trzem na raz głowę rozniosłem.
Gdy zgraja trupy spostrzegła,
Kłapiąc zębami odbiegła,
Widząc że sprawa tu z osłem.
Ale się srodze zmęczyłem,
I ledwo tutaj zdążyłem. —
Tu osieł legł na murawie,
I niby rycerz po boju,
Czoło ocierał ze znoju,
Spoczywał w laurach i sławie.
A gąski wkoło gęgały,
Osła za ogon skubały,
Ze wdziękiem gęsiéj pustoty;
Osieł to wszystko przyjmuje,
W piękną się gąskę wpatruje,
I drzémie w pośród pieszczoty.

http://rcin.org.pl

Tymczasem, w gąszczy burzanów
Na te miłostki tam panów, —
Z szczerej bliźniego miłości, —
Ukryta kaczka patrzała;
Z chciwością wszystko chwytała,
I snuła plotkę w cichości.
A gdy już była gotowa,
Ploteczka piękna i nowa,
Jak wąż popełznie po trawie;
A w drodze sobie kwakała,
Toż mi się gratka dostała,
Pierwsza nowinkę objawię.
Ale tej samej godziny,
I sroczka z blizkiej wierzbiny,
Ciekawie główkę wychyli;
Na wszystko skrycie patrzała,
I wiele nawet widziała,
Więc kaczka biedna się myli.
Jednakże lecą w zawody,
Na tok, w kurniki, do trzody,
A wielką głoszą wiadomość:
Osieł z indykiem się zbratał,
I piękną gąskę zaswatał,
Osieł się żeni Jegomość!...
Sroczka po drodze przystała,
Z kimeś się tam zagadała,

http://rcin.org.pl

Więc kaczka sroczkę wyprzedzi;
I kiedy sroczka zleciała,
Już wieść ta znaną została
Całéj na toku gawiedzi.
Przejęta srogim więc gniewem,
Gdy ujrzy kaczkę pod drzewem,
Na nią zlatuje kamieniem;
Za to, że ją uprzedziła,
Okrutnie kaczkę wybiła,
Z wielkiém dla wszystkich zgorszeniem.
Plotka tymczasem się szerzy,
W całym folwarku już bieży,
I budzi wszędzie marzenie;
Kury i gąski wzdychają,
Zmęczone kwoki biegają,
I wielkie łapek zniszczenie.
A kiedy osieł z kutasem,
Na toku zjawi się czasem,
Plotka otacza go szmerem;
W oczach każdego się świeci,
Jak sława przed nim tam leci,
Osieł się stał bohaterem.
O ośle wszędy rozmowy,
I suszą sobie tém głowy,
Poważne woły rogacze;
Że jak się pomną wołami,

http://rcin.org.pl

Nigdy się gąski z osłami,
Lub z baranami tam klacze
We związki ślubne nie brały.
Że przodki tego nie znały,
Że burzą zwyczaj tém stary,
Że osieł innéj natury,
Różny z zakonu i skóry,
A gąska innéj znów wiary.
Że jak tu złączyć bez sromu,
Bez bożéj kary i gromu,
Tak sprzeczne z sobą zwierzęta;
Że osieł cztery ma nogi,
Chrapy i uszy jak rogi;
Gąska, jak świat ją pamięta,
Zwykle na dwóch rozchadzała;
A ta różnica nie mała,
Kłótnię w małżonkach roznieci;
Więc jakaż będzie tam zgoda,
To ogień niby i woda,
A jakież będą ich dzieci;
Może powstaną potwory,
O których nawet i chory,
Nigdy nie bredził na świecie;
Jakaś tam gąska z uszami,
I z czterma może nogami, —
Wyrodki mogą być przecie.

*

http://rcin.org.pl

Lub osieł z skrzydły białemi,
Powstanie może na ziemi;
I gdzie sokoły latały,
Tam będą dzisiaj uszate
Wzlatywać osły skrzydlate,
I w niebie głośno beczały.
Może te prawdy na świecie,
Co wiek postępu nam plecie,
Mądre dla wołu prostego.
Może i pięknie to będzie,
Gdy osieł w chmurach zasiędzie,
Lecz niech Bóg broni od tego.
Tak woły z sobą gadały,
I swoje czasy łajały, —
Zwyczajnie, woły prostaki.
Tymczasem cap tu na boku,
Co ciągle miał ich na oku,
A wszystkim dał się we znaki
Swą zaciętością, uporem,
A był jak wiemy doktorem;
Gdy się o sądzie ich dowie,
Ze złością ku nim poskoczy,
Wytrzeszcza capie swe oczy,
I tak im na to odpowie:
Pleciecie głupstwa waszmoście,
Nędzne z was dzisiaj już koście,

http://rcin.org.pl

Postępu wy nie czujecie;
I mądrość wasza zastara,
Kogóż dziś różni już wiara,
Zapewnie o tém nie wiecie.
Świat teraz cały zmieszany,
Zrównane wszystkie są stany,
Wszystko są tylko zwierzęta;
Nie ma już osłów, sokołów,
I nie ma gąsek lub wołów,
Niech waszmość o tém pamięta!
Osieł gąseczkę z zapałem,
Pokochał duszą i ciałem,
A miłość — uczucie silne;
Więc na co miłość rozrywać,
Jakieś różnice wskazywać,
Od czegóż śluby cywilne.
Tu wieprz, co leżał w kałuży,
Łeb swój ze błota wynurzy,
I tak do capa zawoła:
Tak bracie, capie kochany,
Wszystkie zrównane dziś stany,
Już tylko wieprze dokoła.
Cóż znowu wieprze, — zwierzęta,
Niech Waszmość o tém pamięta,
To mówiąc capek się sroży.
Więc zgoda bracie mój, capie,

http://rcin.org.pl

Wieprz mu zachrząka, zachrapie
I znów się w błoto położy.

ROZDZIAŁ IV.

(On myśli o ślubie. — Radzą ślub cywilny. — On szuka świadków. — Spotkanie z Djabłem. — Czas ślubu naznaczony. — Ogólna ciekawość. — Gawędy. — Wielkie zgromadzenie gości. — Państwo młodzi. — Mowa. — Ślub. — Powinszowania).

Takie to różne sądzenia,
Pochwały lub oburzenia,
Płotka o ośle podniosła;
Spotyka wszystkich to w świecie,
Każdy o bliźnim coś plecie,
Więc plotły także na osła.
Ale tu plotka ta cała,
Jakoś się z prawdą zbliżała,
Osieł jak gdyby zwarjował;
Z gąseczką wszędzie rozchadza,
We wszystkiém miléj dogadza,
I tak się w niéj rozlubował,
Że tylko nosi się z mrzonką,
Jakby ją swoją małżonką
Przed światem prędzéj ogłosić.
A że nikt jeszcze z gąskami

http://rcin.org.pl

Osłów nie łączył ślubami,
Kogo na księdza poprosić?...
A zaś tak żyć nie wypada,
I tak świat dużo już gada;
Więc chodzi osieł i pyta,
Radzi się prawie każdego.
Aż spotkał capa mądrego,
I ten mu z gazet wyczyta,
Że na to śluby cywilne,
Że gdy uczucie jest silne,
A postęp ma się we głowie,
To każdy ślub mu dać może.
W lesie, na polu, w komorze,
By tylko byli świadkowie.
Że on z przyjaźni dla niego,
Obrzędu tego ważnego
Dopełnić może nad niemi;
Że śluby dawać, kurować,
Trza tylko formy zachować;
Że formy wszystkiem na ziemi.
A on te formy już przecie,
Poznał dokładnie na świecie.
Polegaj na mym rozumie,
Capek z powagą dopowie,
Niech będą tylko świadkowie,
Ożenię ciebie mój kumie.

http://rcin.org.pl

Ach bracie, osieł zabeczy,
Rozum masz prawie człowieczy,
Czém dług wdzięczności ci spłacę?...
Ty nie znasz bracie miłości,
Jéj cierpień, ogniów, zazdrości.
Zda się, że życie utracę,
Tak mię ta miłość zmęczyła,
I tak gąseczka ma miła,
Z zwykłego zbiła mię toru.
Mówisz: potrzebni świadkowie,—
Jednego zda się mam w głowie,
Tym będzie Brysio ze dworu.
A gdy drugiego znajdziemy,
Zaraz do ślubu staniemy;
Bywaj mi zdrowy mój capie,
Trza spieszyć szukać jakiego,
Koniecznie świadka drugiego,
Może go gdzie tam i złapię.
To mówiąc długie swe uszy
Nasrożył osieł i ruszy,
Z wielkim pospiechem ze toku.
A kiedy mija kurniki,
Jakieś posłyszy tam krzyki, —
Przystanął trochę na boku,
Przytulił uszy i słucha.
Aż patrzy, bieży bez ducha

http://rcin.org.pl

Lisek, przyjaciel, kolega;
A pyszczek jego skrwawiony,
I w białe piórka upstrzony.
Skoro go osieł spostrzega,
Woła do niego: Mosanie!
A toż przyjemne spotkanie,
Zkądże to bieżysz zdyszany?...
„Ach padam do nóg Waszmości,
Do kur proszono mię w gości.“
Odpowie lisek spytany.
„Chwilkę się do nich zbliżyłem,
I parę słówek zmieniłem,
Aż tu ten owczarz przeklęty,
Co zawsze ze mną się kłóci,—
Zaraz się na mnie narzuci,
Ledwo uniosłem me pięty.
Jakże się Waszmość dziś macie?“...
— Żenić się myślę mój bracie.—
Osieł z godnością odpowie.
I ciebie myślę tu użyć.
Czy nie chcesz świadkiem mi służyć,
Dwaj są potrzebni świadkowie.—
„Czyż Waszmość wątpić też może,
O gotowości, mój Boże.
Służyć mu zawsze i wszędzie.
Kogóż za żonę bierzecie,

http://rcin.org.pl

Kogo na gody wezwiecie,
I kiedy ślub się odbędzie.“
— Z gąską się żenię z miłości. —
„Ach co za gust u Waszmości,
Nie ma jak gąski na żony,
Bo to potulne, cichutkie,
A takie białe, pulchniutkie. —
Któż więcéj będzie proszony?“
— Świat mych znajomych szeroki,
Więc będą kury i kwoki.—
„Ach jakie grono dobrane!“
Radośnie lisek wykrzyka.
— Prosiłem także indyka.
„Wszystko osoby mi znane.“
— I będą woły od roli, —
Osieł wylicza powoli.
— Cielęta, klacze i krowa,
A dla większego splendoru,
Prosiłem brysia ze dworu,
Ot i zabawa gotowa. —
Tu lisek czegoś się krztusi,
Jakby kto gardło mu dusi;
I pyta osła cichutko:
„Na ślubie brysio więc będzie?“
— On tam jak świadek zasiędzie, —
Osieł odpowie mu krótko.

http://rcin.org.pl

— Jutro porannym więc czasem,
Przychodź na łąkę pod lasem,
Tam się już wszyscy zbierzemy;
I wyprawimy tam gody,
Wpośród wesołej przyrody,
Dobrze wypijem i zjemy. —
I tu rozstali się z sobą.
Nocną, spóźnioną już dobą
Powracał osieł do siebie,
Błotnego stawu brzegami.
Żaby skrzeczały chórami,
Błyszczały gwiazdki na niebie,
I niby w lustrze ze stali,
Odzwierciadlały się w fali,
Srebrząc sitowia szuwary.
A nocny wietrzyk w przebiegu,
Szumiał osoką u brzegu,
I mgły się suną, jak mary,
Lub ludzkie głupstwa po świecie.
Tymczasem, tuż w oczerecie,
Wpośród ciemności i ciszy,
Na brzegu stawu błotnego,
Coś się porusza dziwnego,
I wreszcie osieł nasz słyszy,
Jakieś okropne stękanie.
A więc zdumiony przystanie,

http://rcin.org.pl

Ze strachem patrzy we krzaki,
I choć go bojaźń przenika,
Zbiera odwagę, wykrzyka:
Kto tam tak stęka? kto taki?
Ja jestem djabłem na świecie,
Stękam bo biéda mię gniecie,
Wszystko już na mnie składają;
Że cieląt uczę miłości,
Indyków znowu próżności;
A nawet teraz gadają, —
Że spokój rodzin ja truję,
Że owce, gąski buntuję,
Że wreszcie żenię i ciebie.
Czyż wszystkie głupstwa na ziemi,
Są już koniecznie mojemi,
Nie macież własnych u siebie?
Tak djabeł mówi i stęka,
Całkiem się osieł przelęka,
Ze strachu czoło ma w znoju;
Djabeł wciąż jęczy, wyrzeka,
A osieł szybko ucieka,
Wśród nocnéj ciszy spokoju!...

. . . .

Tymczasem dawno wiedziano,
I dużo o tém gadano,
Że ślub się rano odbędzie.

http://rcin.org.pl

Ciekawość wzmaga się wszędy,
Dowcipy, spory, gawędy,
Każdy chce w pierwszym być rzędzie,
By widzieć młodych z orszakiem.
To też raniutko już szlakiem,
Na łąkę, co jest pod lasem,
Ciekawych tłumy dążyły,
Wesoło z sobą gwarzyły,
I przeciągały z hałasem.
Tu gąsek wiją się sznury,
Główki trzymają do góry,
A każda niby przepływa;
Wesoło z sobą gęgały,
I tak do siebie gadały:
Zaprawdę gąska szczęśliwa;
Nie wiedzieć zkąd tu zleciała,
I zaraz osła dostała.
Cóż my tam od niej gorszego?
Jak i my gąską jest przecie,
Że się włóczyła po świecie,
To ma się za coś lepszego.
Ot przeznaczenie, powiadam,
Zawsze i wszędzie to gadam,
Od niego nikt nie uciecze;
Tak kaczka, idąc, kwakała,
A druga jéj wtórowała,

http://rcin.org.pl

I tak rozmowa się wlecze.
Tu kwoka bieży z kurczęty,
A dalej indyk nadęty,
Za nim indyczki się spieszą:
Kaczki, kaczory, kaczęta,
Barany, owce, jagnięta,
Wesołą tłoczą się rzeszą.
A dalej znowu cielęta,
Jak gdyby młode panięta,
A każde beczy i skacze;
Ogony w górę i głowy;
A dalej znane nam wdowy:
Krowa i stare dwie klacze.
I brysio jak dla nadzoru,
Pospiesza także ze dworu,
Rzucając wkoło oczami.
I wkrótce łąka zielona,
Od zwierząt, ptastwa upstrzona,
Zda się okryła kwiatami.
Tu gąsek wiją się szyje,
Jak gdyby białe lilije,
Kogut, indyki, jak maki;
A kaczki, kurki czubatki,
Jak różne polne tam kwiatki;
Miodunki, jaskry prostaki.
A wołów szare odzienie,

http://rcin.org.pl

Zda się, zamienia w kamienie
Omszone, na ługu leżące;
Wysokich dębów korony,
Obsiadły z krzykiem gawrony,
A zgiełk i gwary po łące,
I niecierpliwość się wzmaga,
I wytężona uwaga,
Wszystkich zebranych tu gości;
I jedni drugich pytają,
Gdzie państwo młodzi zostają,
Czy prędko ujrzą Ichmości.
Naraz krzykliwe gawrony,
Na różne każdy tam tony,
Idą, już idą! — zawrzeszczą.
Powstają gwary i krzyki,
Gęgania, piski i ryki.
Skrzydłami gąski szeleszczą,
Beczą z radości cielęta,
Pną się na łapki kurczęta,
Z miejsc się spychają gawrony;
A orszak ślubny się snuje:
Po przedzie capek stępuje,
Niby urzędnik korony, —
A za nim gąska nadęta,
A przy niej młode cielęta.
Gąska swe skrzydła rozkryła,

http://rcin.org.pl

Cielęta skrzydła ujmują,
Z powagą przy niéj stępują,
I tak do ślubu dążyła.
A daléj osieł za żoną,
Ze głową na dół spuszczoną;
Gąski mu uszy trzymały,
A lisek z tyłu, tymczasem,
W zębach niósł ogon z kutasem,
I kończył orszak już cały.
Wkrótce przed capem stanęli,
Wszystkich uwagę zajęli,
Nastała cisza dokoła;
Capek zakręcił ogonem,
Powitał młodych ukłonem,
I tak donośnie zawoła:
„Wielmożni, Zacni, Sławetni!
Przed wami stają tu świetni
Z rodu, powagi, zacności:
Osieł polskiego narodu,
I polska gąska z powodu,
Że się pojęli w miłości.
Choć dawniéj tego nie znano,
By osłom gąski swatano,
Lecz postęp dzisiaj już przecie;
Więc gdy uczucie zasilne,
Na to jest prawo cywilne,

http://rcin.org.pl

Cywilne śluby są w świecie.
Ja więc w imieniu tu prawa,
Co za uczuciem obstawa,
Łączę tę parę ślubami;
Was biorę tutaj na świadków,
By w razie jakich wypadków,
Można się złożyć prawami.
Przystąpcie więc małżonkowie,
Niech każde z was mi odpowie:
Ty gąsko czy osła miłujesz?“
— Nad życie, capie kochany,
On moją duszą wybrany,
On w mojem sercu, to czujesz, —
Gąska cichutko gęgała,
I na małżonka patrzała.
„A ty czy kochasz ją ośle?“...
— Toż chyba bracie żartujesz,
Że o to mię zapytujesz, —
Odpowie osieł wyniośle.
„A więc ta para złączona,
I forma prawa spełniona,
Nie wchodźmy w błache drobnostki;
Ty szanuj uszy tam jego,
Małżonka osła twojego,
Ty znów jej gęsie słabostki.
Niech żyją Państwo nam Młodzi,

http://rcin.org.pl

Niech gąska osłów nam rodzi!“
Zewsząd się głosy podniosły:
„Niech żyją, — wrzeszczą, — wiwaty,
Niech żyją goście i swaty,
Niech żyją gąski i osły!!“...

(Dalszy ciąg nastąpi w Seryi Drugiéj)

http://rcin.org.pl

ZMĘCZENI.

Jak ciało niszczeje z choroby,
Tak dusza od maski umiera;
I żywych przemienia na groby,
Myśli, uczucia zaciera.
Ztąd dziwną się czuje obawę
Na balu, gdy maski widzimy:
I choć to ożywia zabawę,
Zda się z widmami mówimy.
Zda się, że widma nas widzą:
Siebie zaś widzieć nie dają;
Że z nas się śmieją i szydzą,
Jak trupy, co żywych udają!

(Przypisek autora).

*

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ZMĘCZENI.

Żeglarzem byłem, żeglowałem długo,
Po strasznych głębiach i morskich odmętach,
I na rozlicznych pływałem okrętach;
Wodzem bywałem, bywałem i sługą,
I z moją łodzią zmęczoną burzami,
Pędzony dziwną ciekawości żądzą,
Jak owi sławni rycerze, co błądzą
Po różnych krajach, walcząc z olbrzymami —
Tak ja walczyłem, — i przygód szukałem,
Na mojéj łodzi prując morskie wały.
Miałem radości, częściéj łzy się lały,
A dziwy straszne w méj drodze widziałem:
Raz, jak dziś pomnę, w nieznane mi morza,
Wichry szalone mą łódkę zagnały;
Ster mi zabrały, żagle poszarpały,
I na spienione uniosły bezdroża.

http://rcin.org.pl

Rzucić kotwicę daremnie probuję,
I tajemnicze otchłani dno badam;
Blizką, niechybną zagubę swą czuję,
Więc zamyślony na łodzi mej siadam,
I czoło blade rospaczą, zwątpieniem,
Śmiało na pastwę bałwanom oddaję.
I jakby konam, czuć, myśléć przestaję,
A cała przeszłość, zda mi się marzeniem.
A morze ryczy jak zwierzę falami,
I łodzią miota jak namiętność ciałem,
I zabryzguje mi oczy pianami,
Niby plwa na mnie, że poznać je chciałem,
A długo z łodzią po morzu leciałem,
Jak człowiek, którego się nieba wyrzekły,
I długo jak posąg rospaczy siedziałem,
Zmęczony, zraniony, falami ociekły.
W tém dziwne w sercu powstało wzruszenie,
A myśli się jakoś rozjaśniać zaczęły,
Uczułem radość i uszczęśliwienie,
Jakby mię ręce przyjaźni ujęły.
Więc spojrzę dokoła tęsknemi oczyma:
Jak siłą czarów, wszystko się zmieniło,
Umilkły wichry, morze się ściszyło,
I drobniutkiemi falami się zżyma,
Przelewa złotem, rubinów blaskami,
I z moją łodzią pieści się łagodnie;

http://rcin.org.pl

Turkusy niebios tak świecą pogodnie,
Jak szczęście w oczach, co zmyły się łzami,
A łódka moja cicho mknie po fali,
Jak widmo w drżącém powietrzu od słońca;
A jak złudzenia w przestrzeni bez końca,
Nieznane wyspy powstają w oddali.
A wietrzyk cichy, wonny, pieszczotliwy,
Łódkę mą pędzi ku wyspom wesoło;
Rozdartym żaglem swawolnie szeleści,
I z czołem mojém jak dziewczę się pieści,
A jasno, błogo, spokojnie wokoło!
Wkrótce z mą łodzią przy wyspach tych staję,
Na złoty piasek wybrzeża stępuję,
Jakieś nieziemskie wzruszenie poczuję,
I niby niebian postrzegam tu raje.
Na szmaragdowém trawników posłaniu,
Świecącém rosą, jak brylantów blaski,
Tysiące kwiatów w tęczowém przebraniu,
A wszędzie gaje cieniste i laski,
I szmer strumieni i ptasząt kwilenie,
A wszystko słońcem wesołém ogrzane,
Srebrzystą, drżącą światłością zalane,
Zda się, że zniknie jak młode marzenie.
Jakby olśniony, w głąb' wyspy stępuję,
Lecz niezwyczajne wstrzyma mię zjawisko;
Szmer westchnień ludzkich dokoła poczuję,

http://rcin.org.pl

I pod drzew cieniem, od strumienia blizko,
Spostrzegam tłumy leżących postaci.
Rozlicznych strojem i twarzy rysami,
I choć podobni do ludzi mych braci,
Zdają się z czyśca zbiegłémi duchami.
A były tutaj i bogate pany,
Kobiety, dziewice i rodzin ojcowie,
I w świętych szatach Chrystusa kapłany,
Strojni w korony i berła królowie.
Kościoła, państwa, dumni dostojnicy,
I stróże dobra na świecie i złego,
I różni z niwy Pańskiéj robotnicy,
Lecz najmniéj było ludu ubogiego.
Zda się, że każda warstwa społeczeństwa,
Tutaj złożyła swych przedstawicieli;
I każda biéda, nędza społeczeństwa,
Miała tu swoich zmęczonych czcicieli.
Każdego poznasz po resztkach ubrania,
Co niby laury uniósł z bojowiska;
Każdy się w łachman przeszłości osłania,
Niby pamiątkę z ludzkiego igrzyska.
Więc tu purpura i berło strzaskane,
Tu zwiędłe wieńce sławy i mądrości;
Tam szaty niewieście, podarte, zwalane,
I różne błyskotki światowéj wielkości.
Wszyscy leżeli w umarłych spokoju,

http://rcin.org.pl

Nie szukaj w nich myśli, uczucia promyka;
Twarze spalone jak gdyby od znoju,
A wzrok tych ludzi przestrachem przenika.
Oczy ich szklane zda się nic nie widzą,
I patrzéć nie chcą na wszystko co życie;
I ze wszystkiego, co rusza się, szydzą,
A odpychają każde serca bicie.
Już oczów takich nigdy łza nie zrosi,
Uczucia, myśli wygasły w nich blaski;
I oko takie już o nic nie prosi,
Suche i sztywne jak woskowéj maski.
Gdyby nie tchnienia, przytłumione jęki,
Które się z piersi tych ludzi wznosiły,—
Niby zbrodniarzy oddanych na męki,
I spokój boskiéj natury mąciły, —
Możnaby sądzić, że to pole boju,
Lub jakiś cmętarz niegrzebanych ludzi,
Snem letargicznym uśpionych przy zdroju,
Którzy czekają, aż Bóg ich obudzi.
Nikt się na moje spotkanie nie ruszył,
Oczy ich tylko błędnie się zwróciły,
Zimno, bezmyślnie się na mnie patrzyły,
A jęk przeciągły powietrzem poruszył.
Więc staję, strachem przejęty, zdumieniem,
I głośno wołam do niemych postaci:
Świętém was Boga zaklinam imieniem,

http://rcin.org.pl

Przed którém szatan swoją siłę traci —
Kto wy jesteście powiédzcie mi przecie?
Czyście wy ludzie, czyli z piekieł mary,
Czy Bóg was przeklął, czy szatańskie czary,
Was, żywych ciałem, jak trupów złożyły,
I na posągi zamieniły z miedzi,
Chcąc byście głazów tylko życiem żyły?
Duchy, czy ludzie, czekam odpowiedzi?...
Jak szelest trawy, co z wiatrami gada
Po nad grobami w czas północnych cieni,
Takim mi głosem tłum ten odpowiada:
Byliśmy ludźmi, jesteśmy zmęczeni, —
Zmęczeni... z jękiem echa powtórzyły. —
Zmęczeni życiem, fałszem i udaniem,
Bez mocy duszy i bez ciała siły.
Nic nie żądamy przed naszém skonaniem,
Tylko po ciężkim, maskowym tym boju,
Co wy tam życiem ludzkości zowiecie, —
Spokoju tylko szukamy, spokoju,
Niczego więcéj nie pragniem na świecie.
My już do ludzi nie wrócim na wieki,
Pić z czary życia palące trucizny;
Ale ty wrócisz przechodniu daleki,
Do twéj nieznanéj, dalekiej ojczyzny.
Więc dla nauki twoich ziomków ludzi,
Dla tego tłumu, co w masce się biedzi, —

http://rcin.org.pl

Dopóki śmierć nas do życia nie zbudzi,
Posłuchaj naszej straszliwej spowiedzi.
I postać starca przede mną usiada,
Z wygasłem okiem, zbielałemi włosy,
I swej przeszłości dzieje opowiada,
Zmęczonej duszy, straszne, ciężkie losy:
„Gdybym się zrodził w alpejskiej krainie,
W. pośród cichego żywota pasterzy,
I oddał serce pasterce dziewczynie,
I z myślą skromną żył w prostej odzieży.
Gdybym wiódł życie u chaty mej progu,
Ze skromnych pragnień złożył me radości,
Dziśbym z ufnością oddał duszę Bogu,
A matce ziemi powierzył me kości.
I o przeszłości mego życia marzył,
Jako o chwili gdy szczęśliwy byłem,
Dziś się przed tobą przechodniu nie skarżył,
I losom moim dziś nie złorzeczyłem.
Ale niestety, z duszą prostą, tkliwą,
Co się przestrasza światowej mądrości,
I z uczuciami i myślą lękliwą,
Co się ukrywa od świata wielkości,
Matka mię w łożu królewskiem zrodziła.
I królewskiemi przybrała mię wstęgi,
Na dziecka głowę koronę włożyła,
A w rękę berło światowej potęgi.

http://rcin.org.pl

A na twarz moją, na mojego ducha,
Królów godności wtłoczyli mi maskę,
Purpurą skuli, jak zwojem łańcucha,
Kazali głosić wyroki i łaskę.
Korona ciężka głowę mi zmęczyła,
Paliła skronie, jak w piekielnéj męce,
Zaginął spokój méj duszy i siła,
Berło się chwiało w omdlałéj méj ręce;
A nieść musiałem berła i korony,
Jakąś słabością opętany woli;
I choć do śmierci tym fałszem zmęczony,
Przez długie lata trwałem w mojéj roli.
I cóż zyskałem z potęgi, wielkości?...
Ciche, pasterskie serce zagubiłem,
Poznałem w sobie otchłanie nicości,
A myśli królów duszy nie zdobyłem.
Widzisz koronę tam przy tém mrowisku?...
Niegdyś me skronie próżniacze zdobiła,
Patrz jak zczerniała od mrówek nacisku,
Jak pracowników podtacza ją siła.
Widzisz ten łachman, co mi spada z ręki?
Był cały niegdyś tkany w złote kłosy,
Resztki purpury z méj królewskiéj męki,
Dziś on mię tylko osłania od rosy.
Inni już dawniéj poznali tę stronę,
Ja tu ostatnim na wyspę przybyłem,

http://rcin.org.pl

Zrzuciłem maskę, strzaskałem koronę,
I do spoczynku ciało me złożyłem.
I po królewskiej strasznej maskaradzie,
Straciwszy duszę w tym życiowym boju,
Gdzie wszystko chodzi w fałszach i we zdradzie,
Nic już nie pragnę jak tylko spokoju.“
I z temi słowy jak trup na wznak pada,
I łegnie jak posąg starości, znużenia,
Usta mu drgają, niby z sobą gada,
I znowu cisza, bezwładność milczenia.
W tém inna jakaś postać się ruszyła,
I temi do mnie przemówiła słowy:
„Nie wiem człowieku kto cię do nas zsyła,
Po coś tu przybył, jeźliś duszą zdrowy,
Ale cierpliwie wysłuchałeś dzieje
Królewskich cierpień skromnego człowieka,
Pozwól, niech także przed tobą wyleję
Dzieje przeszłości, co szybko ucieka.
On tam był królem, ja zaś głupcem byłem,
Głupim mię matka już na świat zrodziła;
Długo w głupocie szczęśliwy méj żyłem,
Bracia się śmieli, matka mię lubiła;
I choć sam czułem, żem najgłupszy z ludzi,
Losu mojego z nikim bym nie mieniał,
I dziś się jeszcze żal w mém sercu budzi,
Żem tak niewdzięcznie me szczęście oceniał.

http://rcin.org.pl

Choć byłem głupim, — czułem duszę w sobie,
I byłem w zgodzie z naturą i Bogiem;
A dziś w méj duszy jako w pustym grobie,
Bezduszny stoję nad wieczności progiem.
Choć byłem głupim, lecz szczęśliwym byłem,
Ale świat widać nie znosi szczerości,
A że bez maski wśród ludzi chodziłem,
Więc mi spokoju prawdy pozazdrości,
I podstępami świat tego dokazał,
Że dał mi maskę człowieka mądrego;
I Salomona grać rolę rozkazał,
A chytrze zabrał mi szczęście głupiego.
Skazał na męki i piekieł katusze,
Gdyż najstraszniejsze męczarnie wszak wiecie,
Te, które szarpiąc, przebijając duszę,
Budzą szyderstwa i uśmiech na świecie.
I długo w pocie ja mądrość kłamałem,
A ludzie mi laury i sławę składali,
Dzieci i żonę mą oszukiwałem,
I nawet głupstwo za mądrość mi brali.
I tą szychową mądrością zdobyłem
Szacunek w świecie i bogatą żonę,
Nienawiść, zazdrość w ludziach poruszyłem,
A duszę miałem i serce zmęczone;
Zmęczone fałszem, mądrości méj maski,
Próżnię poczułem w méj duszy i trwogę,

http://rcin.org.pl

Napróżno Boga błagałem o łaski,
Wkrótce poznałem, że żyć tak nie mogę.
I choć płużyłem w roskoszach i złocie,
Wkrótce od ludzi i świata uciekłem,
I by szczęśliwym żyć w dawnéj głupocie,
Zrzuciłem maskę i tu się przywlokłem.
Ale niestety w tym fałszu zbrodniczym,
Znikła mi z serca i myśli méj siła,
I dziś ja jestem moralnie już niczém,
Maska mi głupią mą duszę spaliła.
I nie mam żadnéj, jak struna bez dźwięku,
Jak kamień bez życia, a życie bez boju,
Jak kwiat bez woni i boleść bez jęku
Nic już nie pragnę jak tylko spokoju.“
I czarną płachtą swą głowę okrywa,
I z cichym jękiem na bok się usuwa.
Serce mi żalem, litością zapływa,
I całą nędzę ludzkości uczuwa.
W tém znowu postać przede mną się zjawia,
O ciemnéj twarzy z zbrodniarza rysami,
Sama do siebie coś mówi, rozprawia,
I głową chwieje i rusza rękami.
I wkrótce staje wśród zmęczonych koła,
A błędném okiem gdy mię zoczy wreszcie,
Z jękiem rospaczy tak do mnie zawoła:
„Jakie przychodniu przynosisz mi wieście?

http://rcin.org.pl

Czy już śmierć prędko ukróci nam męki,
Ze słuchasz smutnej mych braci spowiedzi?
Czy Bóg litości nie poda nam ręki,
I swoją łaską bezdusznych nawiedzi?.,.
Ach jak okropną próżnię czuję w duszy,
I ja ci rozpowiem co mię tu zagnało,
A spowiedź moja do głębi cię wzruszy,
Jeźli ci serce jeszcze nie skonało.
Z duszą zbrodniarza stanąłem na świecie,
Drapieżne zwierzę ryczało w mém łonie,
Prawa, sumienia chciało zrywać siecie,
Myśli rozboju paliły me skronie.
Ssać krew mych braci, siać mord i pożogę,
Za tém tęskniłem w méj duszy marzeniu.
Czułem, że zbrodnią tylko żyć ja mogę,
I jakąś próżnię miałem w mém sumieniu.
Tymczasem, nie wiem jak się to złożyło,
Ludzie mię gwałtem uczciwym zrobili,
Dobroczynności sędzią ogłosili,
A społeczeństwo szacunkiem okryło.
Dali mi berło cnoty i miłości,
I na skroń moją — oszusta i łgarza, —
Koronę cierniową włożyli zacności,
I nie poznali nędznego kuglarza.
Ach ileż razy, wspierając bliźniego,
Chciwość i skąpstwo w méj duszy płakało,

http://rcin.org.pl

I z méj fałszywéj miłości bliźniego,
Pogardy śmiechem szatańskim się śmiało.
Ach ileż razy chciałem rwać w kawały,
Tego biedaka, co mi grosz wyrywa,
I łaski bożéj z niebios dla mnie wzywa,
I splata wieńce méj cnotliwéj chwały.
Czyli z próżności, czyli z słabéj woli,
Dość, że dzwoniłem cnoty kajdanami,
Chociaż wściekłości zlewałem się łzami,
Jam niewezwany żyłem z Pańskiéj roli.
Nie dziw się zatém przechodniu daleki,
Że całe życie, pełne fałszu życie,
Wspierałem cnoty, biédnych i kaleki,
I choć zbrodnicze czułem serca bicie,
W cnotliwych masce, w roli dobroczyńcy,
Męczyłem straszne w mojéj duszy zwierzę.
I choć z żądzami brudnego złoczyńcy,
Chodziłem w cnotach, miłości i wierze.
Aż się zabiłem moją maską cnoty,
I strasznym fałszem duszę wypaliłem,
Więcej do życia nie miałem ochoty,
Choć tak niedługo wpośród ludzi żyłem.
Chłonącą próżnię dziś ja w sobie czuję,
Gdyż ani zbrodni, ni fałszywéj cnoty
I śladu duszy w sobie nie znajduję,
Prócz niewymownéj bez celu tęsknoty.

http://rcin.org.pl

Przeklęta maska! przeklęte udanie!
Bez niéj bym ludzi rozbijał, okradał,
Byłbym ujęty, i na ukaranie,
Przed Bogiem, ludźmi bym się wyspowiadał.
Choć z rusztowania krew by ma pociekła,
Miałbym dziś duszę, wiedziałbym niemylnie,
Gdzie Bóg mię pośle: do nieba, czy piekła,
A dziś nic nie wiem, — i cierpię tak silnie!
Brak mi powietrza, nie staje oddechu,
Po pracy w fałszu, po maskowym znoju,
Boże wróć duszę, lub zniszcz ciało grzechu,
Nic już nie pragnę jak tylko spokoju!"
Tu umilkł biédny, głowę na dłoń wspiera,
A suchém okiem w niebiosach utonie,
I blade czoło rękami ociera,
A rospacz cicha jęczy w jego łonie!...
. . . .
. . . .
I mnóstwo podobnych słuchałem spowiedzi,
Strasznych maskowych turniejów ludzkości,
Wszystkich tu maska przegryzła do kości,
A nie znajduję dla nich odpowiedzi.
Więc głucha boleść w łonie mém się rodzi,
Z wyspy zmęczonych uciekać już chciałem,
I zawróciłem do wątłéj méj łodzi,
Aż nowe widmo na brzegu ujrzałem.

http://rcin.org.pl

Na złotym piasku, u morskiéj odnogi,
Młoda i piękna kobiéta siedziała,
W srebrzystych falach kąpała swe nogi,
I warkocz kruczy w zadumie czesała.
Łono jéj śnieżne, z szaty obnażone,
Blaskiem słonecznym trochę się rumieni,
A oko modre, suche i zmęczone,
Bez duszy blasku, bez sercowych cieni,
Zda się w przestrzenie bez końca wpatruje.
I z trupim jakimś myśli wyniszczeniem,
Ucieczki słońca nawet nie żałuje,
Jak posąg martwém złożona uśpieniem.
Gdy mię ujrzała, jak ptaszę spłoszone
Krzykiem zdziwienia zrazu mię powita,
Jakby się wstydząc, że pierś jéj odkryta,
I zwróci na mnie swe oczy stęsknione.
Cała jéj postać niby wystraszona,
Zda się mię pyta, czego od niéj żądam,
Dla czego z życiem ja na nią spoglądam,
Gdy ona ciałem i duszą zmęczona.
Powiedz kobiéto co cię tu zagnało?
Wykrzyknę do niéj z dziwném serca biciem —
Czy jak we wszystkich i w tobie skonało,
Od maski fałszu, serce z jego życiem?...
Dziś z moją łodzią daleko odpłynę,
Łódź moją fale może stłuką w szczątki,

http://rcin.org.pl

I może w morskich odmętach zaginę,
Chcę mieć od ciebie wspomnienia pamiątki,
Patrz jak mi tęskno, czekam odpowiedzi.
Kobiéta dziwnym na mnie wzrokiem rzuci,
„A więc i mojéj pragniesz ty spowiedzi?“
I mówić zacznie niby piosnkę nuci:
„Dziwnyś przechodniu, że szukasz pociechy,
Wśród duchów maską i fałszem zmęczonych,
I że rzuciłeś ojczyste swe strzechy,
Mądrości szukasz w kraju zatraconych.
Aleś ty może człowiekiem bez maski,
A więc uciekasz z maskowego życia,
A chroniąc duszę i serce od zgnicia,
W morskiéj samotni szukasz bożéj łaski.
Słuchaj uważnie, więc mojéj spowiedzi,
Jak człek pod maską swoją duszę traci;
Może ją kiedy twe słowo obwieści,
Jako naukę dla sióstr twych i braci.
W ubogiéj ojczyznie, bohaterów kraju,
Z drogich rąk matki, z ciepłego jéj łona,
Drobniutką stópką, jam niby do raju,
Zstąpiłam na świat, cudnie ustrojona
Czarami wdzięków, kwiatami młodości;
Wszystkich z dziecinną radością witałam,
Do siebie w lustrze, do ludzi się śmiałam,
Nie znałam cierpień, nie znałam miłości,

http://rcin.org.pl

Nic nie pragnęłam na bożym tym świecie,
Czasami tylkom za gwiazdką tęskniła,
Gdy mi ją matka podać odmówiła,
Lub gdy mi kwiatki kto moje pogniecie.
Byłam szczęśliwą, ach drogie pamiątki!
Lecz jakże smutno w sercu je odnawiać,
Przebiegać myślą dzieciństwa zakątki,
I mszę żałobną po szczęściu odprawiać.
Przeszło me szczęście z dzieciństwa lalkami,
Już inne cacka chciałam by mi dano,
Chciałam pokochać i być ukochaną,
Tęskniłam sercem, roiłam myślami,
O tym półbogu, co miał się ukazać,
Skarby gorącej méj duszy ocenić,
Tęskną dziewicę w kobiétę zamienić,
Skrzydłom marzenia cele życia wskazać.
Ja go pragnieniem myśli przeczuwałam,
Serce do świętéj téj uroczystości,
Co mię wprowadzi w przybytek miłości,
Z jakąż pokorą cicho gotowałam.
Miał zstąpić ku mnie, w marzeń mych obłoku,
I drogę życia usłać mi kwiatami,
Miał dłoń mą ująć, stanąć przy mym boku,
Miłości wiecznéj przejęty ogniami.
Więc każdą myślą, każdém serca biciem,
Jam na lubego méj duszy czekała,

http://rcin.org.pl

Jak matka syna, co wraca do życia,
Z taką radością bym go powitała.
Niechby ode mnie duszy mojéj, ciała,
Najwyższych ofiar, poświęceń zażądał,
By moją miłość bez granic oglądał,
Jabym mu wszystko z roskoszą oddała
Niestety, dziwnie jakoś się złożyły
Smutne wypadki mojego żywota,
Złote marzenia w szczątki się rozbiły,
Do raju mego zawarły się wrota.
Czekałam bogów, zwierzęta stanęły,
W ułudne szaty młodzieńców przebrane,
Zużyte ciała, dusze zabrukane,
I moich marzeń, duszy nie pojęły.
Dziecinną wiarę, miłość i nadzieję.
Okiem bezwstydu srodze wyszydzały,
Chciały je wykraść jak podli złodzieje,
A z marzeń moich ze wzgardą się śmiały.
I za mą duszę i za wdzięki ciała,
Dzisiaj zbrukane bezwstydu ich błotem,
Za to, żem serca i duszy szukała,
Chcieli mi płacić podłém, nędzném złotem.
Jakby mi uczuć, myśli zaprzeczali,
Po brudną roskosz do mnie się cisnęli,
A żadnych cierpień w sumieniu nie mieli,
Że czystość dziecka tak wcześnie skalali.

http://rcin.org.pl

I połamali dziewicze me skrzydła,
Nędzni szatani, żądzami nieczyści,
A wykarmili w méj duszy straszydła,
Okropnéj zemsty, srogiéj nienawiści.
Już nie jak święta z ludźmi odtąd żyłam,
Pragnęłam zemsty, zemstą oddychałam,
Bezwstydu maskę na twarz mą wtłoczyłam,
Z miłości, wiary już ja dziś się śmiałam.
Więc na śmierć wojnę mężczyznie objawię,
Już go o miłość, wzajemność nie proszę,
Chciał mego ciała używać roskosze,
Weźże to ciało i giń z niém w niesławie.
Jak rozszalała na świat się rzuciłam,
Z ciałem dziewicy cudownéj piękności,
Zbrojna szatańską siłą namiętności,
Ja tłumy mężczyzn jak czarem zwabiłam.
I legli biédni u nóg rozpustnicy,
Zbłoconéj szaty całując méj zwoje,
Wszyscy spłonęli w ogniach méj zrenicy,
Jako w płomieniach nędznych muszek roje.
I choć me serce i dusza jęczały,
Maska bezwstydu paliła me skronie,
I morze rospaczy rozlało się w łonie,
Me oko wabiło, a usta się śmiały.
Aż mię zmęczyło bezwstydne to życie,
Rozpusty maska wjadła się do kości,

http://rcin.org.pl

Biédnego serca ustało już bicie,
A dusza wpadła w zadumę nicości.
Świecę dziś próchnem jak deska przegniła,
Dusza z biédnego, zmęczonego ciała,
Na odpoczynek w niebiosa wzleciała,
Lub w twardy kamień na wieki zmieniła.
I dziś ja jestem jak piękne naczynie,
Z którego znikł już wdzięk kwiatów i dusza,
I choć z mych oczów czasem łza popłynie,
Choć jeszcze serce czasem się porusza,
Nie chcę rozdrażniać zabliźnione rany, —
Po strasznym żądzy, namiętności znoju,
Jam jako okręt burzami znękany,
Nic już nie pragnę jak tylko spokoju.“
I temi słowy swą powieść skończyła;
O nieszczęśliwa! — rzekłem rozczulony,
Biédna dziewczyno, coś siebie przeżyła,
Ten wieniec chwały, co ci przeznaczony,
Nieprędko spłynie na twą biédną głowę:
Tyś taka piękna, młoda dzisiaj jeszcze,
Porzuć ten smutek, te myśli złowieszcze,
Powróć do świata, może życie nowe
Uczuciem serca wskrzesi twoją duszę,
Z martwych cię zbudzi wzajemność miłości,
Zaludni tęskną twego łona głuszę,
I znów do czynnej wróci cię ludzkości.

http://rcin.org.pl

I dłonią rękę jéj drobną ująłem,
A widząc łezkę w oczów jéj błękicie,
Dawno nieznane czułem serca bicie,
Jak oczarowany więc przed nią stanąłem,
I jak szalony do niéj wykrzyknąłem:
O mój ty piękny cierpienia aniele!
Ja świętych blaski widzę nad twém czołem,
Chociaż grzesznicą nędzną byłaś w ciele,
Tyś cierpieniami dziewiczéj twéj duszy,
Dawno już zmyła grzechy twego ciała,
I znów miłości tyś godną się stała.
Bóg ci przebaczy, jak ja twoje winy.
Wstań męczennico! podnieś twoje czoło!
Widzisz łódź moją tam, wśród gęstéj trzciny,
Jak się na fali kołysze wesoło.
Jutro o świcie ster zbiję żelazem,
I żagle białe na wiatr rozwiniemy,
Dłoń w dłoni z tobą usiądziemy razem,
I do ojczyzny mojéj odpłyniemy.
Ja cię zawiozę do domu méj matki,
Ona cię przyjmie z miłością na łono,
Znów jak w dzieciństwie będziesz rwała kwiatki,
Będziesz jéj córką, dla mnie lubą żoną.
Ledwo te słowa wymówiłem zcicha,
Łzami się zleją błękitne jéj oczy,
Z rumieńcem wstydu me dłonie odpycha;

http://rcin.org.pl

I cała drżąca, cała załzawiona,
Na twardy kamień pada na kolana,
Podnosi oczy, jak gdyby natchniona,
I z cichym jękiem jak w modlitwie woła:
„Boże litości! więc mi przebaczyłeś,
A duszę moją na nowo stworzyłeś,
Kiedy mi zsyłasz Twojego anioła.
Dzięki ci luby, życiem upragniony,
Gdy miłość swoją oddajesz nędznicy,
Wracasz jéj duszę z imieniem twéj żony,
Więc nie potępiasz biédnéj pokutnicy.
Dziś ty mi Bogiem, boś ty serca bicie,
I czystą duszę grzesznicy nadałeś,
Mojéj występnéj spowiedzi słuchałeś,
Weźże te duszę, a z nią moje życie!“
I przy tych słowach chwieje się zemdlona,
Zimna jak posąg pada w me objęcia;
Strachem przejęty, bez myśli, pojęcia,
Jak matka dziecię trzymam ją u łona,
Nachylam ucha do ust jéj, co drgały.
„Żegnam cię luby, żegnam cię na wieki,“
Blade jéj usta cichutko szeptały;
Raz jeszcze na mnie podniosła powieki,
Jak powój rękami za szyję ujęła,
Jak dziecię w strachu do mnie się tuliła,
Jak kwiat mi głowę na piersi schyliła,

http://rcin.org.pl

I w mych objęciach na wieki usnęła!...
. . . .
I długo stałem niby skamieniały,
W śliczną zmęczonéj zapatrzony postać,
Długo gorące łzy się z oczów lały,
I z piękną zmarłą nie mogłem się rozstać
Nawet po śmierci aniołów pięknością,
Twarz się promieni jak jutrzenki blaski,
A jak twarz dziecka bez fałszu i maski,
Taką anielską świeci niewinnością.
Sam dla zmęczonéj mogiłę kopałem,
Wśród nocnéj ciszy, na wybrzeżu morza,
Sam męczennicę w grobie pochowałem,
Do śmiertelnego złożyłem ją łoża.
A gwiazdy rojem na mnie spozierały,
I przyświecały méj pracy grabarza,
I razem ze mną za zmarłą składały
Cichą modlitwę u Stwórcy ołtarza.
A gdy jutrzenka z morza się podniosła,
I wiecznie młoda natura ożyła,
Nowa mogiła na wyspie urosła,
I w blasku słońca na wieki świeciła.
Wkrótce na łodzi z tęsknotą stanąłem,
Rozpiąłem żagle z wiatry pomyślnemi,
I przez szerokie morza popłynąłem,
Do méj dalekiéj ukochanéj ziemi.

http://rcin.org.pl

A gdy do koła rodaków przybyłem,
O mych przygodach komu rozpowiadam,
To mię pytają czy tego nie śniłem,
I jakąś dziwną bajeczkę im gadam.
A ja dziś jeszcze, w każdym mym pacierzu,
Pomnę o duszach na wyspie zielonéj,
I widzę świeżą, na morskiém wybrzeżu,
Cichą, samotną, mogiłę zmęczonéj!...

http://rcin.org.pl

DOM WARJATÓW.

1. WSTĘP.
2. PORZĄDNI LUDZIE.
3. PODRÓŻNI.
4. DOM WARJATÓW.
5. OSIEŁKI.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

DOM WARJATÓW.

1. Wstęp.

Powiedz mi bracie w co wierzysz tam przecie?
. . . .
Wierzę, że nie ma pewnego nic w świecie,
Prócz Boga na niebie i głupstwa ludzkiego;
Że wszystkich nędza i bieda tu gniecie,
A bardzo trudno człowieka zacnego.
Wierzę, że postęp jest prawem ludzkości,
Lecz, że do niego przez zmroki dążymy,
Przez zmroki zwątpień, moralnéj nicości,
Tak, że i w Boga i w postęp wątpimy.
Wierzę, że ziemia w przedwiecznej mądrości,
Skazana krążyć w przestrzeni wśród światów,
Jest wielkiem, piękném, więzieniem ludzkości,
I wielkim, pięknym dziś domem warjatów!
Wierzę, że wszyscy mniej więcéj szaleni,
Że każdy głupstwa ma własne przy sobie.
Że ludzkość bez nich, to ludzkość bez cieni,
Gdy chcesz, to o tém rozpowiem tu tobie!...
. . . .

Postęp i postęp! gdzież postępujemy?...
Zkądeśmy wyszli powiedzcie mi przecie?...
Że ciągle idziemy, to wszyscy czujemy,
Lecz zkąd i dokąd — milczenie na świecie.

http://rcin.org.pl

Na te pytania nie ma odpowiedzi,
Ten wiarą twierdzi, ten rozumem przeczy.
Ten woła: wiara tylko dla gawiedzi,
Ten, tylko rozum jeden nas uleczy.
Jeden wierz woła, ze zwątpieniem w duszy,
I krzyż podnosi, a grosze zgartuje;
Drugi znów krzyże w imię wiedzy kruszy,
A małpę wznosi, z zwierzami ucztuje.
A ludzkość biedna niby w błędném kole,
Z sobą i życiem ciągle się zakłóca,
Jednako wita radości i bóle,
We wszystko wierzy i wszystko odrzuca!
A postęp kroczy po przez wieków fale,
Jak prawo niezłomne natury ludzkości,
I wszystko przywodzi do równéj jedności,
Myśli i dusze rozmierza na szale;
I wszystko równa i wszystko wygładza,
Co tylko świeci wybitniéj lub grzeje,
Co tylkc płacze zanadto lub śmieje,
Do szaréj wszystko mierności sprowadza.
Tak morze dopóty przerzuca głazami,
Liże pianami krawędzie kamieni,
Wzajemnie ściera nacisku falami,
Aż wszystkie kształty ich formy nie zmieni,
I w kul szeregi te głazy obróci,
Które się dawniéj tak z sobą stykały,

http://rcin.org.pl

Tyle spójności między sobą miały,
Dziś jako zera na brzegu porzuci,
Jak głazy morzem wytarte, zgładzone,
Takiemi postęp dziś ludzi wytworzył,
I jako głazy falami zmęczone,
Nad brzegiem ciemnej przyszłości położył.
. . . .
Gdy po dniu pełnym gorąca, światłości,
Za kraj widnokręgu się słońce położy,
Długo odbitym promieniem jasności
Przyświeca ziemi, niby blaskiem zorzy.
Nie ma już wtedy ni świateł, ni cieni,
Wszystko przybiera jakiś kolor szary,
Wszystko się ściera w drżącej światłocieni:
I tak niepewne jak złudzenia mary:
Pnie lub kamienie ludźmi ci się zdają,
Próchno brylantów blaskami przyświeca,
Krzaki potworów kształty przybierają,
Brzoza w gęstwinie jak w bieli dziewica,
Błota cuchnące się zdają łąkami,
Niebo i ziemia ze sobą zmącone,
Cienie są światłem, a światło cieniami,
Barwy i kształty wszystko jest skłócone.
Tęsknym więc wkoło spozieramy wzrokiem,
Słońce się skryło, czy wróci pytamy,
Czy niepewności otoczeni zmrokiem,

http://rcin.org.pl

Wśród ciemnéj nocy bez słońca skonamy.

. . . .

W tym dziwnym zmroku ludzkość dzisiaj kroczy,
Słońca przeszłości z niebios się stoczyły,
Gwiazd nie ma w niebie, choć słońca się skryły,
Mgłą niepewności wszystko się omroczy.
Wszystko inaczéj wygląda w tym zmroku;
Cnota nie świeci tam blaski świętemi,
I łzą miłości w modlącém się oku,
Niby dziwactwo wygląda na ziemi.
Zbrodnia tam miękkie wkłada r kawice,
By ciszéj w zmroku udusić bliźniego,
A stawia Bogu i diabłowi świécę.
I ma tam pozór człeka uczciwego.
Tam dzieci starców zużytych udają.
Starce młodzików przyjmują zaś role,
Kobiéty męzkie ubiory wkładają,
I męzkie przyjmują zwyczaje, swawole;
Mężczyzni się znowu w kobiéty zmieniają,
A wszyscy na zimno szaleją i grzeszą,
Bez upojenia się w kale tarzają,
I jak na pożar do trumny tak spieszą.
Wszystko tam można w tym zmroku ludzkości,
Gdyż wszystko zmącone i światła i cienie,
Bogiem tam tylko otchłanie nicości,
A piekło z lodu nie jasne płomienie. —

http://rcin.org.pl

Czasami z tłumu ktoś głowę wynurzy,
I tęskne rzuca niebiosom pytanie,
Czy zmrok ten noce nieskończone wróży,
Czy przepowiada radosne świtanie.
Ale nikt nie ma na to odpowiedzi,
Wiara nie powie, bo ją zaprzeczono,
A wiedza w szczeréj ze sobą spowiedzi,
Sama już siebie nazwała szaloną.
W tym zmroku strasznym nikt jasno nie widzi,
Więc każdy przeczy, nikt twierdzić nie zdoła,
A ktoby twierdził, to świat go wyszydzi,
To oszust, kłamca — na niego zawoła.
I może wyrok słusznie mu wymierzy,
Gdzież dziś takiego wynaleźć człowieka,
Co bez wątpienia w cokolwiek tam wierzy,
Stwierdza swą wiarę i jéj się nie zrzeka.
Wskażcie mi męża co pewnym jest czego,
Głęboką wiarę w cokolwiek posiada,
I w ciężkim zmroku dobrego i złego,
Całe swe życie w pewności téj składa, —
To powiem o nim, że jest on wysłańcem
Z niebios dla szczęścia tu ludzi rzucony,
Bożym do wielkich czynów pomazańcem,
Że jest półbogiem lub człekiem szalonym.
Gdyż w mrocznym postępie bez świateł i cienia,
Którym się ludzkość jak kirem okryła,

*

http://rcin.org.pl

Do domu warjatów niestety się skryła,
Wiara niezłomna choć w chore marzenia!
. . . .
Ten zmrok ludzkości ma swe ideały:
A tym są ludzie zwani ludźmi zmroku;
Ziemskie rozumy szatany im dały,
A nieba duszy odmówiły wzroku.
Podobni z sobą jak krople z kroplami,
Jak kule z głazów przez fale toczone,
Dzisiaj ze sobą tylko połączone,
Swém samolubstwem i swémi głupstwami.
Tych ludzi zmroku przed wami postawię,
Co siebie ludźmi świtania mianują,
Co kroczą wszędy o hardéj postawie,
Choć sami własną swą nędzę pojmują.
Wszędzie dziś oni są niby królami,
I zmrokiem swoim niby światłem świecą,
Ziemskiego szczęścia są dziś szafarzami,
Budzą zachwyty i zazdrości niecą.
A w zmroku owym oni tylko widzą, —
Jako zwierzęta, co wychodzą nocą, —
Jasności słońca oni nienawidzą,
Zmrok jest ich wiekiem, ich siłą i mocą.
Więc go na różne głosy ubóstwiają,
Mienią postępem i szczęściem ludzkości;
Swojéj mądrości świątynie stawiają,

http://rcin.org.pl

Dla ludzi maską okryci miłości.
Gdyż czują dobrze, że gdy słońca wrócą,
To ludzie znowu zaświecą światłami,
Ich bóstwa, świątynie ze wzgardą odrzucą,
A oni tylko zostaną cieniami.
A czasy zmroku, w których królowali,
W przepaść przeszłości jak trupy odpłyną,
Jak czarne plamy na światłości fali,
I jako cienie na wieki zaginą!...
. . . .
Tych ludzi zmroku przed wami postawię,
Ich czyny, myśli i mroczne ich dusze, —
Może was znudzę, a może zabawię, —
Szczere pragnienia światłości poruszę.
Nie wszystkich brudy postępu pożarły,
Nie wszyscy przecie się stali zmrokami,
Dusze i czucia nie wszędzie zamarły,
Rozbrat nie wszędzie z niebem, aniołami.
Są ludzie, co prawdę chowają głęboko,
Tęskne westchnienia ich duszą mą słyszę,
Dla nich me serce i myśli i oko,
Dla nich me smutki, cierpienia me piszę.
. . . .

2. Porządni ludzie.

Ci ludzie zmroku przyjemni są wcale:
Nie są tak bardzo złymi lub dobrymi,

http://rcin.org.pl

Cnót ich i błędów równają się szale,
Świat ich nazywa Ludźmi Porządnymi.
Wszystko w nich równe, zwyczajne i gładkie,
Szaty i rysy, uczucia i zdania,
Wybryki humorów miewają też rzadkie,
I mówią poważnie jak jakie kazania.
Twarze ich jasne, czyściutko wymyte,
Zdaje się błyszczą wewnętrzną jasnością,
Spojrzenie oka zmęczone, zużyte,
Choć zda się świeci sercem i miłością,
I niby wabi ciepłémi cię blaski,
Lecz zbliż się tylko, a będziesz zdziwiony,
Światłem bez ciepła i okiem bez łaski,
I niby trupem będziesz przerażony.
Taki chłód wkoło postaci tej wionie,
Jakby ze grobu, lub starej piwnicy,
I takie zimne oczów jego tonie,
Jakby zamarzłe głębokie krynice.
Dziwne złudzenie w tych oczach się widzi,
Że po za okiem, jest oko tam inne,
Co się z pierwszego wyśmiewa i szydzi,
Nieumęczone, żarłoczne i czynne.
Za pierwszém okiem w uśpieniu przebywa,
Tam jako zwierzę czatuje z ukrycia,
A gdy łup ujrzy budzi się do życia,
Skacze na zdobycz i chciwie rozrywa.

http://rcin.org.pl

I znów za pierwsze się oko ukrywa,
Niby za tarczą przed ludzi oczami,
Po zbrodni cicho, mięko odpoczywa,
Ciesząc się sobą i swemi łupami.
I znowu oko porządnego człeka,
Zimno się świeci, niby obumiera,
Znowu poważnie się wznosi powieka, —
I tak szanownie na świat on spoziera,
Że zda się widzisz cnót przedstawiciela,
Człowieka cichego powagą, mądrością,
Mistrza — poetę, cnoty marzyciela,
Tchnącego wiarą, nadzieją, miłością.
Człowiek porządny bywa i w kościele; —
Czy wierzy w Boga może zapytacie? —
Na co się pytać, dość że mówi wiele
O Bogu, cnocie i o bliźnim bracie.
Dość że w świątyni przyzwoicie stoi,
Poważnie głowę pochyla gdzie trzeba;
O czém tam myśli i o czém tam roi,
O darach ziemi, czy o łaskach nieba,
Tego zapewnie już się nie dowiecie.
Słucha uważnie on długie kazania,
Wodą święconą okrapia się przecie,
Przed ołtarzami i księdzem się kłania,
Więc się rozsądnie on wszędzie sprawuje,
Porządnym człekiem nie darmo się mieni.

http://rcin.org.pl

A więc udaje, że godność swą czuje,
I swoje cnoty wysoko sam ceni.
On takie modły swemu składa Bogu:
Ty wszechmocności, mówią, jesteś szczytem,
Oto więc Panie na twym staję progu,
Wszak jestem wcale człekiem przyzwoitym,
Bądź mi pomocą jeźli siły czujesz;
Prawda, że czasem i obrażę nieba,
Ale tyś Bogiem, nic nie potrzebujesz,—
Dla mnie rozlicznych wygódek potrzeba.
I tu poważnie krzyżem żegna czoło,
I powolnémi wychodzi krokami,
Okiem rzucając roztargnienia wkoło,
A w głębi duszy tak marzy myślami:
Dobrze to czasem bywać i w kościele,
A nuż za grobem jeszcze tam coś będzie,
Choć o tém księża mówią już zawiele,
Zawsze to dobrze przyjaciół mieć wszędzie.
Czy wieczność Boga, czy téż diabła rodzi,
Zawsze z znajomym jakoś inna rada,
Człowiek na świecie tu jak ślepy chodzi,
To tylko pewna, że mu jeść wypada.
Rozliczne rzeczy dziś mędrce dowodzą,
Niektóre zdania zupełnie jak moje,
Że ludzie wszyscy od małpy pochodzą,
Ogony tylko potracili swoje.

http://rcin.org.pl

Mówią, że dusza umiera wraz z ciałem,
Ja temu dawno już święcie wierzyłem,
I z arendarzem już o tém gadałem,
A przed proboszczem tylko się z tém kryłem.
Żyd ten za mędrca tu u nas uchodzi,
Dzielił me zdania, lecz pytał mię przecie,
Czy pan Jan także od małpy pochodzi,
Co kuchnią sławnym był w całym powiecie.
Ja wiem to tylko, że mądrości szczytem,
Umiéć przezornie zabiegi swe skrywać,
Że wszystko można ludziom przyzwoitym,
Że życie krótkie więc żyć i używać;
A po nas sobie niech tam łamią głowy,
Już nie wymyślą mędrszego nic przecie,
Stracą apetyt, a z nim i sens zdrowy,
A wszystko będzie jak było na świecie!
Tak gwarząc z sobą wychodzi z kościoła,
W tém tłum się zbliża żebraków ku niemu,
„Jaśnie Wielmożny“ do niego zawoła,
„Za dusze zmarłe cokolwiek biednemu.“
Tu człek porządny kroki zatrzymuje,
A tłum porządnych z kościoła się ciśnie,
A że go widzą gdy dobrze to czuje,
Więc w ręku jasny mu pieniądz zabłyśnie,
I spada na dłoń pierwszego nędzarza.
Człowiek porządny — wokoło szeptają.

http://rcin.org.pl

Porządny człowiek — gawiedź mu powtarza,
Biédacy dzięki pokorne składają,
A on tak dalej myśli przyzwoicie:
Porządnym człekiem macie mię na świecie,
Ale mi za to zapłacić musicie,
Darmo porządnym nie będę wam przecie.
Bo ci porządni nie myślą nic tracić,
I tylko za to, że są porządnymi,
Ludziom obficie każą sobie płacić,
Tu na tym świecie darami różnémi.
Oni to właśnie gwiazdami są zmroku,
Oni to czasy, wiek swój przedstawiają,
Mgłę mają w duszy i mgłę w zimném oku,
A nieporządnych życia nauczają.
Więc stoją jakby postępu kapłani,
W rozdrożach wieku niby drogowskazy,
Ze krwi i złota wymagają dani,
Za to, że głoszą postępu wyrazy.
Człowiek porządny z wszystkiego się śmieje,
Wszystko dla niego jest tylko złudzeniem,
A tłum biédaków kocha i boleje,
I własném siebie udręcza marzeniem.
Tłum w sercu jakieś pragnienia ma złote,
Jakieś tam myśli, uczucia, zasady,
Chce czcić w świątyniach i wiarę i cnotę,
A człek porządny tylko dla parady

http://rcin.org.pl

Wkłada na siebie te ludzkie gałgany,
I tak się pięknie w nie jakoś przystraja.
I takie zgrabne wyprawia w nich tany,
Że i sam wesół i drugich zabawia.
A grosze bliźnich mu płyną w kieszenie,
Gdyż wszystko umié zgrabnie zużytkować,
I laury i ciernie i braci złudzenia,
I Boga nawet w kieszenie swe schować
Człowiek porządny miewał i rodzinę.
Przynajmniéj kiedyś to im się zdarzało,
I tu nie wiemy przez jaką przyczynę,
Nieporządnymi być im się trafiało;
Czy to, że pełnéj nie mieli mądrości,
Czy to, że radzić sobie nie umieli
Z dawną kobiétą, co chciała miłości,
Dość, że w ognisku rodzinném topnieli,
Na zwykłych ludzi się często zmieniali,
Pomału w rozbrat wchodzili ze zmrokiem,
Jak inni ludzie cierpieli, kochali; —
Któż się nie zmieni pod aniołów wzrokiem? —
Dziś już tém wszystkiém nie biedzą swą głowę,
Rzadko przy ogniu rodzinném siadają,
A na potrzeby jak mówią sercowe,
Radzą inaczéj i dobrze się mają.
Dziś i kobiéty wszak już porządnieją,
Cackami już się nie bawią marnemi,

http://rcin.org.pl

Miłością, wiarą i słodką nadzieją,
Dziś i kobiety są już porządnemi.
W zmrok postępowy gwałtem się włamują,
Jak ludzie porządni chcą walczyć zmrokami,
Wyższych już pragnień nie znają, nie czują,
I zaprzestali już świecić sercami.
Jak lód ze śniegiem ognia nie wydaje,
Tak zmrok ze zmrokiem tylko noc wyrodzi,
Czy można jakie utworzyć tam raje,
Gdzie samolubstwo z próżnością się wodzi.
A gdy się złączy takie przeciwieństwo,
Stułą kapłańską złączone zostanie,
Będziecie mieli dzisiejsze małżeństwo,
Mrocznych dwóch duchów, mroczne zaswatanie.
W tym dziwnym związku mgłą wszystko okryte,
Bez ciepła prawdy przepływa tam życie,
A na pierścieniach te słowa wyryte:
Wszystko wam można, byle przyzwoicie.
Wszystko wam wolno mężowi i żonie,
Krótkie was tylko łączą chwile szału,
Serce osobno w każdém bije łonie,
Li z samolubstwa, lub téż z krwi zapału.
Wszystko w tym związku groźnie rozdzielone,
Jako dwa wrogi wciąż śledzą się skrycie,
Myśli i słowa z sobą rozdwojone,
Dusze i ciała, marzenie i życie.

http://rcin.org.pl

Ztąd mało ludzi już dziś między nami,
Tak jednolitych jak posągi dawne,
O twarzy jasnej ducha potęgami,
Ztąd życie trudne i takie niesławne!...
Gdy o zabawkę tam dziecię poprosi,
Pieniądz mu ojciec jak cacko daruje,
Dziecię łakomie do ust go zanosi,
Ssie jak pierś matki i duszę swą truje.
I później ciągle już żąda metalu,
Zatrutą duszą i ciałem zmęczoném,
I nie ma w życiu za niczém już żalu,
Za złotem tęskni i głową i łonem.
Bo mu i ojciec i matka mówiły,
Że z złota wszystko nawet duszę stworzy,
I że wesoło życie do mogiły,
Z niém przetańcuje i głowę swą złoży.
Że wszystko można tu kupić na świecie,
Że dla bogatych są wszędzie czciciele,
Czego za złoto nie kupi się przecie,
To już wiadomo niewarto tam wiele.
Zbrojne tym zmrokiem w świat dziecko wyrusza,
Nagarnął złota, lecz dziwy spostrzega,
Za czémś tam tęskni mu serce i dusza,
Ze zmroków w światy dalekie wybiega.
Chciałby mieć skrzydła do lotu szybszego,
Chciałby bez końca się wznosić w przestrzenie,

http://rcin.org.pl

Ale niestety on syn porządnego,
Szare go zmroki stworzyły i cienie.
A w zmrokach skrzydła mają nietoperze,
I mądre sowy, co ślepną w światłości,
Więc dzika rospacz mu w sercu zalęże,
Trzy tylko drogi widzi w swéj przyszłości;
Z tych jedna z lodu gładka, wyślizgana,
To droga mrocznéj i zimnéj mądrości;
Droga przez ojca i matkę wskazana,
Droga co wiedzie do duszy nicości,
Ale wygodna, ale pełna złota;
Druga zaś droga, to droga rospaczy,
Przez samobójstwa przechodzi się wrota,
Świat ją potępi i Bóg nie przebaczy;
Trzecia zaś droga dla mrocznego tłumu,
Gdzie się zatraca znamię człowieczeństwa
W dziwnym obłędzie uczucia, rozumu;
To straszna droga, to droga szaleństwa.
Porządny człowiek nie waha się długo,
I wrota kłamstwa i fałszu otwiera.
A mrocznéj mądrości on staje się sługą.
I drogę pierwszą do życia wybiera.
A drogi takiéj już znane zakręty,
I znane mosty, drożne stanowiska,
Jak strzała prosto jest szlak ten wycięty,
A coraz gęściéj kroczą nim ludziska.

http://rcin.org.pl

Coraz to więcéj tłumu porządnego,
A szlachta w pierwszym zjawiła się rzędzie,
Lecz dziś i ludu dużo ubogiego,
Świat cały wkrótce porządnym już będzie.
I ludzkość cała pogrąży się w zmroki,
A cienie wszystko co świeci zaprószą.
Lecz kiedy zagrzmią ostatnie wyroki,
Cienie się skupią i ludzkość zaduszą.
Gdy słońce zejdzie a zejść mu rozkażą,
Rozgromi siłę i potęgę cienia,
Ludzkość zastanie z obumarłą twarzą,
Czy martwą zbudzi z ciężkiego uśpienia?
By dzielniéj jak przedtém w światłości ożyła.
Po odpoczynku wpośród cieniów nocy?
Ducha potęgą z cieniami walczyła,
W cieniach nabrawszy przeciw cieniom mocy?...

. . . .

Tymczasem światek porządny szaleje,
A wszystko na zimno, bez uczuć, zapału,
Ma swoje bogi i ciemne nadzieje,
I swe roskosze ze złota i kału.

. . . .

Znałem jednego z tych porządnych ludzi,
Był taki gładki, zimny i wymyty,
Nigdy się własną osobą nie znudzi,
Dla siebie nawet tak był przyzwoity.

http://rcin.org.pl

A kiedy ziomek z długami się biedzi,
Że mu i honor i mienie przedają,
On wszystkich żydów na targu wyprzedzi,
Kupi za bezcen, a kiedy go łają,
Ci nieporządni, których nienawidzi, —
Na narodową niezdarność narzeka,
Tego co obdarł, jeszcze i wyszydzi.
Do domu prędzéj z łupami ucieka,
I heraldyczne swe drzewo zawiesza,
A z kanonikiem o papieżu prawi,
Tryumfem Rzymu kościoła pociesza,
I wielkie czyny swoich przodków sławi.
Z akademicką młodzieżą rozprawia
O małp powadze i o Darwinizmie,
Modnémi słowy gawędy przyprawia,
I ciągle mówi o Pozytywizmie,

. . . .

I w duszy słuchaczy obawę on budzi,
A nie przeczuwa w swéj mrocznéj mądrości,
Że ludzkość zginie od porządnych ludzi!
Jeżeli Pan Bóg w swéj sprawiedliwości,
Ich nie zabierze z ojczyzny i kraju,
Nie pozamyka tych mędrców ciemności,
I osobnego nie stworzy im raju.
Nasz człek porządny używał więc życia,

http://rcin.org.pl

Duszy miał tyle ile mieć potrzeba,
By ciało chować na ziemi od gnicia,
I do porządnych nakoniec przejść nieba.
I miał wygody i dzieci i żonę,
I zachowanie u żydów celników,
Pędziłby życie ciche, niezmącone,
Jak niemający autor czytelników.
A gdyby umarł, to nad nim w kościele
Piękną by, długą mowę powiedziano,
O jego cnotach prawiono by wiele,
I do Libanu cedru porównano,
Co zasługami rozrósł się w niebiosa, —
Że się porządnie na świecie sprawował,
Lecz nieporządna podcięła go kosa,
Utracił życie i w niebo się schował.
A tłum porządnych, co trumnę otoczy,
Chustką by nosy od żalu ucierał,
Udawał modły, suche wznosił oczy,
I przyzwoicie w sufity spozierał.
Żona z marmuru by pomnik złożyła,
I wszystkim o tém mówiła ze łzami,
W piękną żałobę siebie ustroiła,
Okiem płakała, a śmiała ustami.
Wszystko by poszło jak zwykle na świecie,
I byłby kontent ksiądz proboszcz z swéj mowy,
(Dobrze by mowę spłacili mu przecie),

http://rcin.org.pl

Prędkoby żale zniknęły u wdowy,
Z wielkiego smutku poszłab za drugiego,
Aby o szczęściu nie stracić pamięci,
Cień by niedługo czcili porządnego,
I wszyscy z tego byliby kontenci.
Na grobie świeżym urosłoby kwiecie,
A dziatwa niemby swe głowy stroiła,
Zimna mogiła mądrego na świecie,
Choć by dla dzieci kwiatami świeciła.
Ale niestety, śmierć go nie zabrała,
Tak jako drugich zwyczajnie zabiera,
Dusza nie razem w nim z ciałem skonała,
Ciałem on żyje, lecz duszą umiera,
Ciałem on żyje, ciałem nie chorował,
Zanadto tylko porządną miał duszę,
A więc po prostu nasz człowiek zwarjował.
Jak się to stało powiedzieć wam muszę:
Raz gdy szczęśliwy przy żonie zasiadał,
Ciesząc się sobą, swém zdrowiem i mieniem
I coś tam żonie jak zwykle powiadał,
O tém, że zawsze był w zgodzie z sumieniem,
Zawsze przestrzegał zasad moralności,
Kościół i prawo swémi czyny sławił,
I miał zanadto dla bliźnich miłości,
A dużo pięknych o tém rzeczy prawił, —
I z roztargnieniem w ulicę poglądał,

http://rcin.org.pl

Gdzie tłum szaraków o biedzie swej radził,
I spieszył smutny, a nic nie rozglądał,—
Cieśla tam osła za uzdę prowadził,
Na osła czarną trumnę przykrępował,
Trumna się białym krzyżykiem świeciła,
Leniwie osieł z ciężarem stępował,
Ulica z strachem na trumnę patrzyła.
Wtém trumna jakoś z sznurów się wyjęła,
Z grzbietu oślego nagle się zwaliła,
Głucho, na ziemię padając, jęknęła,
I pod sąsiednie się okno stoczyła.
A w oknie właśnie człek zmroku przebywał,
Więc patrzy na to oczami zdziwienia,
Wtém dziko krzyknie, z siedzenia się zrywa,
A w oczach wyraz przestrachu, zdumienia,
I pocznie się rzucać i ryczéć jak zwierzę,
Okiem kołować w straszliwym obłędzie.
Więc stają przechodnie i tłuszcza się zbierze,
Milczą zdumieni, czekają co będzie;
Żona w rospaczy, więc lekarz przybiega,
Pyta poważnie z czego zachorował,
A wieść straszliwa dokoła obiega,
Że człek porządny zupełnie zwarjował.
Ale jak, z czego, któż na to odpowie;
Różnie gwarzyli ludziska myślami,
Jedni, że nagle ściemniało mu w głowie,

http://rcin.org.pl

Gdy trumnę zoczył przed swemi oknami;
Drudzy mówili, że może dla tego
Zwarjował biedak, choć kąpał się w złocie,
Że trumna z osłem coś bardzo strasznego,
Niby śmierć jedzie wierzchem na głupocie.
Inni pytali może z niestrawności,
Młodzi panicze, że to ze znudzenia,
Kobiety rzekły, że pewnie z miłości,
Żydzi pytali czy nie stracił mienia.
A jak to mówią co rozum, to głowa,
Każdy odmienne domysły przechował,
Jak różna każdego rozumu budowa,
Każdy inaczéj by pewnie zwarjował.
Tymczasem lekarz myślami się biedzi,
I bada tętna, siedzi zamyślony;
Z nowiną biegną do siebie sąsiedzi,
Coraz inaczéj dziwaczy szalony:
To jak miech sapie, to wierzga nogami,
To znowu dziwnie przeraźliwie beczy,
A nic nie mówi, choć rusza wargami,
Już lekarz zwątpił czy go téż uleczy,
I szuka tylko jak oświadczyć komu,
Że innéj tutaj nie widzi on rady,
Jak do zbłąkanych odstawić go domu;
Gdyż chory miewa gwałtowne napady,
Że może uciec, albo się skaleczyć,

http://rcin.org.pl

Że trza go związać bez względu żadnego,
Wodą oblewać, a potem go leczyć,
Aż znowu wróci do sensu zdrowego.
I krewnym zdanie swe cicho oświadcza.
Długo gadano, wreszcie uradzono,
Że niech się dzieje co Bóg już przeznacza:
A więc chorego taśmami skręcono,
Do zakrytego wozu posadzili,
Zemdloną żonę jakoś ocucono,
I ruszyć w drogę gotowi już byli.
Żona tymczasem przed lustrem stanęła,
Bólem złamana, wstęgi poprawiła
I piękne włosy, co mdlejąc pomięła,
A łamiąc ręce z orszakiem ruszyła.
A tłum dokoła i huczy i gwarzy,
Jakby był pewnym, że nie jest szalonym,
Ciekawie patrzy biednemu do twarzy,
Gdyż każdą nędzą bywa weselonym:
Czy zbrodnia idzie na śmierć z swoim katem,
Czy kraj się cały okrywa żałobą,
Lub człek się zabił, że skłócił ze światem.
On wszędzie bieży i bawi się sobą.
A uliczników odartych gromada,
Przed wozem bieży jak grono diablików,
„Szalony jedzie“ — ze śmiechem powiada,
„Szalony“ — woła wśród gwaru i krzyków;

http://rcin.org.pl

A jako morze przepływa ta rzesza,
Lub jak szeregi bałwanów zmąconych,
Tak za szalonym ta tłuszcza pospiesza
Bitym, szerokim gościńcem szalonych!...

. . . .

3. Podróżni.

Jak świat szeroki, jak ludzkość odwieczny,
A niezbadany przez wieków tak wiele;
Jak szlak w niebiosach, co zowie się mleczny,
Przez dzieje świata gościniec się ściele.
Ścieżką się począł we mrocznej przeszłości,
A dziś już ziemi obszary zabiera,
Gdzież zaprowadzi on fale ludzkości?...
Piekło czy niebo na końcu zawiera?...
Dla jednych bywa on drogą zbawienia,
Dla drugich, grzechem i fałszem skażonych,
Bywa gościńcem wiecznego stracenia,
Dla wszystkich prawie jest drogą szalonych.
Droga ta kołem olbrzymiem się toczy,
Przez lądy, morza, przez chłody i żary,
Ludzkość od wieków już na niej się tłoczy,
I znosi piekłu lub niebu swe dary.
Droga ta tłumów stopami ubita,
Cierpieniem zrównana, zasłana od kości,

http://rcin.org.pl

Stropami niebios głębokich okryta,
Łzami krwawémi oblana ludzkości.
W niéj ludzkość płynie na ziemi padole,
Cieszy się, smuci, lub dziwnie szaleje,
A nie pojmuje swe szały, swe bole.
Nie wié czém cierpi i z czego się śmieje.
I kroczy dumna na małéj swéj ziemi,
Wśród niezmierzonych na niebie tam światów,
Ze swą mądrością i głupstwy swojemi,
Jak tłum gwarliwy szalonych warjatów!...
. . . .
Pierwszym szalonym podróżnym w téj drodze,
Był człowiek nagi i nagą miał żonę;
Byli samotni, więc w smutku i trwodze,
Powoli wlekli swe stopy zmęczone.
I oglądali na szczęścia krainę,
Zkąd za szaleństwo zostali wygnani,
A za grzéch pychy i szału swą winę,
Na smutną drogę szalonych skazani.
Byli samotni na ziemi wśród światów,
Lecz wkrótce sobie podobnych ujrzeli,
Coraz się więcéj zbiegało warjatów,
Coraz weseléj na ziemi szaleli.
W pianym obłędzie jak dzicy tańczyli,
A jak zwierzęta się w błocie tarzali,
Jasnym błękitom pięściami grozili,

http://rcin.org.pl

Myślą warjatów w niebiosa strzelali.
Z pychy swéj wieże na ziemi stawili,
Czcili bałwany wśród leśnych tam cieni,
Skórą okryci po drodze dążyli,
Ci pierwsi ludzie i pierwsi szaleni.
Przez ognie, wody, po drodze stąpali,
Jakiś czas w leśnych gęstwinach się kryli,
Biegli z pospiechem, to znowu stawali,
Wreszcie na wieczny się sen położyli.
A nowe tłumy na drodze stanęły,
W szaty się białe i wieńce stroiły,
Własne uczucia za bogi przyjęły,
Białe posągi tym bogom stawiły.
Jasne, spokojne w kamiennéj piękności,
Jak nieświadoma o celach swych dusza,
Co nie zatęskni do piękna w wieczności,
A tylko ziemi radością się wzrusza.
Jeden tam z tłumu im krzyczał: szaleni,
Głupstwa to wasze na bogi wykute,
Lecz tłum warjatów bluźniercą go mieni,
I pić mu daje śmiertelną cykutę.
A daléj spieszą rozpasane tłuszcze,
Jak wilki w drodze wszystko pożerają,
I niszczą miasta, i ludy i puszcze,
Pychy szatańskiéj pałace stawiają.
A ziemię całą w kajdany zakuli,

http://rcin.org.pl

Więc płacze ziemia, a tłuszcza szaleje,
Codziennie kruszy bałwany i króli,
Z siebie i z bogów milczących się śmieje.
I bieży tłuszcza szaleństwem rozjadła,
A gdy już wszystko dokoła zniszczyła,
Więc głodna duszą i ciałem usiadła,
Własne swe łono żelazem przeszyła,
I w swém szaleństwie nazwała się Bogiem
Mocą się szału własnego dusiła,
Dla siebie saméj dziś stała się wrogiem,
Gdyż wszystko z duszy co boskie zrzuciła;
Wzrok obłąkany utopiła w ziemię,
Rękę podniosła, niby prosi ciszy,
A jakieś obce przybliża się plemie,
Lecz konająca już wroga nie słyszy.
A nad gościńcem i nad tłuszczą całą,
Czarne, ponure zawlekły się chmury,
I niebo groźną huczało nawałą.
Złowieszcze błyski przyświecały z góry,
A ciężka jakaś w powietrzu zaducha,
Niebo i ziemię jak zmora dusiła.
A tłuszcza cała jak gdyby bez ducha,
Ruszyć się w drogę napróżno siliła.
W tém z niebios świateł spadają potoki,
Na smutną ziemię, niby przebaczenie,
I orzeźwiły cały świat szeroki,

http://rcin.org.pl

Niebios i ziemi rozdarły się cienie.
A na gościńcu przed tłumem warjatów,
Stanął Bóg-człowiek wcielony we słowo,
Królestwo moje nie jest z tego świata,
Wołał do tłumu i czynem i mową.
Wszystko wam dodam, lecz ducha szukajcie,
Pokój na ziemi ludziom dobréj woli,
Wzajemnie siebie miłujcie, wspierajcie,
Siewaczem jestem na serc waszych roli,
Zbawienie niosę, zbawienia szukajcie,
Łask na was spłyną nieskończone rzeki,
Jestem wam Bogiem, a więc mię słuchajcie,
A szczęśliwymi będziecie na wieki.
Jak morza głębie wzburzone wiatrami,
Ryknęły fale téj tłuszczy szalonéj:
Na krzyż bluźniercę, co Boga koronę
Wkłada na głowę i bawi marami.
Dwa krzyże wznoszą, i ciernie splatają,
Na jednym Boga-człowieka złożyli,
A do drugiego zaś psa przybijają, *)
Zwierzę i Boga zarówno shańbili.
W krzyż na pamiątkę szaleni się stroją.
Jak żołnierz mieczem gdy idzie do boju.
Nowe szaleństwa po drodze swéj broją,

*) Chrystus Weliota.

http://rcin.org.pl

I dalej kroczą wśród skwaru i znoju.
A coraz liczniéj się tłumy zbierają,
W coraz to nowe szaleństwa się stroją,
Dziwaczne szaty i maski wkładają,
Jak różnobarwne motyle się roją.
A pola w kłosach, w owocach zaś drzewa,
A więc nie jeden z szalonych przystaje,
Nad czarodziejstwem natury zdumiewa,
I przypomina stracone swe raje.
Ten wdziękiem kwiatów i wonią zwabiony,
Zaległ wśród kwiecia w szalonym obłędzie,
Został na wieki ich wonią uśpiony. —
Czyż taki ducha i prawdę zdobędzie?... —
Ten znowu ziemskie owoce pożera,
Na nic nie patrzy we swéj żarłoczności,
Okiem łakomstwa, chciwości spoziera. —
Czyż myśli taki o nieśmiertelności?... —
Ten znów się w bagna położył topieli,
Jak wieprz, co w upał pokłada się w błocie,
W niém drzémie sobie jak w miękiéj pościeli. —
Czyż taki myśli o pięknie i cnocie?... —
Ci znowu fałszem i maską znużeni,
Od pracy życia w ustronia zbiegają.
Inni wśród nocnych obłędów i cieni,
Bliźniemu ciało i duszę skradają.
Gościniec szalonych wciąż ludem się roi,

http://rcin.org.pl

Gospody są na nim i różne świątynie,
W których szalony podróżny się poi,
Karmi i truje w swéj duszy i czynie.
Tu sławny złodziéj, jak mędrzec zasiada,
I prawi ciemnym półpianym słuchaczom,
„Nie ma własności“ — i mądrze wykłada,
Kart tajemnice zebranym tam graczom.
Tam blady rozpustą uczony wygłasza
Strojnéj niewieściéj ciekawéj gromadzie,
Że wiedza natury ciemności rozprasza,
Że człek żyć winien jak zwierzę we stadzie.
Że z praw natury ta prawda wypada,
Że szczęściu człeka moralność przeszkadza,
Że czystość, cnota to fałsze i zdrada,
Więc się z rozumem moralność nie zgadza.
Tu młodzik prawi, że Boga zrzucili,
Że o tém jemu professor powiadał,
Nową tam jakąś dziś siłę wykryli,
Jak się to stało porządnie wykładał.
Że ludzie w niebo już patrzéć przestaną,
A dla upartych zasłonę zdobędą,
Tę gdy im włożą, mądrymi się staną,
Tylko na ziemię już patrzéć się będą!
A wszędzie stają szaleni tłumami,
Wszystkie dziwactwa skwapliwie chwytają,
Darzą okrzykiem i rąk oklaskami,

http://rcin.org.pl

A jak zbawienie i mądrość witają.
A cudów morze wiecznie niezgłębione.
Tajemnicami jak falami płynie,
Nieskończonością zostało stworzone,
I w nieskończonej wieczności zaginie!
I droga szału w nieskończoność bieży,
W środku téj drogi jak wyspa na morzu,
Chrystusa wiary świątynia tam leży,
Niby schronienie na życia rozdrożu.
Boska świątynia! wieki ją stawiły,
Głazy w niéj łzami, krwią świętych spojone,
Cuda, proroctwa na strop się złożyły,
Jéj ściany, wieże przez wiarę wzniesione,
Strojne miłości, nadziei czarami,
Niby modlitwa w niebiosa strzelały.
Wiekom świeciły swojémi szczytami,
Dziś od szaleństwa ludzkiego zczerniały,
Krzyże złociste na wieżach świecące,
Od kruków, kawek swe blaski straciły,
A tłumy szalonych przechodzą milczące,
Jakby się z wiarą Chrystusa skłóciły.
Świątynia stoi na słupach z granitu,
Słupów tych cztery świątynię trzymają,
Niby podstawy i życia i bytu,
A straszne cztery zagadki skrywają.
W jednym z tych słupów wieczność się ukrywa,

http://rcin.org.pl

A nieskończoność słup drugi zawiera,
Trzeci się życiem wszech świata nazywa,
Czwarty zaś śmiercią, co wszystko zabiera.
Niech więc świątynię szaleni szturmują,
Nie zniszczą życia podstawy i bytu,
Gdy jednę zwalą, to drugą zbudują,
Nie skruszą nigdy tych słupów z granitu!
. . . .
Szalonych tłumy świątynię obległy,
Rozliczni mową i strojem i szałem,
Z najdalszych krajów i ludów się zbiegły;
Jedni zmęczeni i duszą i ciałem,
Padli pod krzyżem i cicho konają,
Drudzy się śmieją i gwarzą jak żacy.
Inni zaś wierzą lecz czynów nie mają,
To są bezczynni, pobożni próżniacy.
Ci ciągle krzyczą: my tu się modlimy,
Chodzimy zawsze w miłości i wierze,
Wygodnie sobie przy drodze leżymy,
I cicho swoje szepczemy pacierze.
Myśléć nam ciężko, do czegoż prowadzi
Ludzkie myślenie, a nuż myśl ciekawa
Zmąci nam życie, a potém nas zdradzi,
Jakaż nam z tego przybędzie tu sława?
Stracimy spokój i życia wygody,
Tymczasem umrzeć tu trzeba na świecie,

http://rcin.org.pl

I z tamtej strony poszukać nagrody,
Dajcież nam pokój i ciszę więc przecie.
My wszystko wiemy, gdyż mocno wierzymy,
Z waszéj mądrości światowéj śmiejemy,
Mięko na boku my sobie leżymy,
I smutków świata poznawać nie chcemy.
Dla takich w świecie już nic nie potrzeba,
Na ziemi szczerze ich nic nie obchodzi,
Im tylko życzyć miękiego ich nieba,
W którém z nich każdy za życia już brodzi.
Niech bliźni cierpi, lub cnota umiera,
Niech kraj w ubóstwie i ciemności jęczy,
Pobożny próżniak w niebiosa spoziera,
I nad swą księgą modlitwy tam ślęczy.
Żona i dzieci takich opuszczone,
One mu spokój zmącają na świecie,
On ich nie widzi, ma oczy wzniesione,
Wszak ciągle tylko on modli się przecie.
A tłumy takich zaległy świątynię,
Zdają się modlić i chylą głowami,
A oni się przespać tu przyszli jedynie,
Nie chcąc się modlić do Boga czynami.
Próżno czarnémi przyodziani szaty,
Głoszą kapłani wśród drzémiącej rzeszy:
Pobożność wasza nie warta jest szmaty,
Że ten się modli, kto spieszy do pracy.

http://rcin.org.pl

Naprożno idą na drogę szalonych
Zbierać podróżnych, co w znoju posnęli,
Cieszyć cierpiących i leczyć zranionych,
I tych pochować co w szale zginęli.
Nie wielu z nimi przy krzyżu zostało,
A z wiarą w duszy i pracą we dłoni,
Kornie przed Bogiem swych przodków klęczało;
Większość się pychą od wiary zasłoni,
Więc tłum zbłąkanych jak fale się toczy,
Po drodze bliźnich tratując zmęczonych,
Jakby na pożar z pospiechem się tłoczy,
Na bitym czarnym gościńcu szalonych!
. . . .
Wtem znów świątynia przed nimi się jawi,
Świątynia wiedzy i ludzkiej mądrości,
Swym bojem z wiarą oddawna się sławi,
Marzenia czary zabrała ludzkości.
Złote, młodzieńcze złudzenia rozwiała,
Pragnienia serca z rozumem skłóciła,
Na wieczną tęsknotę swych uczniów skazała,
Słabość dowiodła, lecz sił nie wróciła.
Straszne „dla czego“ nam w duszy wyryła,
Wszystko pytamy i ziemię i Boga,
Lecz odpowiedzi jeszcze nie złożyła,
A w sercu smutek, tęsknota i trwoga.
Wonie nam z życia i kwiaty zabrała,

http://rcin.org.pl

Choć kwiatów, woni tak mało na świecie,
Błyskotki i cacka nam dzieciom zabrała.
Cóż za to w zamian przyniosła nam przecie.
Trochę tam chleba, wygody dla ciała,
Ogniste smoki, by latać w przestrzenie,
A serce w kawałki i myśl pokrajała,
A w duszę straszne rzuciła zwątpienie.
Tyś tak potężna, wygłasza ludzkości,
A ludzkość jęczy pod pychy ciężarem,
Ty dziś swobodna, jéj głoszą kapłani.
A ludzkość czuje, że więźniem zostaje,
Rzuca się w ścianach więzienia i rani.
A jak zły aktor swobodę udaje!...
. . . .
Świątynia wiedzy jak szkielet olbrzyma:
Jéj fundamenty, szerokie podwały,
Jakbyś daleko nie sięgnął oczyma,
Świat zda się cały, naturę zabrały.
Lecz na szerokiém tém podmurowaniu,
Nie wszędzie skończone podnoszą się gmachy,
Jedne zaledwie od ziemi się wzniosły,
Upadły w gruzy ze swojémi dachy;
Drugie wysoko w niebiosa urosły,
A w podwalinach już się popękały,
I drżą w posadach od wiatru powiewu;
Drugie w upadku już się poschylały,

http://rcin.org.pl

Podobne burzą wyrwanemu drzewu,
Lecz na sąsiadów swych się pospierały,
Wzajemnie siebie w złej doli ratują,
Tylko dla tego jeszcze się trzymają,
Że swój upadek oddawna już czują,
Stoją dla tego, że właśnie padają.
Pełno tam ruin, nieskończonych gmachów,
Mnóstwo tam w prochu posągów strzaskanych,
Tych wielkich ludzi, co dzisiaj bez dachów,
Na dzieł swych gruzach wśród laurów skalanych,
Leżą jak trupy wpośród rumowiska.
Twarzą kamienną z prochów wyglądają,
Z ust ich zbielałych chwast się dziś przeciska,
A w jamach oczów jaszczurki igrają.
Żadna z wież licznych jeszcze nieskończona,
A wszędzie mnóstwo błyskotek, świecideł,
I boska przyroda we zwierzach uczczona,
Mnóstwo rzeźbionych po ścianach straszydeł:
Tu małpa rękę kamienną podjęła
I błogosławi nagiego człowieka,
Tu Wenus pogańska jak postęp stanęła,
Z okiem bezwstydu i postęp orzeka.
A w tym ogromie świątyni mądrości,
Tylko krużganek ozdobnie skończony,
Pełen wabiącej, choć zimnej jasności.
A na frontonie krużganku złocony

http://rcin.org.pl

Znak zapytania na czarnym marmurze.
Za odpowiedzią trza wstąpić w głąb' gmachu,
Co się pomału podnosi ku górze,
Lecz nieskończony i stoi bez dachu.
A długie schody w krużganek prowadzą,
Posągów rzędy po bokach tam stoją,
I zda się z sobą o czemeś tam radzą,
Lecz nam śmiertelnym to odkryć się boją.
A wszędzie tłumy na schodach w krużganku,
Kobiéty, dzieci i młodzi i starzy:
Tu dziewczę stąpa przy swoim kochanku,
Ogień młodości w obojgu się żarzy,
Pali ich żądza, ciekawość mądrości,
Zuchwale kroczą w krużganek pytania,
Zbrojni potęgą bezwiednéj miłości,
I wkrótce mądrość ich zimna osłania.
Śmiało do nawy świątyni wstępują,
Z początku siebie za ręce trzymali,
Coraz to śmielsze marzenia budują,
Po drodze wszystkich o wszystko pytali.
Lecz jakąż z świątyni wyniosą odpowiedź?...
Czy przejdą złączeni dłoniami miłości?
Jaką ze sobą odbędą tam spowiedź?
Czy wrócą w sercu z kwiatami młodości?...
Czy może chłodem mądrości zmrożeni,
Rozłączą wiecznie swe serca i dłonie,

*

http://rcin.org.pl

Wrócą starością i smutkiem schyleni,
W zmarszczkach na czole, w siwizny koronie?...
Za nimi próżność pospiesza wesoło,
By żebrać w świątyni mądrości błyskotki,
Niemi zadziwiać przyjaciół swych koło,
I im je rzucać jak dzieciom łakotki.
Tu chciwość bieży, by prace mądrości
Na złoto czyste coprędzej przerobić,
Ulżyć lenistwu, dogodzić próżności,
I ich głupstwami bogactwa się dobić.
W głębi świątyni tłum bladych postaci,
Coś liczy, waży i miesza, gotuje,
Szepczą coś z cicha do swoich współbraci,
A każdy waży, inaczej rachuje.
Mnóstwo tu trupów i ludzi i zwierzy,
I drzew i roślin i różnych kamieni,
Wszystko po stołach jak w sklepach tu leży;
Tam serca pieką wśród jasnych płomieni,
Tu mózg na szali jak towar się waży,
A miechem wzdęty trup ciężko oddycha,
Uśmiech i radość ma sztuczną na twarzy,
I ręką trupią jak żywy odpycha.
Wszystko tu ważą i światła i cienie,
I wszelkie trupy przeróżnie probują,
Ich prochy pędzą przez wodę, płomienie,
A w głębiach życia i śmierci pracują,

http://rcin.org.pl

By życie, duszę zatrzymać rękami;
Lecz głębie życia ująć się nie dają,
Choć ciężko mędrce pracują myślami,
Wciąż życie znika, a trupy zostają!
Więc gniewni pysznéj kapłani mądrości,
Głośno wołają, że kłamstwem jest dusza,
Że wszystko znika w otchłaniach nicości.
Ale się ciągle coś w tyglu im rusza,
Rusza się w własnéj ich myśli i duszy,
Więc niepokojem przejęci i trwogą,
Widzą, że mądrość ich życia się kruszy,
Że twierdzić pragną a przeczyć li mogą.
A tłum szalonych wkoło ich oblega,
I groźne mędrcom zadaje pytania,
Schody, krużganki świątyni przebiega,
W dzikim obłędzie jak piany się słania,
I na pytania żąda odpowiedzi.
Najwyższy kapłan przed świątynią staje,
Czego chce, pyta szalonéj gawiedzi,
I posłuchanie z powagą jéj daje.
Czego my chcemy! zaryczały tłumy,
Chcemy roskoszy, szczęścia i wolności,
Od czegoż wasze tam wielkie rozumy,
Jeźli się życie ma kończyć w nicości,
A nie możecie, tu dla nas na świecie
Zastawiać uczty i sypać nam złotem!

http://rcin.org.pl

Nędznie i krótko żyjemy tu przecie,
Nic nie myślimy co będzie tam potém,
Mądrość nam niebo i duszę wykradła,
Więc tu na ziemi roskosze mieć chcemy.
A nie twéj zimnéj mądrości widziadła,
Wina i złota i kobiét pragniemy,
I uczt bez końca, bez pracy i znoju,
A jeźli tego nam dać nie możecie,
Do straszliwego wzywamy was boju,
I pod kijami oszuści zginiecie!!...
Zbladł arcykapłan, zbledli pomocnicy,
Drżącémi usty odpowié tłumowi:
Czegoście przyszli do naszéj dzielnicy,
Wyście zgrzeszyli przeciw rozumowi,
Wy praw natury, szaleni, nie wiecie.
Znamy te prawa, ach stary kuglarzu!
Żyć i używać każą nam na świecie,
Sameś ich głosił, więc zginiesz nędzarzu!
Tu tłumy wściekłe krużganek zalały,
Pozabijały kapłanów mądrości,
A jéj świątynię krwią, szałem skalały,
I w swéj zwierzęcéj stanęły nagości.
Z cielsk zabrukanych łachmany zrzuciły,
Po schodach, gankach jak błoto rozlały,
Jak dzicy z krzykiem kołami tańczyły,
Z pomordowanych swych mędrców się śmiały.

http://rcin.org.pl

. . . .

Jedni ze tłumu w świątyni zostali,
A gdy się szałem już trochę zmęczyli,
Świątynię wiedzy dalej budowali,
Ze krwi krużganki i schody wymyli,
I dziś tam siedzą z mądrémi myślami;
Każdy z nich cele ludzkości tłomaczy,
I drugich wiedą, gdzie zaszli już sami,
Do cichéj serca i duszy rospaczy.
Drudzy ze wstrętem świątynię rzucili,
Gdzie długo żyli bez serca zapału,
I do Chrystusa miłości wrócili,
A łzą, modlitwą omyli się z szału.
Wrócił i młodzian ze swoją kochaną,
Ale nie razem, ale jak zmienieni!
Ona bez serca, bo je jéj wyrwano,
I z duszą pełną li zmroków i cieni.
On z okiem bladém, tęskny i zmęczony,
Z cichéj, ponuréj rospaczy wyrazem,
Niepewnie stąpał jak gdyby olśniony,
Pod krzyżem z sobą spotkali się razem.
A reszta z tłumu wciąż naprzód z hałasem,
Bliźnich po drodze tratując zmęczonych,
Zewsząd ponurym otoczona lasem,
Spieszy po czarnym gościńcu szalonych!

http://rcin.org.pl

4. Dom Warjatów.

Noc ciemna, cicha jak kirem okryta,
Groźnémi wkoło przestrasza chmurami;
A droga szału słotami poryta,
Bieży gęstémi czarnémi lasami.
Niebo i ziemia ciemnością złączone,
Wzajemnie swémi się straszą duchami;
Na niebie strzały błyskawic złocone,
Ziemia błędnémi się świeci ogniami.
Na ziemi zwierzę w gęstwinie zawyje,
Skomli i jęczy jak duch potępieńca;
Na niebie piorun po chmurach zaryje,
I głucho huczy jak groźba szaleńca.
Gdy niebo w chmury pędzone wichrami,
W grzmoty, pioruny do walki się zbroi;
Ziemia tam swémi się stroi duchami,
Tłumem szalonych na drodze się roi.
A tłum ten huczy i śpiewa i skacze,
I zda się z czyśca zbiegłémi duchami,
A śmieje się dziko i jęczy i płacze,
Błędnémi wkoło otoczon ogniami.
Gdy w niebie strzeli jasna błyskawica,
I złotym blaskiem widnokrąg zaleje,
To gęste lasy i drogę oświeca,
I czarne chmury i tłum co szaleje,

http://rcin.org.pl

I gmach olbrzymi co wdali widnieje;
Gmach ten wysoko podnosi swe czoło,
Na nocném niebie okrytém chmurami,
A jak oczami spozierał wokoło,
Swojémi w kraty zbrojnémi oknami.
Gdy błyskawice jaśniéj migotały,
To w każdém oknie widzieć można było
Blade postacie, co za kratą stały;
Ponurym rykiem niebo się srożyło,
Dziwne postacie po oknach się śmiały,
Z wykrzywionemi okropnie twarzami.
Jak dzikie zwierzęta na kraty zwieszały,
Jakby te kraty pokruszyć pragnęły;
Blade ich twarze to blaskiem świeciły,
To znów jak widma w ciemności tonęły,
Niby upiory do mogił się kryły.
A śpiewy dzikie z za krat tych się lały,
Jak gdyby jęki i płacze ranionych,
A niebo i ziemia te jęki słuchały,
Te pienia z za kraty szalonych:

Pieśń Szalonych.

Do nas, do nas! ludzie świata,
Wyście przecie nam bliźnimi,
I choć nas oddziela krata,
Zawsze braćmi wy naszymi.

http://rcin.org.pl

Lecz nie macie téj śmiałości,
Jaką tylko szał nadaje,
I szalonéj téj szczerości,
Jaka tworzy nasze raje.
Wy we własne tam marzenia,
I w szaleństwa własne swoje,
Nie wkładacie wiary cienia,
Lecz nosicie masek zbroje,
I w tych maskach się męczycie;
W maskach fałszu i sromoty,
A pędzicie wasze życie
I bez szału i bez cnoty.
Chodźcie do nas, my szaleni!
Pieśń szaleństwa wam nucimy,
Pośród nocnych zmroków cieni;
Chodźcie, my was obdarzymy
Tą swobodą, co szał daje,
I szaleństwo z silną wiarą,
Co wytwarza własne raje,
I upaja się swą marą.
Do nas, kto swobody żąda,
Wiary, cnoty i miłości
Jak zbawienia wciąż wygląda,
Tam na świecie wśród ciemności.
Tu za kratą mieć je będzie,
Gdyż kto w szałów morzu tonie,

http://rcin.org.pl

Kto na mar swych tronie siędzie,
Inne czuje życie w łonie;
Nikną pęta i niewole,
Nikną wasze niepewności,
I rozsądne wasze bole,
Wśród szalonych tu jasności.
Do nas, komu cięży cnota,
Obowiązki, więzy świata, —
U nas tylko wolność złota,
Daje ją szaleństwa krata.
My szaleni nic nie znamy
Co występek, a co cnota,
Tylko mary swe kochamy,
Wszystkie nam otwarte wrota:
Nieba raje, piekieł tonie,
Widziadłami zaludniamy;
Na swém ich pieścimy łonie,
I przed nikim nie skrywamy.
Do nas więc przytomni ludzie,
Dla was my tę pieśń śpiewamy,
Rzućcie życie w fałszu, trudzie,
Do nas, do nas, was wzywamy.
Z waszych piekieł zamrożonych,
Gdzie diabłami wyście sami,
Z waszych niebios zaprzeczonych,
Gdzie głosicie się bogami;

http://rcin.org.pl

Z wyszydzonych waszych marzeń,
Do nas w szałów naszych bramy,
Spieszcie do nas, was czekamy!
Tłumy szaleńców tę piosnkę słuchały,
Piosnkę więzionych za kratą swych braci.
Idziemy do was! w odpowiedź krzyczały,
Do bladych w oknach świecących postaci.
Otwórzcie dla nas szeroko podwoje,
Progi szaleństwa przestąpić pragniemy,
Wypiliśmy życia ludzkiego już zdroje,
I żyć jak ludzie już więcej nie chcemy.
Więc bramę gmachu rozwarto szeroko,
A ciemna jak przepaść ta brama,
Nic tam nie dojrzy w ciemnościach tych oko,
A droga do niej kwiatami usłana.
Nić złota, cienka ją dzieli od tłumu,
Tak łatwo nić tę rozerwać, przekroczyć,
Jak się uwolnić od blasków rozumu,
Lub w myśli szale w przepaście się stoczyć.
Nad bramą wpośród zieleni i kwiatów,
Te słowa ryte w litery złocone:
„Tu dom swobody, przytułek warjatów,
Tu ludzie z mar swych wkładają koronę.“
Czytają tłumy, u bramy się snują,
A z bramy ciemnej jak z piekieł otchłani,
Krzyki i śmiechy i płacze wzlatują,

http://rcin.org.pl

Jak duchów skargi, co cierpieć skazani.
Tymczasem niebo wciąż ryczy gromami,
A różne postacie wystąpią ze tłumu,
Za nitkę złotą ujmują rękami,
I chcą ją zerwać i zbyć się rozumu.
Tu znać, że matka, kobiéta i żona,
Z obłędem w oku stanęła na progu,
Ręce w rospaczy przyciska do łona,
Wyrzeka sobie, niebiosom i Bogu.
Suchémi boleści spoziera oczyma,
Zimny ociera z bladego pot czoła.
Od cierpień serce i myśl w niej się zżyma,
Więc w progu staje i głośno tak woła:
Jam go tak szczerze, mój Boże, kochała,
Za cóż mię rzucił w te straszne ciemności,
Za to, żem życie i serce oddała,
Dziecię me głodne, a ja bez miłości,
A w piersi rospacz pali mię ogniami,
Myśli w straszliwym obłędzie kołują,
I dziwacznémi straszą mię widmami,
Chychocząą ze mnie i wkoło tańcują.
On mię nie kocha, więc Boże weź życie,
Zagaś me myśli, co sypią iskrami. —
Ach ludzie, czegoż tak na mnie patrzycie,
Ja dzisiaj tylko rozmawiam z duchami.
Widzę ich, patrzcie, oto ku mnie dążą,

http://rcin.org.pl

To on, mój miły, niesie me dzieciątko.
Ach jak mi ciemno! to znów ognie krążą,
Chodźże tu do mnie moje niewiniątko,
I twego ojca przyciągnij rączyną.
Gdyście wy przy mnie, zkądże we mnie strach,
I że was kocham czyż to moją winą,
Że ciągle was widzę na jawie we snach.
Tu próg szalonych już nogą dotknęła,
Wtém okrzyk dziecka doleci jej ucha,
Więc się powstrzyma, jak wryta stanęła,
Postacią, uchem wytężoném słucha,
Znowu krzyk dziecka, jej dziecka własnego;
Zrywa się, bieży, rozpycha rękami,
Wkrótce je tuli do łona białego,
I gorącemi oblewa je łzami.
Tu nowa postać przez tłum się przedziera,
Młoda dziewczyna, złocistych warkoczy,
Błękitném okiem z tęsknotą spoziera,
I do szalonych po przez tłumy kroczy.
Twarz smutkiem blada, tęsknotą zmęczona,
Suknia w nieładzie i włosy rozwiane,
Oczy jéj łzami, marzeniem zamglone,
A usta blade, jak gdyby wyssane,
Wciąż się ruszają, niby coś szeptały,
Z cierpiącém sercem o bólach przeszłości,
A z własnych myśli z goryczą się śmiały,

http://rcin.org.pl

I wyszydzały swe mary miłości.
Często na drobną swą rękę spoziera,
Na którój złoty pierścionek połyska,
Często jak gdyby z łez oko ociera,
Nareszcie z wzgardą pierścionek swój ciska,
W proch go odrzuca i nogą nadepcze.
Usta jéj blade żalem się zścisnęły,
Więcéj już cicho do siebie nie szepcze,
Oczy obłędem rospaczy błysnęły,
I jakby jakąś tam marę zoczyła,
Ręką uderza w wznoszące się łono,
I témi słowy z jękiem przemówiła:
Tak więc tu dla mnie już wszystko skończone,
Ostatnie po nim skruszyłam pamiątki,
I w sercu mojém jak w pustéj kaplicy,
Z któréj zabrano już miłe nam szczątki,
A dym pozostał ze zmarłych gromnicy.
Smutna ma rola zdradzonéj na świecie,
Choć serce boli, myślami szaleję,
Któż mię w mych smutkach pocieszy tu przecie,
Świat nasz rozsądny, więc ból mój wyśmieje!

. . . .

On tak rozsądny, bogatszą wziął sobie,
A ludzie porządni tak silni na świecie,
Ja nierozsądna cóż z sobą więc zrobię?..
Któż temu winien, żem głupia, jak dziecię.

http://rcin.org.pl

Gdzież się z dziecinném. mém sercem podzieję,
Świat mi wygląda tak czarno, grobowo;
Mówią, że kto tu na świecie szaleje,
Ten nic nie cierpi ni sercem ni głową
Gdyby oszaleć, i tutaj z drugimi
Szybko we wrotach szalonych stanęła,
Nić złotą tknęła rękami drżącémi,
Na strasznym progu w zadumie tonęła
Wtém łez potoki z jéj oczów trysnęły,
Ostatnie łzy prawdy, co w łonie skrywała,
Na progu szału, rospaczy spłynęły.
Dzikim się śmiechem dziewczyna rozśmiała,
I témi słowy wołała do tłumu:
„Precz tu z uczuciem i precz z marzeniami,
W kim ile złota tyle i rozumu,
Głupiec kto spieszy tutaj z ofiarami.
Cnota na tyle potrzebna na świecie
Ile użycie roskoszy podnosi;
Prawda i szczerość to nędza i śmiecie,
Tak wszędzie mądrość światowa nam głosi.
Cierpieć dla złota, kochać tylko siebie,
Niech świat zaginie byle my zostali,
Nigdy nie myśléć o żadném tam niebie,
Tak nas porządni ludzie nauczali.
Więc naprzód! życie, to tylko użycie,
Kto ile użył, tyle żył na świecie,

http://rcin.org.pl

A potém tylko zostaje już gnicie,
I co umarło nie wraca nam przecie."
I z témi słowy włosy odrzuciła,
Namiętnym blaskiem źrenica płonęła,
Bezwstydnie łono ze szat obnażyła,
I jak cień w lesie, w ciemnościach zniknęła.
A na jéj miejscu staje postać nowa.
Żarłoczność wilka świeci się jéj z twarzy,
Jakby u zwierza ścięta, płaska głowa,
A błędne oko chciwością się żarzy.
Szerokie wargi jak gdyby pragnieniem
Spalone, błyszczą czarnémi zębami,
A twarz jak z bronzu, przeraża zmęczeniem,
Oczy ma błędne z dzikiemi błyskami.
Cały przybrany w zabłocone szaty,
A ruchy szybkie, jak gdyby kuglarza,
Zda się nędzarzem co uciekł z za kraty,
Taką stanęła tam postać lichwiarza.
Był pasorzytem wśród bliźnich na świecie,
Z straszną chciwością bez granic, litości,
A wszystko garnął i złoto i śmiecie,
I nie znał szczęścia i innej radości,
Jak zbierać skarby bez liku i końca.
Dla nich on życie przepędzał wśród nocy,
Uciekł z rodziny i wyrzekł się słońca,
I jak wygnaniec wiódł żywot sierocy.

http://rcin.org.pl

Tak kiedy człekiem zawładnie duch wiedzy,
To pragnie dotrzeć do Boga i słońca,
Nie ma dla niego przeszkody, lub miedzy,
Wciąż wiedzieć pragnie bez granic i końca.
Jak żądza wiedzy jest duszy pragnieniem,
Tak chciwość żądzą jest ciała naszego.
Biédak był chciwym, więc sercem, sumieniem
Wciąż się dobijał li grosza miłego!
Miał go już dużo, lecz większe nadzieje
Rosły w marzeniach, karmionych chciwością,
Ale niestety przybyli złodzieje,
Nadzieje jego okryli ciemnością,
Duszę w dziwaczne obłędy rzucili,
Na straszne męki, cierpienia skazali,
W głowie mu liczby, rachuby zmącili,
W końcu do progów szaleństwa zagnali.
Stanął we wrotach i rusza ustami,
Jakby dech chwyta, lub co tam pożera.
Płonącą głowę swą ujął rękami,
I chciwie wkoło oczami spoziera.
U wszystkich ludzi wszędzie widzi złoto,
On jeden tylko bez niego zostaje,
On, dla którego ono było cnotą,
W którém zakładał swe życie i raje.
Jęczy więc biédak i w szale wyrzeka:
Gdyby choć denar rzucili złodzieje,

http://rcin.org.pl

Dla mnie biednego na świecie człowieka,
Znów bym pracował i miałbym nadzieję.
Że złoto bliźnich płynęłoby ku mnie;
Z łez i krwi głupców wykuwałbym złoto,
Znowu bym kroczył wśród ludzi tak dumnie.
Złotem bym świecił, jak drudzy tam cnotą;
A dziś nic nie mam, powietrza mi braknie,
Ziemia z pod nóg mych jak gdyby ucieka,
Serce me pęka, a dusza ma łaknie,
Straszną ciemnością zapływa powieka.
Może mię śmierć już przychodzi zabierać,
A złota tak dużo na świecie zostaje.
Ach jakże straszno bez złota umierać,
Bez niego plwam ja na piekło i raje.
I z temi słowy ze progu już kroczy,
W bramę szalonych jak w otchłań ciemności.
Aż tu na progu pieniążek on zoczy,
Stanął jak wryty, w szalonéj radości,
Pieniążek chwyta, do ust go przykłada,
Pieści, całuje, do piersi przyciska.
W oczach się świeci i chciwość i zdrada,
Twarz się weselem zwierzęcia połyska,
Z progu szalonych z pospiechem zstępuje,
I już ze światem i ludźmi się godzi,
Rozważa, szepcze i liczy, rachuje,
I w tłum jak zwierzę z swym łupem uchodzi.

*

http://rcin.org.pl

. . . .

Nie warto gubić swych groszy u drogi,
Grosz często piekło, lub niebo buduje;
Rzadko te grosze spostrzega ubogi,
Najczęściej lichwiarz te grosze znajduje.
I z nich na nowo wykuwa łańcuchy,
Któremi ziomków i braci krępuje,
I niemi więzi ich serca i duchy,
A diabłu tylko świątynię buduje!

. . . .

Teraz na progu nie było nikogo,
Tylko śpiew słychać szalonych z za kraty,
Śpiew ten przenikał tęsknotą i trwogą,
I nocą płynął jak skarga za światy.
A wkoło gmachu tłum wolnych szalonych
Po ciemnym lesie ogniska rozkłada,
I wpośród cieni i świateł zmąconych,
Do uczt przy ogniach ze śmiechem zasiada.
Ognie płomieniem i dymem buchają,
Drzew pnie odwieczne i czarne konary
Słupów szeregiem przy blasku się zdają;
Na ucztujących jak duchy i mary,
Chwieją gałęźmi jak gdyby skrzydłami.
U góry z dymów stanęła zasłona,
Ognie po tłumie strzelają światłami,
I oświecają, to białe ramiona

http://rcin.org.pl

Kobiét i dziewic, co szały tam niecą,
To po łysinach znów starców błyskają,
To dziko w oczach lichwiarza się świecą.
Za jego to grosze tę ucztę sprawiają,
Grosz znaleziony już rozrósł się w krocie,
Za grosz mu tysiąc te tłumy oddają,
Więc siedzi z nimi i prawi o cnocie.
A tłum i huczy i śpiewa i gwarzy,
W tym tłumie krążą postacie nam znane:
Tu matka z żalem, boleścią na twarzy,
Dziecię za rękę prowadzi znękane.
To dziecię matka w rospaczy rzuciła,
Dziecina za nią kryjomo pobiegła,
Matkę od szału swym krzykiem zbawiła,
I dziś swą matkę jak anioł już strzegła.
Matka na uczcie obchodzi dokoła,
Pokornie słucha dowcipy tam różne,
Jakie w nią rzuca biesiada wesoła,
Dla dziecka prosi o skromną jałmużnę.
A zbiera grosze, szyderstwa i wzgardę,
Gdy żal w swém sercu i rospacz poczuje,
Że serca ludzi tak suche i twarde,
Dziecię swe pieści i tém się ratuje.
Tam znowu dalej wesoła gromada,
Otoczy dziewczę o złotym warkoczu,
Ona z szyderstwem coś tam rozpowiada,

http://rcin.org.pl

A dzikie ognie strzelają jej z oczu.
Czujesz, że oczy, co z takim wyrazem,
Nie dadzą ci szczęścia na życia ostatek,
Dziwnie cię wabią i straszą zarazem,
Jak żądło węża wśród kwiecia bławatek.
Ogniami palą, a serca nie grzeją,
Dają ci mary, płomienne widzenia,
A później z twoich zapałów się śmieją,
I tłuką złote, najdroższe marzenia.
Dziewczę się śmieje do starców wesoło,
I prawą ręką im czarę podaje,
A lewą złoto zgartuje wokoło,
I śpiewa ziemi roskosze i raje:

Śpiew Dziewczyny.

Hejże! żwawo młodzi, starzy,
Czyż was wzrok mój nie rozżarzy?...
Życie nasze jedną chwilką,
A więc pijmy z czary życia,
Póki czujem serca bicia;
Wszak na świecie macie tylko
Pierś mą młodą, trochę wina,
Co naleje wam dziewczyna
Z ogniem w oku, białej twarzy,
Trochę kwiecia, róż na wianki,

http://rcin.org.pl

Dla chwilowej tu kochanki,
Co całunkiem was obdarzy.
Gdyśmi piani, trochę marzeń,
Gdy brak złota, trochę wrażeń,
Reszta wszystko nicość w świecie.
Rrzućmy ludziom głupców mary,
Ich tam cnoty, ich tam wiary,
Obowiązków brudne śmiecie;
Nasza cnota — to użycie,
Nasza wiara — serca bicie,
Miłość, co nam pali skronie,
Gdy z szaleństwa pijem czary;
Reszta wszystko tylko mary,
I w nicości wszystko tonie.
Hejże! żwawo młodzi, starzy,
Czyż was wzrok mój nie rozżarzy?
Życie nasze jedną chwilką,
A więc pijmy z czary życia,
Póki czujem serca bicia,
Wszak na świecie to nam tylko!
A ognie świecą i sypią iskrami,
Błyskawicami niebiosa się srożą,
Huczą dokoła strasznemi gromami,
I zda się ziemi i szałom jej grożą!...
. . . .
Wśród tłumów pianych roskoszą i winem,
Jeden tam tylko samotnie stępuje,

http://rcin.org.pl

Może się brzydzi rozpasanem gminem,
Lub swoją nędzę czy wyższość swą czuje?
Choć postać jego ma ruchy młodości,
Lecz czoło smutne i ściśnięte usta
Już się okryły cieniami starości,
Myślą zmęczone i blade jak chusta.
I tylko w oczach jeszcze ogień płonie,
Oko to pali i rzuca pytania,
Za odpowiedzią to w niebie utonie,
To znów po ziemi jak piane się słania.
A tłum szaleje i sobą się bawi,
Patrzy ciekawie, zagląda mu w oczy,
I pyta czy miłość, czy próżność go trawi,
A on milczący wśród tłumów tych kroczy,
I takie z sobą prowadzi rozmowy:
Wy najszczęśliwsi! nie myśléć możecie,
Myśli nie palą wam serca ni głowy,
W szale jak głusi i ślepi żyjecie;
Dwa w życiu straszne stawiłem pytania:
Czy żyć, nie myśléć i szaleć jak zwierzę,
Czy myśléć, cierpieć i czekać skonania.
Nie każdy z dróg tych którą chce wybiera,
Ja myśléć muszę, myśli moje katy,
Gdyż wszędzie wkoło straszne tajemnice,
Co jak więzienne trzymają mię kraty.
Daremnie wiarą i wiedzą ja świécę,

http://rcin.org.pl

Murów tajemnic rozświecić nie mogę;
Gdy myślą wzlecę w niebiosa bez końca,
Wynoszę ztamtąd nicości méj trwogę,
I ślepnę w blasku straszliwym tam słońca;
A myślą zstąpię w przepaście méj duszy,
I w głębiach własnéj méj myśli nurtuję,
Myśli potęga jak słoma się kruszy,
Tracę przytomność i obłęd li czuję!
. . . .
To ciało moje, ta ziemia szeroka
Świecąca wdziękiem, natury czarami,
Jest dla mnie niby ta studnia głęboka,
Do któréj niebo w dzień świeci gwiazdami.
A błękit niebios w kulistém sklepieniu,
Pali me myśli i głowę mą gniecie,
Jak dach z ołowiu we włoskiém więzieniu,
Co dla męczarni zmyślono na świecie.
I w tém więzieniu ja myślą goreję,
Sobie samemu obrzydłem myślami,
I za kratami tajemnic szaleję.
Gdy jednę kratę rozłamę rękami,
Wnet nowa staje wykuta jak z stali,
A przez te kraty z mojego więzienia,
Na nieskończonéj wieczności tam fali,
Nic jasno nie widzę prócz zmroków i cienia.
Coś tam majaczy błędnémi ogniami,

http://rcin.org.pl

To twarz anioła, to szpony szatana,
To czara ze krwią, to czara ze łzami,
I znów za kratą ciemności jak ściana.
A ja jak skuty za temi ścianami,
Sądząc, że może mą kratę rozkruszę,
Tłukę się głową i biję myślami,
A serce krwawię i truję mą duszę.
Wciąż myśl mię trzyma jak zwierzę szponami,
Chwili spokoju, wytchnienia nie daje,
To pada kornie z tęsknotą i łzami,
To znów w pytaniach i buncie powstaje!
Chciałbym oszaleć, a szaleć nie mogę,
Wciąż myśléć muszę i cierpiéć bez końca,
Myśli nie zgaszę, tajemnic nie zmogę,
Boga nie zwalczę, nie zniszczę ja słońca,
Więc chyba siebie samego zabiję.
Sam własne myśli pochowam w mogile,
Kulą zasłonę tajemnic przebiję,
I w méj boleści odpocznę na chwilę.
I z témi słowy w progach szału staje,
A broń ognistą w prawicy swéj trzyma,
Ostatnie niebu pytanie zadaje,
W niebo ostatni raz spojrzał oczyma,
Podnosi rękę, piorunem strzał błyska,
Pada młodzieniec na progi szalone,
Rękę do piersi rozdartej przyciska,

http://rcin.org.pl

A bój i życie na wieki skończone!
I biedny więzień uleciał z więzienia,
Uciekł ze strasznych zagadek i ciemnic,
On pragnął światła nie mógł żyć wśród cienia,
Więc głowę rozbił o mury tajemnic!..

. . . .

I ludzkość cała jest więźniem na świecie,
Odwieczne boje w więzieniu swém toczy,
Z tajemnic ścianą, co duszę jéj gniecie,
Do boju ciągle z zapałem się tłoczy.
Zbrojna i ciała i myśli siłami,
Z cnoty i zbrodni oręże swe kuje,
To sztuką, to wiedzą, to śmiechem, to łzami,
Głową i sercem do ścian tych szturmuje.
O mur ten głowę nie jeden rozbija,
Nie jeden straszne ponosi tam rany,
Lecz w boju ludzkość swój postęp rozwija,
Nie brońcież ludziom bić głową o ściany!

. . . .

Z rozdartą piersią, z zsiniałémi usty,
Z okiem co strasznem zdziwieniem patrzało,
Ciało młodzieńca wybladłe jak chusty,
Na progu domu szalonych leżało.
A tłum się zbiera i patrzy ciekawie,
Do wrót szalonych się tłoczy wesoło,
Gwarzy i huczy jak w jakiéj zabawie,

http://rcin.org.pl

I dom szalonych oblega wokoło.
A z tłumu nowe postacie wciąż płyną,
Śmiało we wrota szalonych wstępują,
Jedni wracają, a drudzy w nich giną,
I bliźnich w drodze z pospiechu tratują.
Na drodze szału coraz mniejsze zgraje,
Resztki ich spieszą we fałszu i trudzie,
Z potrzeby cnotę lub zbrodnię udają
Ci, co zostali — są porządni ludzie!!...

. . . .

. . . .

Jak w ulu pszczoły gdy wiosną się roją,
Tak dom warjatów huczy szaleństwami;
A w przejściach wszędzie strażnicy tam stoją,
I wszyscy zbrojni długiemi biczami.
Z groźnym wyrazem i oka i twarzy,
Po bokach dymne latarnie rzędami,
Co oświecają ściany kurytarzy,
I drzwi szeregiem z ciężkiemi zamkami.
Nad drzwiami czarne tablice przybite,
A dzikie obłędy to serca, to głowy,
Zamkniętych więźniów na deskach tych ryte,
Świecą nad każdym jak napis grobowy.
Każdy szalony pod liczbą wpisany,
Liczb tych jak strasznych zagadek tam rzędy,
Chrzest tu zatarty, a tytuł zmazany,

http://rcin.org.pl

Liczba tu imie, nazwiskiem obłędy.
A dziwne słychać dokoła tam gwary,
To jęki, płacze, to krzyki i śmiechy,
Jakby czyścowe tu snuły się mary,
I nocne jakieś sprawiały uciechy.

. . . .

Pod liczbą pierwszą, w sklepionej komnacie,
W podartych szatach człek jakiś spoczywa;
Leżał przy oknie swej celi przy kracie.
Włos brudny na czoło opadał jak grzywa,
Nagiemi świecił, śniademi członkami,
Twarz dzika, ciemna, jak bólem skrzywiona,
Drga we śnie niby szarpana kleszczami,
A cała postać jak łachman rzucona.
Wokoło śmiecie i jakieś gałgany,
I małe lustro upstrzone muchami,
Tuż stołek brudny, mały, połamany,
A księżyc w pełni zaglądał kratami,
I błyszczał w lustrze i w oczach śpiącego,
Co się rozwarły, białkami świeciły,
Jakby do grobu zaglądał pustego,
Gdzie tylko puszczyk i śmiecie się kryły.
Uśpiony cicho poruszał ustami,
Jakby coś mówił do siebie samego,
Z początku szeptał, później zaś słowami,
Jak szał dziwnémi, bez związku żadnego,

http://rcin.org.pl

Tak w swéj samotni przemawiał do siebie:
„Potęga jaźni, potęga rozumu,
Wszystko przemoże na ziemi i niebie,
Bogi i święci to tylko dla tłumu.
Głupi nadzorca nic temu nie wierzy,
Że mi tu światła, jedzenia nie dają;
A ja mu dowiodę, że człowiek się mierzy
Tém ja potężném, w którém się składają
Potęga ziemi i prawa wszech świata.
Nic mojéj mocy oprzéć się nie zdoła.
Wszystko ma wola jak słomę tu zgniata.
Zgniata, tratuje, rozwala dokoła.“
Tu nim owładnie dzikie uniesienie,
Szybko chciał powstać ze swego posłania,
W gwałtownym ruchu uderza w sklepienie
Swą chorą głową, jak piany się słania,
I z krzykiem bólu w ciemnościach tak woła:
„Nie zwalczysz nigdy szatanie méj siły,
Daremnie toczysz obłędne twe koła,
Znowu cię zrzucę do piekieł mogiły,
I padniesz z pokorą do moich ty nóg,
Bom ja początkiem wszechświata i końcem,
Jam wieczność w przestrzeni bez granic, jam Bóg!
Sam jestem sobie i niebem i słońcem,
I zawsze Boga mogę widziéć swego.“ —
Do ręki chwycił tu lustro rozbite,

http://rcin.org.pl

„Patrzcie nędzarze tu Boga mam swego.“
I ręką wskazał na rysy odbite,
Własnéj swéj twarzy w lusterku stłuczoném.
„Może nie piękny, powiedźcie nędznicy?“
I tu się śmiechem roześmiał szalonym,
A dziki błyszczał mu ogień w źrenicy,
Twarz się szaloną świeciła radością,
Szatańskiéj pychy pieścił on swe mary,
I był szczęśliwym swą pyszną ciemnością,
I wielkim Bogiem we głupstwie swéj wiary.
W tém coś dziwnego, niby cień skrzydlaty,
Mignie przed oknem, skrzydłami zaświeci,
Jak duch przez gęste przemyka się kraty,
I do więzienia szalonego wleci.
Nad głową Boga półkole zatoczy,
(Był to nietoperz, co wleciał przez kraty)
Przejęty strachem szaleniec poskoczy,
I w kąt najdalszy się ukrył komnaty,
Był Bogiem przecie, a zląkł nietoperza.—
Wstrząsał wszechświatem swą myślą szaloną,
Dziś swéj potędze już nic nie dowierza,
A strachem dziecka uderza mu łono. —
Tak ludzkość w wiedzy, mądrości swéj pysze,
Ma się na ziemi za bogów i króli,
Niechże choć piorun zamąci ich ciszę,
Jak ów szalony ze strachem się kuli. —

http://rcin.org.pl

. . . .

Tuż przy biédaku co Bogiem się mieni,
Tylko przez ścianę, w sąsiedniéj komnacie,
Przy cichym blasku jutrzenki promieni,
Kobiéca postać widnieje przy kracie.
Twarz jéj choć młoda, lecz dziwnie zmęczona,
Blada, z czarnemi pod okiem plamami,
Blaskiem jutrzenki jak gdyby srebrzona,
Łamie się cichéj boleści cieniami.
Oko błękitne, szaleństwem omglone,
Zda się, że w jakąś tam marę, co stoi
W jéj choréj główce, uparcie wpatrzone,
Wciąż o coś pyta i o czémś tam roi.
Na białą, zmiętą, jéj szatę zmęczoną,
Czarne jak smoła warkocze spływają,
Łamią się w cienie błękitne u łona,
Jak myśli szału w nieładzie spadają.
Głowa na piersi głęboko schylona,
Niby ciężarem od smutków nawały,
A czarny ożóg cisnęła do łona,
Jéj usta blade tak cicho szeptały:
„O mój ty drogi, kochany, jedyny!
Jacy źli ludzie na biédnym tu świecie,
Wszyscy mówili, że ty mię bez winy
Chciałeś porzucić, a jesteś tu przecie;
Że mię rzuciłeś, a mam cię u łona,

http://rcin.org.pl

Znowu cię pieszczę jak dawniéj to było,
I moja boleść i rospacz skończona,
I dziś się zdaje, że mi się to śniło!
Mówiono, inną kobiétę kochałeś,
Jakąś piękniejszą i lepszą ode mnie,
Jéj twoje myśli i serce oddałeś,
A z méj miłości się śmiałeś i ze mnie.
A wszystko było nie prawdą i złością,
Wszystko zmyślone dla naszéj tu zguby,
Piękniejszą znajdziesz, lecz gdzież się z miłością
Taką, jak moja, ty spotkasz mój luby!
Lecz wszystko przeszło i mam cię w objęciu,
Znowu cię tulę na białém mém łonie,
Śpiewam jak matka przy lubém dziecięciu,
Znowu me oko w źrenicy twéj tonie.“
Cała miłością i szałem olśniona,
Ożóg gwałtownie do piersi przyciska,
Ożóg ją rani, krew płynie z jéj łona,
A oko ogniem namiętnym połyska,
I usta drgają gorączką spalone.
Twarz jéj szaloną radością świeciła,
Włosy w nieładzie jak fale wzburzone,
Tak daléj mówi jak gdyby nuciła:
„Bliżéj do serca mój drogi, mój miły!
Ach! bliżéj, bliżéj, niech ciebie popieszczę,
O tobie dusza i myśli me śniły.

http://rcin.org.pl

Ach! całuj luby i jeszcze i jeszcze,
Te usta i włosy i łono to moje,
Co bije tylko o tobie myślami,
Wszystko mój luby ach wszystko to twoje,
Zabierz mi serce i krew z całunkami.
Ach boli mię łono od twojéj pieszczoty,
Lecz całuj drogi, jam umrzéć gotowa,
Litości miły, litości mój złoty,
Ach! pali mię w piersi i cięży mi głowa,
Daremnie myśli zabłąkane zbieram,
Bądź zdrów mój drogi, bądź zdrów mi na wieki,
Ty mię tak kochasz, szczęśliwą umieram!“
I tu w zemdleniu zamknęła powieki,
Po bladéj twarzy ciche łzy spadały,
A w łzach tych blaski jutrzenki różanne,
Jak w kroplach rosy ogniami igrały.
A rosę wiatry zbierały poranne,
I tuż przy oknie na czarnym kamieniu,
Dwa białe jasne gołąbki zleciały,
Siadły przy kracie w świtania półcieniu,
I gwarnie z sobą wesoło gruchały.

. . . .

Biédna dziewczyna co ożóg kochała,
Ten, dla którego ją szał dzisiaj gniecie,
Jéj ożóg żywy, któremu oddała
Wszystko, co miała świętego na świecie,

http://rcin.org.pl

Nowe uczucia gdzieś pewno udaje,
Porządnym człekiem się zowie na świecie,
Nowe porządne buduje swe raje
I o dziewczynie nie myśli tam przecie.
. . . .
W sąsiedniej celi znów inny szalony,
Wielkim był niegdyś bogaczem wśród ludzi,
I wielkim sknerą, dziś tutaj złożony,
I tylko litość szaleństwem swém budzi.
We złocie złożył on wszystkie nadzieje,
Swą duszę, myśli, uczucia, pragnienia.
Ale niestety przybyli złodzieje,
Złoto zabrali wśród nocy i cienia,
Ostatnią deskę z pod nóg mu wybili,
Na której sknera stał mocno na świecie,
I w dom warjatów nędzarzem rzucili,
Gdzie znów szczęśliwym on czuje się przecie.
Siedzi w swéj celi chciwością zczerniały,
A wkoło niego papiery stosami,
Na coraz mniejsze on rwie je kawały,
Przy sobie składa to śmiecie górami;
Wszystkich przechodniów o papier on prosi,
Z chciwością chwyta, przy sobie układa,
Śmiecie po szyję już mu się podnosi,
A on we środku szczęśliwy zasiada.
Oczy zmęczone mu błyszczą radością,

*

http://rcin.org.pl

Wychudłą ręką papiery zgartuje,
Dziką, bezmyślną przejęty chciwością,
Wciąż te papiery rozkłada, rachuje.
To śmiecie, dla niego jest złota stosami,
Więc w niém się tarza, jak w złotéj kąpieli,
Nurza w niém siebie wszystkiémi członkami,
I zginie pewnie w téj śmiecia topieli.
Usta spienione wciąż mu się ruszają,
Radość i smutek zmieniają się w twarzy,
I straszny wyraz szaleństwa nadają.
On cicho z sobą myślami tak gwarzy:
„Sto jeden, sto pięć, sto dziesięć tysięcy,
A wieleż tego, i zliczyć nie mogę,
I złota będę miał więcéj i więcéj,
I wszystkich ludzi tém złotem przemogę.
Oni tam myślą, żem ja tu warjatem,
A ja mam wszystkie roskosze przy sobie,
I nic wspólnego mieć nie chcę ze światem,
Co zechcę tylko za złoto me zrobię;
Za niego wszystkie roskosze dostanę,
I kobiet i wina i laury tu przecie,
Pałace służbą i światłem zalane,
Sławę i miłość i zbrodnię na świecie.
Alem nie głupi me złoto tak tracić,
Na nędzne tam cacka, co bawią na świecie,
Za wszystko koniecznie potrzeba im płacić,

http://rcin.org.pl

A wszystko w złocie posiadam ja przecie.
Sto jeden, sto pięć, sto dziesięć tysięcy,
A wieleż tego, i zliczyć nie mogę,
I będę złota miał więcej i więcej,
I wszystkich ludzi tem złotem przemogę.“
I znów ze śmieciem on swojém się pieści,
Do niego uśmiecha jak gdyby do słońca,
Stosem papierów radośnie szeleści,
I złoto liczy, i liczy bez końca!...
. . . .
A dalej znowu był dziwny szalony,
I dnie i noce w milczeniu zasiadał.
Gdy go pytano czém był tak zmęczony.
On swoje dzieje ciekawym powiadał:
„Byłem jak inni człowiekiem na świecie,
Miałem swe cnoty i grzechy swe miałem.
Bez których żyć tam nie można jak wiecie.
To też jak inni kochałem, kłamałem,
Jak inni różne nosiłem tam maski,
A różne w świecie grywałem ja role.
Często za złoto dawałem ja trzaski.
Miałem roskosze, cierpienia i bole,
Wszystko, co życie i ziemia nam daje.
Miałem dostatek, więc żyłem wesoło,
I różne sobie wytwarzałem raje,
A licznych miałem przyjaciół wokoło;

http://rcin.org.pl

Ale niestety, żyłem za szeroko,
Nadto pragnieniom moim dogadzałem,
Wszystko co tylko zajrzało me oko,
Z namiętną żądzą rękami chwytałem.
Wkrótce więc całe mienie utraciłem,
A tysiąc pragnień zostało mi w łonie,
Z rospaczą w duszy więc świat porzuciłem,
Myśl samobójstwa paliła me skronie,
Na krańcach życia zda się już ja stałem,
Wtém dziwną postać, już nie wiem anioła
Czyli szatana w mej drodze spotkałem.
Ta postać do mnie w te słowa zawoła:
Czytam twe myśli młodzieńcze szalony,
Sądzisz, że wszystko straciłeś na świecie,
A tego nie wiesz, że nieoceniony
Skarb ty posiadasz, a nie znasz go przecie.
Ten skarb mi przedaj, ja hojnie zapłacę,
Będziesz miał znowu całe góry złota,
Z niego zbudujesz twych marzeń pałace,
Służyć ci będzie i zbrodnia i cnota.
Patrzę na postać zdumiony głęboko,
Spostrzegam starca, miał zimne wejrzenie,
Na niebie słońce świeciło wysoko,
Po drodze długie już słały się cienie,
Więc pytam starca cóż przedam ci przecie,
Czy kupisz stare te moje łachmany,

http://rcin.org.pl

Ja dziś szeląga już nie mam na świecie,
Jam nędzarz życiem i troską złamany.
Cień mi swój przedaj, rzekł starzec półgłosem.
Szalejesz starcze, cóż cień ci mój doda?—
Przedaj mi cień swój i brzęknął mi trzosem,
Cień twój kupuję, młodzieńcze czy.zgoda?
Na dziwną przedaż ze śmiechem przystaję,
Starzec się zbliża ze twarzą surową,
Pełen trzos złota na ręce me daje,
Później się schyla poważną swą głową,
I cień mój ujmie obiema rękami,
I na swą laskę co kroki nią wspiera,
Pocznie go zwijać jak papier zwojami,
I tak zwinięty na plecy zabiera.
A dziwna trwoga me serce przenika,
Chcę wstrzymać starca i mówić do niego,
Lecz dziwna postać chwieje się i znika,
Jak mgła rozpływa wśród słońca jasnego.
A ja zostaję samotnym przy drodze,
Słońce, jak przedtém, wesoło świeciło,
Patrzę dokoła w zdumieniu i trwodze,
Wszystko jak dawniéj, — lecz cienia nie było!
Starzec gdzieś przepadł, a złoto zostało,
Zostało serce tęsknotą przejęte,
Które nieznane uczucie zalało:
Jakby mi z duszy zostało wyjęte

http://rcin.org.pl

Wszystko, co tylko ziemskiego tam miałem,
Wszystkie cielesne i duszne pragnienia,
I wszystko za czém tam kiedyś wzdychałem.
Byłem człowiekiem a byłem bez cienia.
Kiedy wśród ludzi stanąłem na nowo,
Jakby od ducha ode mnie stroniono,
I coś szeptali i ruszali głową,
I żem oszalał ogólnie mówiono.
Wszyscy dokoła moją cień widzieli,
Ja nie widziałem tylko mego cienia;
Szydzili ze mnie i gorzko się śmieli,
I nazywali człowiekiem bez cienia.
Człowiek bez cienia, to coś okropnego,
Bliźnich o pomoc nie może on wzywać,
Już on na świecie nic nie ma ludzkiego,
Wśród ludzi taki nie może przebywać;
Więc się do domu warjatów zawlekłem,
Gdzie szalonego udaję milczenie,
Ludzi i świata nędznego wyrzekłem,
I błagam Boga by wrócił mi cienie!“
Tak zwykle biedak o sobie wyzywał,
O cieniu ciągle rozwodził się wiele,
Wciąż cudze cienie z zazdrością wskazywał,
A jego własny tuż przy nim się ściele!...

. . . .

A za nim znowu szeregiem komnaty,

http://rcin.org.pl

Różne gatunki obłędów mieściły,
I niezliczone szaleństwa jak światy,
Cicho za drzwiami tych komnat się kryły.
Tu biédak krzyczy, że szklanym zostaje,
Dotknięcia boi, więc broni go krata,
To z takich jeden, co w świecie udaje,
Że nietykalnym jest arystokrata.
Tam znów adwokat, co świat processuje,
Jakieś bajońskie wciąż summy wygrywa,
Olbrzymie pliki papierów spisuje,
Nieba i ziemi wyroki przyzywa.
Tu znowu w brudnéj podartéj odzieży,
Jakiś tam biédak w zadumie swéj tonie,
To król szczęśliwy na słomie tam leży,
Może szczęśliwszy jak inny na tronie.
A daléj chemik zwarjował z mądrości,
I niby doszedł jak złoto się tworzy,
Swą tajemnicę on nosi w skrytości,
Że mu ją skradną wciąż o to się trwoży.
A nie wié biédak, że dzisiaj na świecie,
Dla nauk nastał prawdziwie wiek złoty,
Z czegoż już złota nie robią dziś przecie,
Z głupstwa i z wiary, ze zbrodni i cnoty.
Czego się dotknie dziś człowiek na świecie,
Zaraz się wszystko na złoto zamienia,
Złoto jak zmora dziś wszystkich już gniecie

http://rcin.org.pl

Taka potęga postępu i cienia!
Tam oszust znowu warjatem zostaje,
Fałszem szaleństwa od kary zasłania,
I tak mistrzowsko warjata udaje,
Że sąd nie może pogodzić swe zdania.
A dalej stara się mizdrzy niewiasta;
Kokietką była na bożym tam świecie,
Szalała niegdyś wśród wielkiego miasta,
Dziś, choć zbiedzona i starość ją gniecie,
Na myśli wdzięków młodości szaleje.
Głowę we słomę i kłaki przystraja,
Zwiędłémi usty do wszystkich się śmieje,
Ciągle szalonych otacza ją zgraja.
A w dziwnym stroju biédaczka chodziła,
Do szat jaskrawe gałganki przyczepia,
A długi ogon ze ściérki zrobiła,
Czerwone farby na twarz swą nalepia,
A do wszystkiego w umizgach gotowa,
Do psa i kota, do miotły i stróża,
I w ciągłym ruchu jéj oko i głowa,
A mocno wierzy, że piękna jak róża.
Wokoło sypie pieszczoty słowami,
Usta sznuruje, a oczy zawraca,
Każdego olśnić chce swémi wdziękami,
I sądzi biédna, że wszystkich zatraca.
Daléj dewotka szaloną została,

http://rcin.org.pl

Ze czczéj Kościoła i Boga miłości,
Starą księżowską sutanę dostała,
I tę ubóstwia plotkami ze złości.
Przed nią się modli i klęka, krzyżuje,
Ją jako obraz cudowny zawiesza,
Raj i zbawienie w niéj swe upatruje,
A nawet koło szalonych rozśmiesza.
Daléj wśród zgrai przeróżnych warjatów,
Ze smutkiem w oku jakaś postać kroczy,
Jakby z cierpienia przybyła tu światów,
Tak jakaś boleść i rospacz ją tłoczy.
W wytartéj szacie wśród tłumów się snuje,
A zwój papierów we dłoniach swych trzyma,
Coś mówi cicho, na papier spisuje,
Tęsknémi wkoło spoziera oczyma;
To postać poety, on dziś tu szaleje,
Na myśli, że komuś potrzebny na świecie,
Że naród pocieszy i da mu nadzieję,
A głupstwa, zbrodnie z ojczyzny wymiecie.
Zawiódł się biédak i stracił nadzieję,
Dziś sam się wieńczy ze słomy laurami,
I już jak inni bez myśli się śmieje,
A serce bawi szalonych marami.
Zbiera zbłąkanych swych braci dokoła,
Coś do nich mówi w zapale, natchnieniu,
A niebem grozi i krzyczy i woła,

http://rcin.org.pl

Tymczasem jedni w szalonych milczeniu,
Siedzą bez myśli, jak pogan bałwany,
Drudzy dziwacznie się krzywią twarzami,
Wyją i w dzikie puszczają się tany,
Stają na głowie i klaszczą nogami.
Każdy swojemi szałami zajęty,
A biédak sercem i myślą zamarzy,
Że tłum dla prawdy już został ujęty,
A więc odchodzi z radością na twarzy,
I znów coś pisze i szepcze do siebie,
Nie mógł on prawdy napotkać na świecie,
Więc choć w szaleństwa odszukał ją niebie,
I dziś choć trochę szczęśliwym jest przecie.

. . . .

I tak bez końca, jak morze falami,
Niesie i złoto i trupy i śmiecie,
Tak dom szalonych huczy szaleństwami,
Wszystko w nim znajdziesz jak u nas na świecie.
Są ludzie żaby, ludzie samowary,
Ludzie psy, koty, ludzie nietoperze,
A każdy szału swojego tam mary
Za rzeczywistość i za prawdę bierze.
Są ludzie z wiarą, że coś tam połknęli,
Co komu serce i głowa przyniosła,
Z tém więc na progu szalonych stanęli;
Byli więc tacy co połknęli osła —

http://rcin.org.pl

Przynajmniej, tak się biedakom zdawało,
Połknęli osła, całego z uszami,
Z jego myślami i z duszą tam całą, —
Jeźli Bóg osłów obdarza duszami.
Znałem jednego: porządnym był człekiem,
Lecz ujrzał trumnę, na ośle wiezioną,
I już na zawsze pozostał z tym ćwiekiem,
Że połknął osła i tu go złożono. —
Nawet w tym domu szaleństwa, obłędu,
On do porządnych się liczył warjatów,
I do wybranych policzon był rzędu,
W szalonym kole do arystokratów.
Wesołą, czystą mu daną komnatę,
Różne do stroju przybory posiadał,
Patrzył na ogród przez celi swej kratę,
A w krześle miękiem, wygodnem zasiadał.
Przystępy szału nie częste też miewał,
Zwykle był człekiem wcale przyzwoitym,
Czytywał Kłosy i grzecznie poziewał
I z Offenbacha coś nucił tam przytem.
Lub na czyściutkie swe ręce poglądał,
Małą swą nogą zachwycał w milczeniu,
Przy sobie zawsze zwierciadło mieć żądał,
I w nie się patrzył i tonął w marzeniu.
Lecz niechże tylko kto przy nim wypowie
To słowo: osieł, lub temu podobne,

http://rcin.org.pl

Zaraz się wszystko mąciło mu w głowie,
Wszystko pod ręką w kawałki bił drobne.
Cała się postać straszliwie zmieniała,
Wykrzywiał gębę i oczy wytrzeszczał,
Jakby w gorączce mu twarz czerwieniała,
I wył okropnie i ryczał i wrzeszczał.
A potém nagle na czworaku staje,
Beczy i chrapie i wierzga nogami,
I najdokładniéj już osła udaje.
Głowę obejmie obiema rękami,
Niemi jak skrzydły dokoła wywija,
Kłapie, porusza jak gdyby uszami,
I znów spokojny i szał mu przemija,
Patrzy w zwierciadło i roi myślami.
Straszne szaleństwo mu zdrowia nie psuje,
Zawsze rumiany i dobrze wygląda,
Mało sam mówi, lecz wciąż zapytuje,
Z takim spokojem na wszystko spogląda,
Z taką powagą we wszystko wpatruje,
Że na zwykłego gdy spojrzy on człeka,
Co jak on, osła w swéj duszy nie czuje,
Biédak się stracha i przed nim ucieka,
Jakby przed okiem skończonéj mądrości,
Taka potęga w tém oku tam jego,
Że jak olśniony człek pada w nicości,
Przed tą powagą spojrzenia oślego.

http://rcin.org.pl

5. Osiełki.

Ten dom szalonych nadzorcę miał swego,
Był to człek zacny i wielkiéj mądrości,
Co umiał z szału obłędu każdego,
Z każdéj, najmniejszéj swych braci śmieszności
Dla ludzi mądre wysnuwać nauki.
Różne szaleństwa dokładnie on badał,
Z zamiłowaniem jak sztuka dla sztuki;
To téż dziwaczne rzeczy rozpowiadał
O tych biédakach, których życia fale
Aż do przytułku szalonych zaniosły.
Ale najczęściéj rozwodził swe żale
Nad tymi, którzy połykali osły.
Nimi wyłącznie był dziwak zajęty,
O nich najchętniéj z wszystkimi on gadał,
I choć nie zawsze był dobrze pojęty,
Takiémi słowy o nich rozpowiadał:
„Sądzę, że ludzkiém tu jest przeznaczeniem,
Połykać osły w przeróżnym rodzaju,
A przejść i tego nie mogę milczeniem,
Że to się jeszcze poczęło tam w raju.
I kiedy mówią o jabłku i drzewie,
Sądzę, że nic tam nie było innego,
Tylko, że Adam dogodzić chcąc Ewie,
Połknął jakiegoś tam osła pierwszego.

http://rcin.org.pl

Że się ten osieł tak w nim rozwielmożył,
Że Adam stracił człowieka pozory,
Już nie przed Bogiem, przed owsem się korzył.
Więc jako sercem i duszą dziś chory,
Z raju, co nie był przytułkiem warjatów,
Pospiesznie musiał unosić swe kroki,
Jako wygnany z edeńskich już światów,
Ze swoim osłem na świat ten szeroki.
I odtąd w świecie nie było żadnego
Człowieka, coby bez osła rozchadzał,
Coby oślątka nie pieścił jakiego,
O nim nie myślał i mu nie dogadzał.
Jedni swych osłów na wodzy trzymają,
Choć osieł beczy, na wolność się prosi,
Drudzy swobodnie mu uzdę puszczają,
Osieł szaleje i tu ich unosi.
Jak różni ludzie, tak osły są różne,
Są osły cnoty, nadziei, miłości,
Są osły piękne, i brzydkie, i próżne,
Osły pobożne, i osły mądrości,
Osły szlachetne, osły karmazyny,
A każde oślę inaczéj się stawia,
Każde ma inną swych czynów przyczynę,
Każde się w człeku inaczéj przejawia.
Jeden naprzykład połyka oślątko,
Ale głęboko tak chowa go w duszy,

http://rcin.org.pl

Jak matka w łonie kochane dzieciątko;
Oślę czasami się tylko poruszy,
Cicho zabeczy i znów sobie drzemie,
Nikt go nie dojrzy pod cieniem skrytości.
Człek rośnie w sławę i zachwyca ziemię,
Świat mu się dziwi, plotkuje i złości,
Że jego osła dopatrzeć nie zdoła;
Wtém człek umiéra, — świat osła odkrywa,
Ach on miał osła, radośnie zawoła,
A chwałaż Bogu, dokoła on wzywa.
A tak nas wszystkich i gniewał i dziwił,
I tak był sławnym z rozumu swojego,
A on jak wszyscy, oślątko swe żywił —
Cieszcie się bracia, oślątko to jego!...
A oślę beczy różnémi głosami,
I szuka tylko schronienia nowego,
By znów się ukryć ze swémi uszami,
I zgrabnie wskoczyć do ciała ludzkiego,
Wygodnie w myśli i sercu położyć,
We wszystkiém ośléj naturze dogadzać,
I w nowéj duszy nowém życiem ożyć,
I jako człowiek po świecie rozchadzać.
Człowiek gdy zmiera — osła oswabadza,
Człowiek umiéra, ale osieł żyje,
I tylko w inném on ciele rozchadza,
Innémi usty gawędzi i pije.

http://rcin.org.pl

On nieśmiertelny jak ludzkość i życie,
Przeżyje wszystkich i wszystko na świecie,
I wszelkiéj duszy zamilknie już bicie,
Na ziemi osieł zostanie się przecie,
W światów przestrzeni pomiędzy gwiazdami,
Jak wielki posąg na grobie ludzkości,
I w nieskończoność długiemi uszami,
Świadczyć tu będzie o ludzkiej mądrości.“
. . . .
„Inny znów oślę malutkie połyka,
Oślę z latami na osła wyrasta,
I w duszy wszystkich zakątków dotyka.
Nareszcie duszę i ciało przerasta.
Duże ośłisko, nie człowiek już chodzi,
A ludziom zawsze człowiekiem się zdaje,
Aż tu śmierć kosą w człowieka ugodzi,
Człowieka nie ma a osieł zostaje.
Znałem jednego: Marszałkiem był przecie,
Braciom do sławy zda się przewodniczył,
A był on wielkim nie tylko w powiecie,
Lecz i w stolicy nie małym się liczył.
O sprawie wschodu z nim króle szeptali,
Proboszcz filarem kościoła nazywał,
Jak przed rabinem się żydzi kłaniali,
Każde swe przed nim oślątko ukrywał.
A kiedy umarł, to wszystkich zadziwił,

http://rcin.org.pl

Że ten, któremu nikt dotąd nie sprostał,
W ciele swém osła dużego li żywił,
Marszałek umarł a osieł pozostał.
Osieł tak duży, uszaty, wspaniały,
Że własna żona omdlała z przestrachu,
Z marszałka laurów mądrości i chwały,
Zostały długi i dzieci bez dachu,
I mnóstwo rodzin rzuconych w niedolę,
Których pieniądze marszałek pozbierał,
Chcąc niby podnieść i użyźnić rolę,
A on je z osłem powoli pożerał.
I osieł duży, co w jego tam syna,
W marszałkowicza zawinął się ciało,
I szereg nowych dziś osłów poczyna,
I także może okryje się sławą.
Dziś on swojego już osła ustraja,
Wcale inaczéj od swego rodzica,
W słowa postępu i wiedzy uzbraja,
I koło ośląt znów sobą zachwyca.“

. . . .

„Sławnego niegdyś znałem literata,
W tym literacki znów osieł zasiadał,
Księgami zda się zasypał pół świata,
I ciągle pisał, jak sam mi powiadał.
A w księgach jego wszystko się znajduje,
Z jakiéj chcesz beczki o wszystkiém on prawi,

*

http://rcin.org.pl

Jak kuglarz z miasta gdy szałas zbuduje,
Swój tłum różnémi figlami tam bawi.
Gdzie się nie zwrócisz jego imie wszędy,
Na każdém miejscu jego książki leżą.
A wszędzie o nim przeróżne gawędy,
I mnóstwo ludzi w jego mądrość wierzy,
A imie jego czczą wszyscy księgarze,
I sławę jego roznoszą po świecie,
A już wiadomo, że kogo handlarze
Cenią wysoko, ten wielkim jest przecie.
A nikt na domysł prawdziwy nie wpada,
Że to nie on tam lecz osieł pisuje,
Że wielki osieł w nim dawno zasiada,
I sławę swoją nie jego buduje.
Że gdy literat już niebo posiędzie,
Osieł się jego zostanie na świecie,
I nowych osłów wciąż tworzyć on będzie,
Gdyż nieśmiertelnym jest osieł, jak wiecie.
Straszna to w ludziach choroba na osła,
Choć wszystkim wspólna, nie każdy ją czuje,
Jednym choroba ta laury przyniosła,
Drugich zabija, lub życie im truje.
Często osiełek cicho siedzi w duszy,
Lub też zupełnie w człowieku zamiera,
Lecz jeźli jakiś wypadek go wzruszy,
Osieł powstaje, powieki roztwiera,

http://rcin.org.pl

I wyjścia szuka ze swego więzienia,
Na świat wszystkiemi się ciśnie drogami.
Przez nasze myśli, uczucia, marzenia,
Wszystkiémi duszy i ciała zmysłami.
Gdy człek potężny i z ciała i z duszy,
To czasem osła w więzieniu utrzyma,
Zachcianki ośle jak słomę pokruszy,
Choć on i beczy i wściekle się żżyma.
Lecz częściéj bywa, że osieł zwycięża,
Jakiejś słabości tam miejsce znachodzi,
Przeciwko niemu swe siły wytęża,
Łamie przeszkodę, i na świat wychodzi.
Przez rękę, nogę, przez ucho lub oko,
Przez serce, głowę, do boju powstaje,
Patrzy się oczy oślemi szeroko,
A człek zwierzęciem zupełném się staje
Znałem jednego: był człowiek rozsądny,
Przykładnym ojcem był swojéj rodziny,
Zacny ziemianin, gospodarz też rządny,
Słowem jak mówią był człekiem bez winy;
I cóż powiecie — miał osła swojego:
Miał piękne, białe, wypieszczone dłonie,
O czém chcesz możesz tam mówić do niego.
Zawsze powagą promienią mu skronie,
Mówi i działa jak mędrzec prawdziwy,
Spokój na twarzy, głębokie spojrzenie,

http://rcin.org.pl

Lecz zaczep dłonie, — o cuda! o dziwy!
W gniewne mu jakieś twarz łamie się cienie,
Jakby najsrożéj go czém obraziłeś;
Już na powagę i mądrość nie baczy,
Miłe mu oślę ty tém zaczepiłeś,
Więc ci i w grobie tego nie przebaczy!“

. . . .

„Był znów na świecie poeta sławiony, *)
W pieśni się jego świat cały wsłuchiwał,
Laurami sławy, współczuciem wieńczony,
Zda się w wyżynach ludzkości przebywał.
I choć bogaty i syty już sławy,
Miał swego osła i dziwnie czujnego:
Wielki poeta był trochę kulawy,
W chorej więc nodze on osła miał swego;
Poeta w świecie był prawie półbogiem,
Niechże tam osła kto jego zaczepi,
Ten już na wieki pozostał mu wrogiem.—
Poetę nawet tak osieł oślepi!...“

. . . .

„Znałem dziewczynę czarownéj urody.
Tak była piękną wdziękami młodości,
Że każdy stawał i stary i młody,
I tęsknił, marzył o szczęściu miłości.

*) Lord Byron.

http://rcin.org.pl

Jakiś czas sobie bez osła chodziła,
Wtém ktoś jéj powie, że oczy jéj duże
Były cudowne, gdy dziś się modliła,
Gdy jasne oko wznosiła ku górze.
Od słów tych kilku w niéj ożył osiołek,
Pod rzęs jedwabnych rozgościł się cieniem,
W błękicie oczów jak gdyby aniołek,
I odtąd władał jéj każdém spojrzeniem.
A wciąż jéj oczy zawracał do góry,
Choć tego czasem nie było potrzeba,
Ciągle aniołek unosił się w chmury,
Ciągle osiełek dobijał się nieba.
Dziewczyna często w kościele bywała,
Miano pobożnéj zyskała na świecie,
Oczy wznosiła i zda się błagała,
A to się modlił jéj osieł, jak wiecie.
Daremnie młodzian oczyma ją goni,
Dziewczę nie widzi młodzieńczéj miłości,
Gdyż od wszystkiego co w dole tu stroni,
Z osiełkiem lata po górach nicości.
Dziewczyna ciągle w niebiosa patrzyła,
A ztąd nie dobrze na ziemi widziała,
Wiele więc szczęścia ludzkiego straciła,
Ze swym osiełkiem samotną została.
Osiełek taki się wdzięcznym nazywa:
Gdyż się do wdzięków niewieścich przyczepia,

http://rcin.org.pl

Jak robak w kwieciu we wdziękach przebywa,
A suszy serce i rozum zaślepia.
Czasem się w ząbkach bielutkich objawia,
Usta do śmiechu ciągłego rozsuwa,
To znów się nóżką malutką wystawia,
A zawsze pilny i zawsze on czuwa;
Przy lada słowie, przy lada skinieniu,
Jak gdyby czarem jawi się osiołek:
Uszami kłapie przy każdém marzeniu,
Niby skrzydłami różowy amorek,
I łuczek ciągnie i rzuca strzałami,
I trafić może i w serce i głowę; —
Niech się nie bawią więc ci z osiełkami,
Kto nie ma osła a serce ma zdrowe.
Szczęściem, że rzadko dziś takich na świecie,
Więc strzał osiełków nikogo nie trwoży,
Osieł na ośle wszak pozna się przecie,
Spojrzą na siebie i każdy broń złoży.
Każdy bliźniego osiełka pozdrowi,
Wzajemnie sobie swe uszy pokażą,
O uszach swoich tam każdy coś powie,
Potém do żłobów się swoich rozłażą,
I przy nich marzą spokojnie myślami,
Że Bóg w przedwiecznej dla osłów mądrości,
Coraz dłuższémi ich stroi uszami,
I że osłami zostaną w wieczności!“

. . . .

http://rcin.org.pl

„Znałem jednego znów człeka nudnego,
Co połknął osła wszelakiej mądrości;
Ciężki gatunek to osła takiego,
Często powstaje ze słabéj strawności.
Był to człek zacny, lecz trochę żarłoczny,
Więc różne rzeczy pakował do głowy,
Niby groch zjadał i barszcz przeszłoroczny,
Nic więc dziwnego, że nie był on zdrowy.
Ztąd jak żołądek, tak głowa biédaki,
Nie przetrawiła duchowéj téj strawy;
Wyrósł w nim osieł i dał się we znaki,
Swoją dążnością do laurów i sławy.
Zawsze był gładko, czysto wygolony,
Uśmiech litości nad ziomków ciemnotą
Krzywił mu usta, i był zamyślony,
Jak sam to mówił — nad ludzką głupotą.
Czytał on w piśmie, że mądrość jest cicha
Więc szeptał prawie mądrości słowami,
A kiedy słuchacz od nudów aż wzdycha,
On mu wciąż szepcze i trzyma rękami.
A ciężkim osłem niestrawnéj mądrości
Uderza w ciebie jak młyńskim kamieniem
A ciągle prawi: powiadam waszmości,
To się nie zgadza z rozumu myśleniem.
I tu jak ruszy różnémi traktami,
Po których osieł wciąż jego rozchadza,

http://rcin.org.pl

Tak cię zaszepcze różnemi prawdami,
Takiemi zmroki cię wkoło ogradza,
Że uciec pragniesz z tej mądrej ciemności,
I jak ptak wzdychasz do ciepła i słońca,
Ale któż w ośle dopatrzy litości,
Osieł wciąż prawi i prawi bez końca.
Osieł uczony ma zwykłe słabostki,
Na systematy, porządek choruje,
Lubi niezmiernie on chińskie drobnostki,
Z guzika wieże Babelu buduje.
Nigdy ci krótko na nic nie odpowie,
Zacznie o raju, Adamie i Ewie,
Wkrótce się wszystko tak zmąci mu w głowie,
Że on i słuchacz gdzie zaszli nikt nie wie.
A gdy mu przerwiesz, to rzuca się srodze,
I osieł jego wnet beczeć zaczyna,
Gniewny się kuta w mądrości swej todze,
Że się on splątał to twoja w tem wina.
Ludzie się śmieją i bawią dokoła,
Osieł mądrości jak posąg zasiada,
Lecz niechże kto tam, naprzykład, zawoła
Słowo: nauka, do swego sąsiada,
Lub słowo: mądrość, lub coś podobnego,
To wywołałeś na siebie już biedy,
Bo on cię zgryzie nauki zębami,
Nocą cię swojej otoczy mądrości,

http://rcin.org.pl

Później cię swemi przykryje uszami,
W końcu obdarzy uśmiechem litości!
Ciężki gatunek to osła takiego,
Co w mędrca laurach w człowieku zasiada.
To zwierzę straszne dla szczęścia bliźniego,
Ten osieł drugich rozumy pozjada;
A gdy człek umrze to osieł zostanie,
I wlézie w głowę pierwszego lepszego,
I znowu mędrcem wśród ludzi on stanie,
By swą mądrością umęczać bliźniego,
I ośle uszy przystrajać laurami,
I w nich rozchadzać wśród ludzi i świata.
Lepiéjby zamknąć osiełka kratami,
W domie szalonych osadzić warjata.
Często się zdarza spotykać na świecie
Takich, co łgarstwa osiełka połknęli:
Nieraz z was każdy widywał ich przecie,
Dziś takim tłumem już oni stanęli,
Że ziemia, zda się, mieszkaniem jest łgarzów,
I wielką budą w jarmarku ludzkości,
Gdzie tłum rozlicznych oszustów, kuglarzów,
Wzajem się bawi figlami w ciemności.
Różne są w świecie tych osłów rodzaje:
Są osły chude — to łgarze złośliwi,
Każdy z nich wiarę w swe kłamstwa udaje,
I na kieszenie bliźniego łapczywi.

http://rcin.org.pl

Są tłuste łgarze — te osły słynęły,
Kłamią, i siebie i drugich tem bawią,
W nieszczęściach kraju niestety zginęły,
I dziś już tylko podania ich sławią.
Więc tłustych łgarzów już mało na świecie,
Kogoż wesołem tu kłamstwem zabawią,
Gdy wszystkich bieda i smutek tak gniecie;
Ztąd schudły bardzo i źle jakoś trawią,
I błądzą smutne na bożym tu świecie,
Jak puste wory, zkąd zboże zabrano,
Na jego miejsce złożono tam śmiecie,
I łzami, troską nie śmiechem wypchano!
Dziś osły łgarze innemi się stały,
Już kłamią smutnie bez żadnej potrzeby,
Dowcipne kłamstwa zupełnie ustały,
Kłamstwa dziś z innej pochodzą już gleby.
Mądrość i cnota, pobożność i wiara
Solą dziś w oku dla tłumów styranych,
Każdy je pilnie okłamać się stara,
Ztąd pochop taki do uczuć kłamanych,
I osły łgarze tak wszędzie się roją,
Kłamią i własnym swym kłamstwom nie wierzą,
Jak w suknie nowe, we kłamstwa się stroją,
I niemi siły, rozumy swe mierzą.
A tak się szczerze do kłamstwa zabrały,
Że Boga, cnotę i wiek swój i siebie,

http://rcin.org.pl

Wszystko dokoła tak już okłamały,
Że słońce gaśnie od kłamstwa na niebie,
I ziemia w gęste zakryła się zmroki,
A osły łgarze w nich świecą uszami,
Z powagą ośle stawiają swe kroki,
Jak bogi, dumne swojemi kłamstwami.
A osła łgarza wnet poznasz po minie,
Zwykle powagi się stroi formami,
Śmieszną powszechnie próżnością on słynie,
Siebie i drugich umęcza plotkami.
Zawsze nowego powiedzieć coś pragnie,
I choć z pewnością swe kłamstwa objawia,
Choć zgrabnie prawdę do kłamstwa on nagnie,
Niby się ciągle napaści obawia.
Tak niespokojnie przerzuca oczyma,
Jak gdyby myśli, a nuż kto powstanie,
Kijem obije, za kołnierz przytrzyma,
I głośno krzyknie: a kłamiesz mój panie!
Więc choć tak strojny, jak złodziej wygląda,
Napróżno kłamstwa on zgrabnie swe skleja,
Jakby co ukradł ze trwogą spogląda,
Kłamstwo go pali jak czapka złodzieja.
Z obawą, kłamstwa wzmagają się jego,
Miną nadrabia i tchórza śmiałością,
Spytaj go wtedy, jakiego świętego
Nosi on imie, a skłamie z pewnością!

http://rcin.org.pl

A osieł jego tak oko rozszerzy,
Z taką powagą zakłapie uszami,
Że mimowoli mu każdy uwierzy,
Nie chcąc się spierać ze kłamstwa osłami.
Zwykle łgarz taki gdy z ludźmi zostaje,
Na porę skłamać cierpliwie czatuje,
I w lot ją chwyta, poważnie powstaje,
Wystrzela kłamstwem i znów ustępuje.
A z niepokojem pilnuje oczyma,
Jak też osiełek tam jego wygląda,
Czy cało przejdzie i nikt go nie wstrzyma,
Czy może kto go wybadać zażąda.
Lecz świat dziś grzeczny, więc osieł rozchadza,
Kłamstwami swémi jak laurem opięty,
Dziś z łgarzem każdy tak łatwo się zgadza,
Zanadto każdy swym osłem zajęty.
Więc świat łgarzami bezkarnie się roi.
Ich tłumy zaległy i wioski i miasta,
A chmura kłamstwa nad niémi tam stoi,
Coraz się zgęszcza, ciemnieje, rozrasta;
Z chmury kłamana bije błyskawica,
Przy niéj się wszystko inaczéj wydaje;
Próchno, zgnilizna, jak błoto przyświca,
Nędzarz, ubogi, bogaczem się zdaje,
Wilk, owczém okiem na ludzi spogląda,
Cnota i zbrodnia zarówno rozśmiesza,

http://rcin.org.pl

Dobroć, niewinność jak bezwstyd wygląda.
Głowa barania, — jak głowa Mojżesza!“

. . . .

Na tem nadzorca zatrzymał swą mowę,
I ręką czoło jak z potu ocierał,
Jak gdyby myśli paliły go nowe,
Milczał czas jakiś, ze smutkiem spozierał,
Jakby się w jakieś postacie wpatrywał,
Które on światłem swéj myśli ogrzewał,
Siłą swych wspomnień do życia przyzywał,
I tak się dalej przede mną wylewał:
„Życie to walka w osiełków gromadzie,
Co się spierają swojémi uszami,
Niektórych mamy już w naszym zakładzie,
Lecz większość dotąd wciąż goni światami.“
Chciał dalej mówić, lecz w domu szalonych
Powstało straszne jakieś zamieszanie,
Gwary, przekleństwa z za kraty więzionych,
Łoskot uderzeń, jak gdyby łamanie
Drzwi ryglowanych, co jęczą w zawiasach,
Szczęk szyb rozbitych, boleści wykrzyki,
Nawoływania jak zbójców po lasach,
A dzikie wkoło i śpiewy i ryki.
Biegną dozorcy, przestrachem przejęci,
Co to się stało wzajemnie pytają,

http://rcin.org.pl

Co to za hałas, co wstrząsa tak gmachem,
Biegną, i straszne wzburzenie zastają:
Szaleni wszystkie już drzwi wyłamali,
Wytarte miotły jak broń pochwycili,
A porządnego swym wodzem nazwali.
I pod tym wodzem na świat się rzucili
Z groźnym okrzykiem wolności, swobody!
Wzajemnie z sobą się biją nogami,
Jak leśnych zwierząt odziczałe trzody,
A każdy swemi szaleje myślami.
Cóż z nimi będzie na bożym tam świecie,
Co rzekną ludzie przytomni im na to,
Że dla szalonych, wszak dobrze to wiecie,
Swoboda tylko możliwa za kratą! ..

. . . .

Mnóstwo mi bracie osiełków wskazałeś,
I różnych ludzi, co osłów połknęli,
Że każdy nosi osiełka gadałeś,
Każdy go pieści i ma swych czcicieli.
Jakiegoż osła sam w sobie masz przecie?
Ach! bracie — mam osła — z ojczystej on grzędy,
Gawędzić, nie działać lubimy na świecie,
Więc osłem moim te moje gawędy!!...

KONIEC SERYI PIERWSZÉJ.

Ze zbiorów J. J. Michalskich
http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SPIS RZECZY,

ZAWARTYCH W SERYI PIERWSZEJ.

SERYA DRUGA

OBEJMIE NASTĘPUJĄCE UTWORY:

Część II. „Ona i On“ (Mąż i Żona). Część III. „Ona i On“ (Ogólna Emancypacya). Dziwoląg. Qui pro Quo. Postęp i Wsteczność. Oklaski.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
119

http://rcin.org.pl